

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

# Pogląd



<i>Leszek Wyrwa</i>	
Pseudoamnestia .....	1
<i>Maciej Radwan Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia .....	15
<i>Janusz Rudnicki</i>	
Witaj szkoło .....	19
<i>Anatol Wiśniewski</i>	
Przypisani do pracy .....	23
<i>Andrzej Świerczyński</i>	
Szpital w PRL: życzymy zdrowia .....	29
Przetrwac: rozmowa ze Z. Bujakiem .....	30
<i>Miroslaw Chojecki</i>	
Więźniowie polityczni w PRL ...	36
<b>KONKURS POGŁADU</b>	
Pisane trzynastego nocą .....	40
<i>Jacek Kaczmarski</i>	
Wiersze .....	46
Mur .....	48
<i>Jerzy Hoffmann</i>	
Graniczne miasto niezwykły jubileusz .....	54
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA</b>	
<b>POLEMIKI</b>	
<i>Krzysztof Szalkowski</i>	
Nowa książka Brzezińskiego .....	57
<i>Jerzy Hoffmann</i>	
Umieranie Willy Lomana .....	58
<i>Stanisław Sobolewski</i>	
Szwecja: Carlsson na dachu .....	63
Z Rzymu... Marek Lehnert .....	64
Pieczeń rzymska .....	65
<i>Anna Michałowska</i>	
Spotkania w „Naszym domu” ...	67
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b> .....	70
Listy do redakcji .....	71

Oddano do druku dn. 22.08.1986

Okładka: Jacek Kotalla

# interlinie

Rocznica powstania muru berlińskiego uświadomiła nam lepiej niż kiedykolwiek rolę, spełnianą przez "Pogląd". Rolę sprowadzającą się do przerywania przez mur informacji i myśli. Jej osobliwością jest to, że przerywamy w obie strony.

Na tę naszą, zachodnią, choćby ostatni wywiad jakiego udzielił na wolności Zbigniew Bujak. Na tę drugą korespondencje z Rzymu i Sztokholmu.

Mur, o którym piszemy obszernie stoi, ale nie oddziela.

Leszek Wyrwa

# Pseudoamnestia

Rządcy PRL znów demonstrują humanitarny charakter swojej władzy. W dniu 17 lipca br., w przeddzień tzw. święta odrodzenia, Sejm uchwalił ustawę „o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw”, która weszła w życie ledwie tylko przebrzmiały salwy świąteczne, 23 lipca. Tego samego dnia pokazano w dzienniku telewizyjnym pierwszych wychodzących na wolność, jak można się domyślać, drobnych przestępców kryminalnych. Polityczni – to sprawa poważniejsza. Nad nimi trzeba się dobrze zastanowić. Czasu jest jeszcze sporo. Jak stanowi ustawa „zwolnienie osób pozbawionych wolności powinno nastąpić nie później niż do dnia 15 września” 1986 r. Słowo „powinno” wskazuje, iż niektóre zwolnienia mogą nastąpić później. Interpretacja taka odpowiada w zupełności duchowi ustawy, której dominującą cechą jest dowolność.

Wydanie ustawy o szczególnym, doprawdy bardzo szczególnym, postępowaniu ze skazanymi poprzedziły mgliste zapowiedzi o przygotowywanej amnestii, jakie padły na X zjeździe partii z ust samego przywódcy. Zdarzyło się to już zresztą po raz drugi w ciągu roku, że zapowiadane przez generała amnestie w ostatecznym wykonaniu przekształcają się w dziwaczne twory prawne. Wypada tu przypomnieć tzw. humanitarną akcję z jesieni 1985 r., na podstawie której zwolniono „po uważaniu” ponad dwustu więźniów „niekryminalnych”. Ręka, którą władze rzekomo wyciągnąć mają do społeczeństwa, czyniąc nadzieje na położenie kresu przetrzymywania

Z prasy podziemnej



## WIADOMOŚCI

Na początku maja warszawskie pisma niezależne: *Baza*, *CDN*, *Głos Wolnego Robotnika*, *Niepodległość*, *Solidarność Zwycięży* i *Wola* wydały wspólny numer pod hasłem „Solidarność z Afganistanem” w nakładzie 35 tys. egzemplarzy.

\*\*\*

W końcu maja ukazał się – wydany przez ruch „Wolność i Pokój” – pierwszy numer krajowej edycji „Amnesty International Newsletter”, pisma organizacji Amnestia Międzynarodowa. W całości poświęcony jest więźniom politycznym poza Polską m. in. w Zimbabwie, RPA, Grecji, Gwatemali, Grenadzie, Nowej Gwinei.

\*\*\*

Według norm Światowej Organizacji Zdrowia na 100 tys. mieszkańców powinno przypadać przynajmniej 100 łóżek w szpitalach, a jest ich u nas o połowę mniej, zaś według planów w końcu 1990 r. będzie ich ok. 58. Budowa szpitala trwa w Polsce średnio 10 lat.

\*\*\*

W Krakowie 1.06. br. odbyła się 2-tysięczna demonstracja przeciwko budowie siłowni atomowej w Żarnowcu oraz represyjnej polityce władz, aresztowaniu Zbigniewa Bujaka i jego współpracowników. Po mszy św. w intencji dzieci zagrożonych skażeniem radioaktywnym ma-



nifestanci, wznosząc okrzyki, przeszli od Kościoła Mariackiego do podnóża Wawelu. Domagano się od ZSSR wypłacenia odszkodowań wszystkim ofiarom katastrofy w Czernobylu - w tym i społeczeństwu polskiemu.



Demonstrację zorganizował ruch „Wolność i Pokój”. Milicja nie interweniowała.  
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 23, 8. 06. 86)

...

Zarząd Główny Polskiego Klubu Ekologicznego w Krakowie wystosował 3 maja list otwarty do marszałka sejmu z postulatem stworzenia Komisji Społecznej, która zajęłaby się bezpieczeństwem elektrowni jądrowej w Żarnowcu oraz zorganizowaniem publicznej debaty na temat przyszłości polskiej energetyki atomowej. Władze Klubu piszą, że „celowe jest przeprowadzenie w tej sprawie referendum”.

W Lublinie 2 maja powstała Niezależna Komisja Ekologiczna z zadaniem ciągłego analizowania zagrożenia środowiska naturalnego Lubelszczyzny i regularnego informowania o tym opinii publicznej.

Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników „Solidarność” 12 maja zwrócił się z apelem do uczonych i lekarzy w Polsce i za granicą, do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Światowej Organizacji Zdrowia, Organizacji d/s Wyżywienia i Rolnictwa FAO o powołanie międzynarodowej komisji, której celem byłaby bieżąca ocena skażenia żywności oraz kontrola budów elektrowni atomowych: w Żarnowcu, woj. gdańskie i Klempiczu, woj. piłskie.

We Wrocławiu z datą 5 maja ukazało się nowe pismo podziemne „Zagrożenie” Biuletynu Ekologicznego, redagowane przez Grupę Roboczą d/s Ochrony Środowiska, powołaną przez Społeczną Komisję Zdrowia i Społeczny Komitet Nauki. Numer 1 poświęcony jest w całości katastrofie w Czernobylu.

(Tygodnik Mazowsze nr 174)

za murami więźniów sumienia, drży za każdym razem, gdy przychodzi do spełnienia zapowiedzi, serwowane zaś społeczeństwu rozwiązania są koślawe, jątżące i w zasadzie nie załatwiają niczego, choć wypuszczenie na wolność pewnej liczby osób pozbawionych wolności jest samo przez się zjawiskiem pozytywnym.

Analiza kolejnych amnestii i pseudoamnestii prowadzi przy tym do refleksji, że stanowią one coraz bardziej spektakularny pokaz gwałcenia prawa, uzależniając zwolnienia i „łaski” nie od litery prawa, ale od widzimisię władz, oficjalnie prokuratorskich. W rzeczywistości - esbeckich. Od dawna bowiem, zaś od stanu wojennego zupełnie jawnie, służba bezpieczeństwa upoważniona jest do wystawiania obywatelom cenzurek moralno-politycznych, w które bezkrytycznie wierzy nie tylko prokurator ale i tzw. niezawisłe sądy.

Mnogość amnestii i innych aktów o tym charakterze w latach, jakie upłynęły od ogłoszenia stanu wojennego, wskazują najwyraźniej z jakimi trudnościami boryka się władza. Ogłoszona ostatnio ustawa o szczególnym postępowaniu jest szóstym już tego rodzaju aktem prawnym od dnia 13 grudnia 1981 r. Pierwszym był dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. „o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń towarzyszących wprowadzeniu stanu wojennego”, który dziś mało już kto pamięta, ponieważ żywot swój zakończył na papierze. Wszyscy ci, którzy mieli skorzystać z jego dobrodziejstwa zostali zamknięci, zanim wspaniałomyślny dekret ujrzał światło dzienne. Wielu z nich, niezależnie od interpretowania, wytoczono procesy sądowe. Dekret wprowadził jednak pewne novum skwapliwie wykorzystywane przez władze również w następnych latach, a mianowicie tzw. lojalki, nieznanie poprzednim aktem prawnym o charakterze amnestyjnym. Powiadał on mianowicie, że sprawcy przestępstw o charakterze politycznym (termin „niekryminalny” wymyślono dopiero w 1985 roku), którym wytoczono postępowania karne przed dniem 13 grudnia, mogą skorzystać z dobrodziejstwa dekretu pod warunkiem złożenia pisemnego zobowiązania, że będą przestrzegać porządku prawnego. Lojalki starano się też, już niezależnie od dekretu, wymuszać na osobach internowanych w zamian za zwolnienie.

Następne „szczególne postępowanie ułaskawieniowe” ogłoszono w dniu 29 grudnia 1982 r., w przededniu zawieszenia stanu wojennego, na mocy uchwały Rady Państwa. Dotyczyło ono przestępstw politycznych popełnionych w okresie stanu wojennego, nie powodujących „szczególnie ciężkich skutków materialnych, moralnych lub politycznych”.

Praktycznie z ułaskawień w tym trybie mogli skorzystać tylko ci, którzy sami poprosili o łaskę, okazując skruchę, lub negatywny stosunek do popełnionego „przestępstwa”. W imieniu ich występowały również rodziny, obrońcy, organizacje społeczne i kolektywy pracownicze. Uchwała Rady Państwa nie wywołała szerszego odzewu, ani nie przyniosła znaczących rezultatów, choć wedle danych przytoczonych w roku 1984 przez Z. Jankowskiego i W. Tomczyka w ich komentarzu do amnestii 1984 r., miano zwolnić na jej podstawie około 700 osób (w tym również sprawców przestępstw nieumyślnych).

W siedem miesięcy później, w lipcu 1983 r., z okazji zniesienia stanu wojennego, ogłoszono amnestię, na mocy której odzyskało wolność 481 więźniów politycznych. Globalnie skorzystało z niej około 13 tysięcy osób, wśród nich ci, którym obniżono kary lub umorzono postępowanie.

Amnestia ta, w gruncie rzeczy bardzo wąska i obejmująca przestępstwa polityczne, jak to sformułowano „przeciwko porządkowi prawnemu stanu wojennego”, a także przestępstwa nieumyślne z wykluczeniem popełnionych pod wpływem alkoholu, była – podobnie jak szczególne łaski Rady Państwa rozdawane na podstawie uchwały z grudnia 1982 r. – warunkowa. Zastosowanie jej miało być cofnięte wobec osób, które popełniłyby przestępstwo o podobnym charakterze do końca grudnia 1985 r. Ustawa zachęcała też działaczy opozycji i podziemia do ujawnienia się i spowiadania ze swej „przestępczej” działalności do końca grudnia 1983 r., w zamian za łagodne potraktowanie przez władze śledcze. Amnestia zawierała też pewien przepis, zupełnie bezprecedensowy, dający władzom ogromne pole manewru w postępowaniu nie tylko z politycznymi, ale także z wszystkimi innymi osobami, które złamały bądź naruszyły prawo. Art. 5 ustawy amnestyjnej stanowił mianowicie, iż Sąd Najwyższy na wniosek Prokuratora Generalnego może umorzyć każde postępowanie karne (wyjąwszy sprawy aferowe o większych rozmiarach) oraz darować każdą orzeczoną już karę. Przepisu tego, jawnie sankcjonującego bezprawie, który zbulwersował w swoim czasie opinię publiczną, nie byłoby może warto dziś wspominać, gdyby nie fakt, że przejęła go w całości i to bez żadnych już absolutnie ograniczeń ustawa pseudoamnestyjna z 17 lipca br. Nie wiadomo ile osób skorzystało w owym czasie ze specjalnej łaskawości władz, danych tych nie podano nigdy do publicznej wiadomości. Dla przykładu, jednym ze zwolnionych, któremu darowano gros długoterminowej kary, był zasłużony działacz partyjny, w swoim czasie pupil E. Gierka, Maciej Szczepański, dawny prezes Komitetu d/s Radia i Telewizji. Z amnestii 1983 nie wyszli natomiast na wolność czołowi działacze „Solidarności” i opozycji, po za wyjątkiem Janusza Onyszkiewicza.

Wkrótce zresztą po zwolnieniach zaczęły się nowe aresztowania, w wyniku których zapełniały się puste miejsca w zakładach karnych. Sytuacja społeczna w kraju była nadal napięta, co sprawiło, że w rok później władze zdecydowały się ogłosić następną,

A. Michnik opuszcza więzienie



### Kraj w prasie zachodniej



### ECHA X ZJAZDU PZPR

„X Zjazd PZPR kończy pewien etap w historii PRL – etap usadawiania się w siodle ekipy generałów. 6 lat po sierpniowym buncie społeczeństwo wydaje się być okiełznane. Osiągnięty status quo nie oznacza jednak, iż polski koń ruszy z miejsca; marchewki bowiem nie ma, a użycie bata wydaje się bardzo problematyczne” – stwierdza *International Herald Tribune* (6. 07.).

Zachodniemiecki dziennik *Die Welt* (5. 07.) zwraca uwagę na umocnienie się pozycji wojskowych w organach wykonawczych PZPR: „Do nowych, powołanych w skład Biura Politycznego generałów, należy minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak, minister obrony narodowej Florian Siwicki oraz sekretarz KC d/s kadry i organizacji Z. Baryła. Wszyscy trzej byli członkami powołanej w grudniu '81 r. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), najwyższego gremium po wprowadzeniu stanu wojennego (...). Członkiem KC został również obecny szef polskiego kontrwywiadu gen. Władysław Pożoga”.

*Neue Zürcher Zeitung* (8. 07.) akcentuje wzmocnienie pozycji Jaruzelskiego i jego prawie „wiernopoddańcze” przemówienie na cześć bioregularnego udziału w zjeździe Michaiła Gorbaczowa:

„W swej mowie końcowej opiewał Jaruzelski w tonach najwyższych osobiste i polityczne zdolności kremłowski szefa. Ze słów generała przebijała wdzięczność za to, iż Gorbaczow uznał ostatecznie priorytet i niejaką nadrzędność polskiego satelity wobec innych podległych Moskwie satrapii. Wydaje się, iż Jaruzelski „wczuł się w rolę” margrabiego

Wielopolskiego, uważanego w XIX wieku za partnera carów, który politykę podporządkowania Polski prowadził zreszcie acz niezbyt szczęśliwie. Pytanie jak duże pole manewru pozostaje obecnie Warszawie dla realizacji swej polityki wewnętrznej oraz zagranicznej nie ma w tym kontekście większego znaczenia. O wiele ważniejsza wydaje się okoliczność, iż Moskwa toleruje szczególnie rodzaj powstałej nad Wisłą dyktatury, tzn. koalicji armii, policji oraz partii. Duże znaczenie ma tu fakt, że nie istnieje obecnie żadna personalna alternatywa wobec Jaruzelskiego; permanentne kryzysy rządowe ostatnich 40 lat spowodowały, że wśród polskich komunistów chronicznie brakuje osobowości o kwalifikacjach przywódczych".

Natomiast inny dziennik, o jednym z najwyższych nakładów na świecie, stwierdza z zadowoleniem, iż „ostatni zjazd potwierdził wierność PZPR nauce marksizmu-leninizmu (...) nikt nie przemilcza, że w Polsce istnieje jeszcze wiele trudności i nierozwiązanych problemów”, ale „partia ma oczy otwarte i mobilizuje wszystkie siły mas robotniczych, aby te przeszkody pokonać” – tym oto optymistycznym akcentem podsumowuje X zjazd PZPR, oczywiście, moskiewska *Prawda* (7. 07.).

#### WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI NA KONGRESIE „KOŚCIÓŁ W POTRZEBIE”

Dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (3. 08.) zamieszcza wystąpienie polskiego historyka i opozycjonisty Władysława Bartoszewskiego na kongresie „Kościół w potrzebie”, który odbył się w zachodnioniemieckiej miejscowości Koenigsstein. Oto obszerny fragmenty:

„Profesor Bartoszewski (tegoroczny laureat nagrody pokojowej księżarki niemieckich) został zaproszony, aby mówić o „fikcji i rzeczywistości praw człowieka w krajach Bloku Wschodniego”. Jednak przed podjęciem właściwego tematu zwrócił się on do uczestników kongresu z protestem przeciwko określeniu, z jakim spotkał się w jednej z gazet zachodniemieckich, a mianowicie z twierdzeniem, iż kongres ten jest „imprezą antykomunistyczną”. Bartoszewski stwierdził: nie jesteśmy ideologami, jesteśmy ludźmi dobrej woli, czyniącymi wszystko, aby dopomóc innym”.

Zasadnicza różnica pomiędzy Wschodem a Zachodem z punktu widzenia praw człowieka, referował Bartoszewski. Wnika z odmiennego

szerszą znacznie amnestią, która stanowić miała decydujący krok w kierunku „porozumienia narodowego”.

Jak wynika z oficjalnych danych, w wyniku amnestii 1984 r. odzyskało wolność około 35 tysięcy osób, w tym 700 więźniów sumienia (władze nie przyznawały się nigdy poprzednio do przetrzymywania w więzieniach takiej liczby politycznych). Zaś łącznie ze złagodzeniem kar, umorzeniem prowadzonych postępowań karnych i spraw o wyroczenia objęła ona ok. 176 tysięcy osób. Zasięg jej istotnie był szeroki, obejmował bowiem nie tylko przestępstwa popełnione przeciwko porządkowi prawnemu stanu wojennego, ale również przestępstwa polityczne przeciwko podstawowym interesom politycznym PRL (z wyłączeniem zdrady ojczyzny), przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, bezpieczeństwu państwowemu i inne, jak również szereg pospolitych. Amnestii tej, podobnie jak poprzedniej, nadano charakter warunkowy, zaś okres próby wobec osób, które z niej skorzystały, wyznaczono do dnia 31 grudnia 1984 r. Identycznie też jak poprzednio, stworzono prerogatywy dla osób ujawniających się dobrowolnie do dnia 31 grudnia 1984 r., obejmując w ich wypadku dobrodziejstwem amnestii nawet zdradę ojczyzny. Władze łudziły się w owym czasie, iż takie „liberalne” rozwiązania umożliwią, jeśli nie całkowicie likwidację podziemia politycznego w Polsce, to przynajmniej dotkliwe jego osłabienie.

Amnestia z 1984 r., choć również nie była pełną amnestią i pod tym względem zawiodła społeczeństwo, sprawiła, że na wolność powrócili najbardziej znani i popularni działacze opozycji, jak Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski, Henryk Wujec, Leszek Moczulski i inni, wreszcie zaś ostatni nią objęty Bogdan Lis (dopiero na początku grudnia 1984) oskarżony początkowo o zdradę ojczyzny, od którego to zarzutu władze ostatecznie odstąpiły.

Wkrótce po amnestii zaczęły się jednak nowe prześladowania działaczy opozycji i aresztowania, które sprawiły, że w ciągu paru miesięcy część znanych opozycjonistów znów trafiła za kraty, zaś liczba więźniów sumienia zaczęła systematycznie wzrastać.

Wskutek nacisków opinii publicznej krajowej (m. in. jesienią 1985 r. opozycja zorganizowała tydzień więźnia politycznego) i zagranicznej oraz zabiegów władz PRL na arenie międzynarodowej zmierzających do przekonania świata, że w Polsce nastąpiła już pełna normalizacja, znów zaczęto przebąkować o amnestii dla więźniów politycznych. Duża chmura spowodowała jednak mały deszcz w postaci „humanitarnej akcji” ogłoszonej na skutek spontanicznego rzekomo apelu PRON. Akcja ta bardzo mało skuteczna i o tyle nietypowa, że nie oparta o żaden w ogóle akt prawny, jeśli nie brać pod uwagę ściśle tajnego okólnika Generalnego Prokuratora, przyniosła społeczeństwu jeszcze jedno rozczarowanie, nie łagodząc napięć społecznych. Nowe aresztowania przeprowadzone zimą, a szczególnie wiosną 1986 r. znów doprowadziły do znacznego wzrostu liczby więźniów „niekryminalnych”, którą to nazwę wymyślono właśnie na użytek „akcji humanitarnej”. Nienotowane od lat zageszczenie w zakładach karnych spowodowało również wejście w życie ustawy o zaostrzeniu odpowiedzialności karnej i zmian w kodeksie karnym z 10 maja 1985 r. i masowe stosowanie trybu przyspieszonego oraz zwiększenie represyjności. Przed ogłoszeniem ustawy o szczególnym postępowaniu z 17 lipca br., liczba osób pozbawionych wolności w Polsce osiągnęła ponad 115 tysięcy, a zakłady karne nie były już w stanie przymocować osób, które zażądały się

by odbyć karę. Spowodowało to, w powiązaniu z ogólną sytuacją społeczno-polityczną, zapowiedzi nowej amnestii, która po namysłach i deliberacjach objawiła się w kształcie najnowszej ustawy pseudoamnestyjnej.

Preambuła jej jest wręcz wzruszająca. Mówi bowiem, po raz piąty z kolei, o postępującej normalizacji życia społecznego i o umocnieniu się socjalistycznego państwa. Jeśli przejrzyć motywację wszystkich wydanych dotąd aktów prawnych o charakterze ułaskawieniowym czy amnestyjnym, dosłownie w każdym z nich mowa jest o postępującej normalizacji, z czego wynika, że Polska anno 1986 osiągnęła już supernormalizację, jakiej nie było w powojennej historii, co pozostaje w rażącej dysharmonii z sytuacją wewnętrzną kraju. Pseudoamnestia jest kolejnym ćwierćśrodkiem mającym poprawić w świecie opinię ekipy gen. Jaruzelskiego, a także, choć o to coraz trudniej, omamić własne społeczeństwo.

A oto w jaki sposób rządzący PRL starają się zdyskontować w oczach świata nowy rzekomy akt humanitaryzmu. W dniach 15-17 lipca bawiła w Polsce delegacja senatorów australijskich, o czym zresztą doniosły środki masowego przekazu. Senatorowie, niezbyt wiele niestety wiedzący o naszym kraju, interesowali się przestrzeganiem w Polsce praw człowieka, tym samym więc i więźniami sumienia. Otóż w dniu 16 lipca zapewniono ich, że nazajutrz podczas posiedzenia Sejmu dojdzie do uchwalenia ustawy, która problem radykalnie rozwiąże. Senatorowie prowadzący rozmowy z marszałkiem Sejmu Malinowskim i innymi notablami dali wiarę zapewnieniom i byli w nastroju raczej optymistycznym. Następnego dnia w godzinach popołudniowych, zanim na Wiejskiej doszło do uchwalenia ustawy, opuścili Polskę w zasadzie uspokojeni.

Nowa „amnestia” jest wyjątkowo wąska i objąć ma w sumie około 15 – 20 tysięcy osób, przede wszystkim przestępców pospolitych oraz bardzo licznych sprawców wykroczeń. Jest to akt prawny działający automatycznie wobec pewnych kategorii sprawców; wobec innych całkowicie uznaniowy i oparty na dowolności. Automat obejmuje oczywiście przestępców politycznych, choć stwierdzić trzeba, że władze skąpo obdarzyły ich swą łaskawością. Na

hierarchii wartości, jaka istnieje w Bloku Wschodnim. Jednostka jest tam podporządkowana państwu; takie prawa jak np. tajemnica korespondencji znajdują się w gestii państwa. W konstytucjach państw Bloku Wschodniego spotyka się często „piękne sformułowania dotyczące praw człowieka”, które jednakże, na skutek innej hierarchii wartości, bądź szczerkowo lub też w ogóle nie są wprowadzone w życie – jako że tylko państwo jest ich gwarantem. Wyraził on zdziwienie naiwnością wielu ludzi na Zachodzie wiążących nadzieję z różnego rodzaju traktatami zawieranymi z państwami Bloku Wschodniego. Bartoszewski stwierdził, iż dla niego osobiste doświadczenia z tych układów są raczej negatywne. Realizacja ich nie opiera się na dobrej woli dwu stron, a ich zawartość nie jest dokładnie określona, jak to np. miało miejsce w przypadku układu jałtańskiego, którego treść inaczej traktowali aliansi zachodni, a inaczej Stalin. Nawiązując do różnów toczonych obecnie pomiędzy mocarstwami, Bartoszewski stwierdził, że konstruktywne rozmowy z Blokiem Wschodnim toczyć może tylko „twardy i mądry partner”. Najbliższą przyszłość ocenił Bartoszewski raczej pesymistycznie. Brak jest dotychczas jakichkolwiek przykładów na reformowalność systemów komunistycznych, podczas gdy praktycznie wszystkie systemy totalitarne jak np. w Hiszpanii czy Argentynie, potrafią ulec przemianie. Profesor zalecił słuchaczom, aby porzucili powszechnie akceptowane twierdzenie o „realnym układzie się” uznając jednocześnie realność oporu, jaki istnieje w krajach Bloku Wschodniego”.

#### AMNESTIA W PRL

Z okazji „lipcowego święta” sejm PRL uchwalił ustawę o „szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw”. Ustawa (stosowana na zasadzie uznaniowej – krótko: według łaski prokuratora) przewiduje, iż więźnia opuści około 20 tys. osób – podaje *Sueddeutsche Zeitung* (23. 07.).

#### JARUZELSKI JESIENIĄ W WATYKANIE

Jaruzelski przybędzie, prawdopodobnie w październiku br., do Włoch oraz Watykanu. Prymas Polski, kardynał Józef Glemp, który przebywał w drugiej dekadzie lipca w Watykanie, uzgodnić miał szczegóły audiencji, jakiej polski Papież udzieli polskiemu generałowi – píše



*Frankfurter Rundschau* (29. 07.). Podczas spotkania Jaruzelski zaprosił ma Jana Pawła II do odwiedzenia Polski w przyszłym roku.

#### PROCES PRZECIWKO JEDYNAKOWI ODROZCZONY

„Na czas nieokreślony” odroczony został proces przeciwko członkowi TKK „Solidarności” Tadeuszowi Jedynekowi, podaje *Die Welt*; również proces Jana Borowca, członka podziemnej „Solidarności” został tymczasowo odwołany (obie rozprawy miały toczyć się przed sądem wojskowym w Warszawie). Berliński *Tagesspiegel* (31. 07.) przypuszcza, iż „zrząd PRL nie chce w czasie realizowania amnestii rozpocząć nowych procesów politycznych”.

#### WZNOWIENIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH PRL – IZRAEL?

W bońskim dzienniku *Die Welt* (8. 07.) ukazał się artykuł podsumowujący informacje i pogłoski dotyczące możliwego wznowienia kontaktów dyplomatycznych pomiędzy Izraelem a PRL. Oto ciekawsze wyjątki:

„W najbliższych tygodniach dojdzie do rozstrzygającego kroku, który wznowi zerwane przez PRL w 1967 roku, w wyniku tzw. 'wojny sześciodniowej' stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Jak wynika z informacji płynących z bońskich kół dyplomatycznych, pomiędzy obydwojema krajami dojdzie do wymiany misji na szczeblu przedstawicielstw interesów”. Rozmowy normalizacyjne pomiędzy Izraelem a PRL toczyły się w drugiej połowie ubiegłego roku na terenie RFN.

Izraelski radca ambasady, tudzież dwóch innych dyplomatów przygotowują się obecnie w Jeruzolimie do przeprowadzki na teren warszawski. Początkowo rezydować będą oni pod flagą niderlandzką w przedstawicielstwie holenderskim, które wzięto na siebie obowiązek reprezentowania interesów Izraela w Polsce. Natomiast polscy dyplomaci rozgłaszają się w Tel-Awivie pod szyldem Polskiej Spółki Bankowej. Wznowienie stosunków dyplomatycznych wynika z różnie motywowanych starań, jakie podejmowały od dłuższego czasu oba kraje: Polska próbuje wzmacnić w ten sposób swoją pozycję na światowej arenie politycznej, zależy jej zwłaszcza na pozytywnym echu w Waszyngtonie (aspekt kredytów i ich moralizacji). Izrael natomiast zaintereso-

mocy ustawy darowane mają być tylko kary do roku pozbawienia wolności (z licznymi wyłączeniami) oraz złagodzone o połowę kary do lat dwóch. Pozostałych kar ustawa w ogóle nie obejmuje, pomijając tym samym wszystkie osoby ukarane często w drakański sposób długoterminowym więzieniem. Ustawa dopuszcza możliwość – w zależności od opinii prokuratora – wcześniejszego zwolnienia z zakładów karnych mężczyzn powyżej 60 lat i kobiet powyżej 50 lat, młodocianych i osób opiekujących się dziećmi do lat szesnastu oraz sprawców przestępstw nieumyślnych. Wszystkie opisane wyżej dobrodziejstwa nie dotyczą sprawców ciężkich przestępstw (określanych przez kodeks karny jako zbrodnie), przestępstw popełnionych w stanie nietrzeźwym, wyczynów chuligańskich i wielu innych oraz oczywiście recydywistów.

Niekryminalni – to zupełnie co innego. Sprawy ich mają być rozpatrywane indywidualnie, zaś czynnikiem decydującym przy zwalnianiu są opinie prokuratorskie, prognozujące, czy rokiem u więźnia nadzieję na zerwanie w przyszłości z dotychczasową działalnością. Ustawa zresztą nie dotyczy wszystkich politycznych, a jedynie tych, którzy występowali „przeciwko ładowi i porządkowi publicznemu”. Ustawa obejmuje więc słynny art. 282 § 1 i 2 kodeksu karnego, z którego wyroki otrzymała większość działaczy opozycyjnych (m. in. za druk i rozpowszechnianie podziemnych wydawnictw, akcji protestacyjnych itp.), czyniąc jednak bardzo istotne wyłączenia. Spod możliwości darowania czy złagodzenia kar wyłączono bowiem nie tylko, jak w roku 1984, zdradę ojczyzny (pojęcie to może zresztą być w obecnych polskich warunkach rozumiane bardzo różnie) lecz również szpiegostwo, działanie na rzecz obcego wywadu oraz udział w związku mającym na celu przestępstwo, takim, który ma pozostać tajemnicą wobec władz (za taki właśnie uznano KPN), lub zdelegalizowanym („Solidarność”). W ten sposób spod działania humanitarnej ustawy wyłączeni są wszyscy znani działacze opozycji i „Solidarności” przebywający w więzieniu, zarówno już skazani jak i oczekujący na proces.

Nie należy jednak brać zbyt poważnie tego ostatniego ograniczenia. Władze, jak zwykle, pozostawiły sobie ustawową i tym samym niby legalną furtkę zapewniającą im możliwość postępowania w wygodny dla siebie sposób. Otóż art. 4 ustawy z dnia 17 lipca stanowi, że „w uzasadnionych wypadkach Sąd Najwyższy na wniosek Prokuratora Generalnego może umorzyć postępowanie oraz darować karę orzeczoną za każde inne przestępstwo”. Wypuścić na wolność i darować karę można więc będzie, jeśli tak się spodoba wysokim czynnikiem nie tylko Władysławowi Frasyniukowi, Czesławowi Bieleckiemu czy nawet Zbigniewowi Bujakowi, ale także każdemu wielkiemu aferzyście lub zbrodniarzowi. W ten sposób zapewniono pełny komfort dla władzy i zademonstrowano elementarny brak poszanowania dla prawa. W parę dni po ogłoszeniu ustawy ukazała się w tej sprawie instrukcja dla Z. Bujaka. W wydaniu *Rzeczpospolitej* z dnia 26-27 lipca br. eksperci-prawnicy, którzy wyjaśniają na poczynnych łamach wątpliwości czytelników związane z działaniem ustawy, następująco odpowiedzieli na pytanie nieznanego naiwnego, czy po wejściu ustawy w życie Z. Bujak wyjdzie na wolność: „Należy przewidywać, że ze względu na prowadzenie działalności w nielegalnych strukturach ustawa ta w normalnym trybie nie będzie stosowana do takich osób jak Zbigniew Bujak. Ustawodawca przewidział jednak sytuacje wyjątkowe... Można przewidywać, iż Sąd Najwyższy skorzysta z tych możliwości wówczas, jeśli sprawca zadeklaruje zaniechanie sprzecznej z prawem działalności”. Teraz już Z. Bujak i inni mieć będą pełną jasność jak należy postąpić.



Doszlśmy więc do problemu „lojalek”. Ustawa nie uzależnia wprost zwolnień osób skazanych czy podejrzanych o popełnienie przestępstw o charakterze politycznym z podpisywaniem jakichkolwiek zobowiązań. Art. 12 pkt 4 stanowi, że w wypadku przestępstw politycznych „sąd lub prokurator mogą (ale nie muszą – przyp. autora) uzależnić zastosowanie ustawy od złożenia przez sprawcę pisemnego oświadczenia, że nie powróci na drogę przestępstwa”, czyli innymi słowy przestanie działać w opozycji. Rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban na konferencji prasowej w dniu 29 lipca br. energicznie zdementował, jakoby owe pisemne zobowiązania miały mieć coś wspólnego z deklarowaniem lojalności. „Nie oczekujemy deklaracji o lojalności – oświadczył – a jedynie zapewnienia o woli respektowania porządku prawnego w naszym kraju”. I ten zwrot staje się parodią w krainie bezprawia. Zresztą tak czy inaczej nie sama treść owych deklaracji jest ważna, wszelkie bowiem przyrzeczenia składane w okolicznościach mających w sobie element przymusu są z mocy prawa nieważne. Celem owych lojalek, czy też jak deklaracje te chcemy nazywać, jest złamanie uwiecznionych, poniżenie ich godności, aby potem, jeśli będzie to dla władzy wygodne, ośmieszyć ich i upokorzyć w środkach masowego przekazu, zwłaszcza zaś w telewizji. Jakimż przebojem reżymowym sezonu byłaby wszak lojalka Zbigniewa Bujaka!

Żądanie składania zobowiązań, jeśli władze istotnie będą próbowały je egzekwować, ogromnie zacieśni krąg więźniów sumienia, którzy będą mogli wyjść na wolność. Jak potoczą się dalsze wypadki zależy od sytuacji w kraju, reakcji międzynarodowych i związanych z nimi decyzji politycznych. Kto wie, czy nie dojdzie do tego, iż lojalcki zamiast więźniów, będą podpisywali sami prokuratorzy, sporządzając notatki, że ostrzegali co im grozi w razie powrotu do działalności.

Wszystkie złagodzenia kar i umorzenia, jakie przyniesie ze sobą ustawa z dnia 17 lipca br., mają charakter warunkowy. Dobrodziejstwa zostaną cofnięte, jeśli „obdarowani” popełnią podobne przestępstwo do dnia 31 grudnia 1987 r. Pseudoamnestia zachęca też do dobrowolnego ujawniania się i spowiadania prokuratorowi ze swoich grzechów do dnia 31 grudnia br. w zamian za co sprawców czeka dobrotliwe potraktowanie. Wreszcie, podobnie jak amnestia z roku 1984, ustawa nie przewiduje możliwości odmowy przyjęcia jej łask, a tym samym domagania się przez podejrzanych czy oskarżonych przeprowadzenia procesu sądowego, w którym mogliby dowieść swej niewinności. Dobrodziejstwa ustawy aplikuje się więc przymusowo także wobec osób, które czują się całkowicie niewinne i pragną publicznego oczyszczenia z zarzutów.

W chwili, gdy piszę te słowa mija ósmy dzień od wejścia ustawy w życie. Jak informuje prasa, do dziś skorzystało z niej 3958 osób, które wyszły na wolność dzięki darowaniu lub złagodzeniu kar. Są wśród nich 593 kobiety. Uchylono też areszt 14 więźniom sumienia, wobec 4 zaś umorzono postępowanie karne.

Za wcześniej jeszcze, aby ocenić w pełni znaczenie ustawy, której treść nie może však napawać optymizmem. Jak zwykle w PRL ważna jest jednak nie tyle litera stanowionego prawa, co jego praktyczna interpretacja, zależna od manewrów i spekulacji władz. Urban na wspomnianej już konferencji prasowej zapowiedział, że „zwolnienia z więzień niektórych osób pójną znacznie szerzej niż to zachodni dziennikarze przewidują”. Nie wiem, co przewidują zagraniczni dziennikarze. Polacy przyzwyczaili się nie wierzyć ani rzecznikowi prasowemu, ani jego rządowi.

Kraków, dn. 31. 08. 1986

wany jest przełamaniem izolacji krajów Bloku Wschodniego (poza Rumunię, która utrzymuje oficjalne kontakty z państwem żydowskim) trwającej już prawie 20 lat”.

#### ZADŁUŻENIE PRL

PRL i USA podpisały umowę dotyczącą przesunięcia terminu spłat długów – pisze berliński *Tagesspiegel* (31. 07.). Porozumienie obejmuje kredyty, których płatność przypadała początkowo na lata 1982/84, wynoszą 1,7 miliarda dolarów. Według nowych warunków PRL spłacać będzie tę sumę dopiero w latach 1991/97.

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* (1. 08.) podaje za Głównym Urzędem Statystycznym PRL, iż według stanu pod koniec czerwca br. zadłużenie Polski na Zachodzie wzrosło do 31,3 miliardów dolarów, a wobec krajów Bloku Wschodniego do 6 miliardów rubli transferowych.

#### DEMONSTRACJA W WARSZAWIE

Ponad tysiąc osób wzięło udział w niezależnej demonstracji do której doszło 1 sierpnia br. w Warszawie po kościelnych uroczystościach związanych z 42 rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego. Protestujący tłum przemarszerował od katedry św. Jana do Grobu Nieznanego Żołnierza wznosząc okrzyki: „Nie ma wolności bez „Solidarności” oraz „Wałęsa”, informuje *Frankfurter Rundschau* (2. 08.). Demonstranci przebywali ponad pół godziny wokół pomnika śpiewając pieśni religijne i narodowe, a następnie rozeszli się w spokoju; milicja nie interweniowała.

#### OBYWATELE NRD ŻĄDAJĄ ZWOLNIENIA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH W PRL

70 obywateli NRD – informuje berliński *Tagesspiegel* (2. 08.) – wystosowało list otwarty do prokuratora generalnego PRL gen. Żyty, zawierający żądanie „bezwartkowego zwolnienia dwóch członków pacyfistycznego ugrupowania „Wolność i Pokój”. Apel ten, dotyczący Jacka Czaputowicza i Piotra Niemczyka, sygnowany jest przez wschodniemiecką „Inicjatywę na rzecz pokoju i praw człowieka”. Ugrupowanie to wystosowało w br. już kilka apeli do władz wschodniemieckich, w których żądało przestrzegania praw człowieka i obywatela w NRD.

## ZAKAZ WYJAZDU DLA LOTHARA HERBSTA

Lothar Herbst, wrocławski pisarz i tłumacz, który miał udać się na leczenie schorzenia oczu do szpitala w Lubece (RFN), nie otrzymał od władz PRL pozwolenia na wyjazd. Herbst, któremu w razie niepodjęcia leczenia grozi ślepotą, poinformował w rozmowie telefonicznej dziennikarzy agencji Reutersa, że „urząd paszportowy odrzucił jego wniosek, nie podając żadnych motywów”, informuje *Tagesspiegel* (7.08.).

## „REWELACJE ROSIAKA”

Przed kamerami telewizji polskiej wystąpił niejaki Zbigniew Rosiak, robotnik Stoczni im. Lenina w Gdańsku, który podał się za szefa podziemnej „Solidarności” na jednym z wydziałów w stoczni, pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (7.08.). Rosiak, „korzystając z amnestii, przyznał się do nielegalnych czynów, czym zastrzykł sobie z pewnością na dyspensę od władz PRL. Jedną z rewelacji Rosiaka jest twierdzenie, iż był on członkiem grupy terrorystycznej, która miała na celu zastraszanie aktywistów partyjnych. Rosiak powiedział ponadto, iż brał on udział w tajnych zebraniach, które odbywały się na terenie kościoła św. Brygidy, gdzie jak wiadomo proboszczem jest ksiądz Henryk Jankowski”.

## „PRZESIEDLEŃCY” Z POLSKI PRZYBYWAJĄ NIELEGALNIE DO RFN

Według danych zachodniemieckiego Związku Wypędzonych (BdV) coraz „mniej niemieckich przesiedleńców opuszcza legalnie teren PRL”. W roku 1985 wyjechało z Polski za zgodą rządu w Warszawie i udało się do RFN 22 750 osób. Natomiast od stycznia 1986 r. przybywający na teren RFN przesiedleńcy dokonują tego w większości „nielegalnie” (prawie 90 % przybyło do Niemiec Zachodnich na paszportach turystycznych lub służbowych), podaje *Die Welt*.

## ZWOLNIENIE 60 WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Do dnia 14 sierpnia „z dobrodziejstwa amnestii” w PRL skorzystało około 60 więźniów politycznych (na ogólną liczbę wynoszącą wg źródeł niezależnych 350 osób), podaje *FAZ* (15.08.). Z „prominentnych” więźniów zwolniono dotych-

czas Bogdana Lisa i Adama Michnika. Na wolności znalazł się również przetrzymywany od 8 miesięcy w areszcie śledczym Zbigniew Szymanderski. ■

## Kraj w prasie PRL



## POŻOGA WE MGLE

Mamy szczęście do świetlanych postaci. Na książkę *Mówi Światło* wydaną w Londynie Warszawa zareplikowała tekstem *Mówi Pożoga*. Pożoga to taki Światło obecnego etapu, wiceminister spraw wewnętrznych, jak można się domyślać szef wywiadu. Rozmowę sporządzoną przez PAP opublikowały wszystkie gazety w PRL. Niektórzy uważają, że ważne jest, iż generał w ogóle mówi, bo dotąd szefowie wywiadu nie tylko niczego publicznie nie ogłaszali, ale nawet nie bardzo było wiadomo, czy istnieją, przynajmniej dopóki nie uciekli za granicę. Wydaje się jednak, że tym razem ważne jest nie to, iż Pożoga mówi, ale co mówi. A generał nie należy do wstrzemięźliwych, niczego nie ukrywa, zwłaszcza sukcesów swego aparatu.

Zaczyna się ta powieść oczywiście od najbardziej spektakularnego osiągnięcia służb specjalnych PRL – zdobycia tajnych dokumentów Zbigniewa Brzezińskiego i CIA dotyczących planów destabilizacji realnego socjalizmu w Polsce w latach 70-tych.

„Chociaż kopie tego dokumentu otrzymało bardzo wąskie grono osób, to jednak dość szybko znalazłszy jego założenia.”

Istotnie kopie otrzymało dość wąskie grono osób, bo jeden egzemplarz książki Zbigniewa Brzezińskiego zawierającej cytowane przez niepowstrzymanego Pożogę dokumenty kosztuje parę marek i nie każdego na

nią stać. Ale ambasadę PRL stać i z tajnych funduszy kierowca ambasadora kupić widać dla potrzeb wywiadowczych może nawet kilka egzemplarzy.

Dalej generał – być może nieświadomie – ujawnia, że codzienne komentarze w prasie partyjnej pisze albo on sam osobiście, albo też urzędnicy z jego kancelarii cywilnej. Olbrzymia część wypowiedzi składa się bowiem z takich oto sformułowań: „władza wykazała sprawność”, „siewcy niepokoju”, „rachuba na nowe konflikty”, „zachodnie służby specjalne”, „ośrodki dyspozycyjne”, „podjudzanie konfliktów”, „destabilizowanie sytuacji”, „nakręcanie spirali zbrojeń”, „zespół działań”, „ukierunkowanie na indoktrynację i dywersję ideologiczną”, „zabiegi”, „próby”, „inspirowanie”, „intensyfikacja działań”.

Wszystkie te kunsztowne figury stylistyczne, stanowiące niewątpliwie wkład realnego socjalizmu w rozwój poprawnej polszczyzny mają z pewnością także swój desygnat. Niestety, generał nie zechciał ujawnić jaki. Jest to zapewne tajemnica państwowa.

Po sukcesach wywiadu przysłała kolej na omawianie błyskotliwych działań kontrwywiadu. Kontrywiad zgodnie z sołennymi zapewnieniami Pożogi zajmował się przede wszystkim działaczami „Solidarności”. U jednego z nich znaleziono następujące wyposażenie szpiegowskie:

- komputer osobisty, wykorzystywany do szyfrowania informacji;
- urządzenia wykorzystywane do wykrywania i kontrolowania łączności MON i MSW, tzw. scannery;
- miniaturowe aparaty fotograficzne firmy „Minox”;
- detonator do wyzwalania materiałów wybuchowych;
- pistolet w postaci długopisu.

A wszystko to zilustrowane zdjęciami tej straszliwej aparatury, przy pomocy której chciano wyrwać Polskę z Układu Warszawskiego i przywrócić na tron usuniętą niedawno z moskiewskiego Biura Politycznego dynastię Romanowych. Blizsze przyjrzenie się zdjęciom pozwala stwierdzić, że komputer do szyfrowania meldunków szpiegowskich o najnowszych polskim wynalazku technicznym – maszynie do dziurkowania kartek na benzynę, zamiast wycinania – można kupić w każdym sklepie podobnie jak aparat „Minox” czy scannery, czyli mówiąc po ludzku „walkie-talkie”. Po Zachodzie płaczą się tłumy szpiegów z aparatami „Minox” i scannerami, a wyposażenie niejednego kilkunastoletniego maniaka komputerowego

mogłoby przypisać o szok najtwardszych współpracowników Pożoga. Gdyby policji zachodniobermberskiej przyszło do głowy sfotografować dla celów propagandowych wyposażenie redakcji *Poglądu*, Pożoga bardzo by się zdziwił, bo w całym MSW nie ma tylu liczydeł, ile w *Poglądzie* jest komputerów. Pewnie, można liczyć na palcach, można nawet zdjąć buty jak rachunek trudniejszy i w ten sposób nie popaść w podejrzenie o agenturalną aktywność. Ale jak odeprzeć oskarżenie o posiadanie detonatora do wyzwalania materiałów wybuchowych, a zwłaszcza jak się wytłumaczyć z nieposiadania samych materiałów? Słabo się znamy na detonatorach — luka w wykszoleniu podstawowym — ale za to pistolety w kształcie długopisu to dla nas nie pierwszyna. Na filmach z Bondem takie rzeczy pokazują i widocznie Pożoga też ogląda te filmy na pokazach zamkniętych.

W każdym razie pistolet w kształcie długopisu to już jest konkretny i musi być w tym coś na rzeczy, bo podobno są także długopisy w kształcie pistoletu. W każdym razie wyposażenie imperialistycznych agentów w długopisy świadczy, iż w PRL zlikwidowano z pewnością analfabetyzm. Długopis w kraju niepiśmiennych od razu rzuciłby się w oczy i szpiega można by zdemaskować znacznie wcześniej. Jeszcze nim by strzelił, podczas pisania.

Wywiady zachodnie mają zdaniem generała zamiar wyposażić wszystkich piśmiennych w takie strzelające długopisy i wtedy już na pewno dojdzie w Polsce do prawdziwej kontroli w ujęciu Marksa i Lenina: piśmienni strzelac będą z długopisów do analfabetów. Należy się obawiać, że na pierwszy ogień pójść dziennikarze prasy reżymowej.

Oczywiście, że ludzie generała, wysłani na Zachód — trzeba mieć nadzieję, że nie otrzymali po jednej diecie, jak to zwykle dostają uczeni, wyjeżdżający na kongresy i seminaria — z miejsca wykryli nadawców tych straszliwych urządzeń dywersyjnych. Generał wymienia ich po nazwisku

i adresie. Niewielka to sztuka, bo wszystkie wymienione osoby wydawały lub wydają rozmaite broszury lub książki, w których podają swe adresy. Telefony zresztą też. Niechlujni agenci nie zdołali jednak poinformować ministra, że Mainz to po polsku Moguncja. Ponieważ Andrzej Wirga podaje w swoim biuletynie także telefon, można się z nim było w tej sprawie skonsultować. Inny groźny agent Piotr Jęgliński wydawał *Sportkanta* jeszcze w Polsce, pod egidą Kościółka, czyni to nadal i dzięki niemu trafiło do polskiego Czytelnika wiele cennych publikacji. Oczywiście trafiło bez cenzury, co nie może się generałowi podobać.

W dalszej części wywiadu forma generała jakby słabła. Najpierw opowiada o instrukcjach przekazywanych do PRL, które to instrukcje pamięta generał zapewne jeszcze z lektury wojennych książek dla młodzieży. Mają to być bowiem poradniki rozkręcania szyn kolejowych, niszczenia mostów, uszkodzenia linii elektrycznych. Słabe to instrukcje, skoro mimo przekazywania w takich ilościach, nikt się jeszcze do nich nie zastosował. Ach, jakby się przydała w Polsce „Rote Armee Fraktion” — można wyczytać ze słów generała. No cóż, zamiast *Barw Walki* Moczara powinien Pożoga czytać pamiętniki swych wielkich antenatów, szefów Ochrony, którzy w takich sytuacjach nie tylko zakładali komórki anarchistyczne, ale nawet inspirowali zamachy na carów.

Reszta informacji zamieszczona w tym wywiadzie-rzecz pochodzi głównie z prasy emigracyjnej i jest wyliczaniem, kto się na kogo obraził, kto i od kogo ma odmienne zdanie oraz kogo i gdzie przyjmuje prywatnie Najder i kogo wyrzuci służbowo. Wzięte jest to z prasy emigracyjnej, ale niechlujnie, bo przecież nie wypada, aby szef wywiadu nie wiedział, jak się nazywa naprawdę Chojecki i żeby tak przekręcał jego nazwisko, że już doprawdy nie wiadomo, o kogo chodzi — o Mirka czy o Chileckiego.

Nie przeszkadza to dziennikarzowi PAP kurtuazyjnie stwierdzić na zakończenie:

„Dzisiejsza rozmowa utwierdza mnie w przekonaniu, że służby podległe Towarzyszowi Generałowi mają głęboką wiedzę o przeciwniku”.

Widocznie ów anonimowy dziennikarz miał takie przekonanie już uprzednio. Czy miało sens przekonywać przekonanego?

## BUDŻET

Oto opublikowany przez *Tygodnik Powszechny* (w czerwcu 1986 r.) budżet domowy rodziny składającej się z ojca (40 lat, technik-mechanik), matki (38 lat, sortowaczka), syna (17 lat, uczeń szkoły zawodowej), córki (10 lat, uczennica). Wpływy rodziny wynoszą: pensja ojca 24 167 zł, pensja matki 16 100 zł, pożyczka 2 500 zł. Razem: 42 767 zł. Wydatki: mieszkanie 4 114 zł, żywność 20 043 zł, odzież 10 837 zł, zdrowie 350 zł, higiena 675 zł, komunikacja 330 zł, kultura 380 zł, sport, wypoczynek 580 zł, stodołyce 3 200 zł, życie domowe 1 309 zł, inne 900 zł. Razem: 42 738 zł.

Rodzina pyta — jak żyć dalej? Odpowiedzi udzieli GUS — statystycznie.

## STOPA WZROSTU

Chodzi oczywiście o stopę wzrostu stopy życiowej. Wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego wskaźnik cen towarów i usług wzrósł w pierwszym półroczu 1986 r. w porównaniu z rokiem ubiegłym o 18,2%. Natomiast koszty utrzymania pracowników gospodarki uspołecznionej wzrosły w tym samym okresie o 18,6%. Koszty utrzymania osób będących pod specjalną opieką państwa — a więc emerytów i rencistów — wzrosły aż o 20,2%. Spadku poziomu płac realnych tym razem nie podano, ograniczając się do stwierdzenia, że został on zahamowany. ■

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### STYPENDIA Z RFN DLA POLSKICH STUDENTÓW

Istnieje szereg umów kulturalno-naukowych podpisanych przez PRL z różnymi państwami zachodnimi. W ramach tych umów przyznawane są też stypendia dla Polaków. Największe szanse mają profesorowie, wykładowcy lub doktoranci kierunków technicznych. Szary student może tylko marzyć o uzyskaniu stypendium.

Hamburski tygodnik *Die Zeit* (18. 07.) zamieścił ciękwarty artykuł o prywatnej inicjatywie z Fryburga Bryzgowijskiego, umożliwiającej polskim studentom uzyskanie stypendium na jeden lub dwa semestry w celu nauki języka niemieckiego lub poszerzenia wiadomości w swoim kierunku studiów. A wszystko zaczęło się od wizyty w Polsce (1980 r.) studenta prawa, filozofii i teologii Georga Zieglera. Zapytany o możliwości uzyskania przez

polskich studentów germanistyki stypendium w RFN, postanowił działać na własną rękę. Problem polegał na tym, jak sfinansować pobyt studenta z Polski w RFN, gdzie nie ma on szans na utrzymanie się z własnej pracy, bowiem nawet studenci zachodniemieccy sami mają trudności w znalezieniu pracy zarobkowej. Ziegler nie żałował urzędowymi przeszkodami powołał do życia towarzystwo „GFPS” (Gemeinschaft zur Foerderung von Studienaufenthalten polnischer Studenten in der Bundesrepublik Deutschland), licząc na pomoc finansową instytucji i ludzi prywatnych. Od 4 kwietnia 1984 „GFPS” działa jako towarzystwo wyższej użyteczności.

Pierwsze pieniądze wpłynęły od zachodniemieckich studentów, którzy spędzili wakacje w Polsce (22 osoby). Spontanicznie zobowiązali się płacić po 20 marek miesięcznie, aby umożliwić pierwszej osobie z Polski roczny pobyt na uniwersytecie w RFN. Z czasem towarzystwo rozkręciło. Dalsze pieniądze wpłynęły od Rotary Club, Caritas (na podręczniki), uniwersytetów (nieodpłatne miejsca na kursie językowym), zarządów domów studenckich (mieszkanie), fundacji Roberta Boscha i innych instytucji. Towarzystwo liczy obecnie 123 członków wspierających. Wybór stypendystów dokonywany jest przez komisję niezależnych naukowców polskich. Główna dewiza towarzystwa: niewiązanie się z żadną państwową instytucją ani w RFN ani w Polsce, aby w ten sposób zachować niezależność i nie wpaść w „młyn codziennej polityki”.

W międzyczasie powstały grupy robocze przy 12 uniwersytetach w RFN, które popierają „GFPS”. (Adres: GFPS, Postfach 64 42, 7800 Freiburg).

#### TEATR WIELKI Z WARSZAWY W BERLINIE ZACHODNIM

W ramach Europejskiego Festiwalu Muzycznego gości w Berlinie Zachodnim warszawski Teatr Wielki z operą Modesta Musorgskiego „Borys Godunow”. Berliński dziennik *Tagesspiegel* (17 i 22. 07.) poświęcił najpierw całą stronę działu kulturalnego na artykuł omawiający historię warszawskiej opery, jej zasługi jak i dzisiejszą działalność, a następnie po koncercie na wolnym powietrzu (w Waldbuehne) zamieścił pochlebną recenzję. Kierownika muzycznego Teatru Wielkiego i I dyrygenta warszawskiej opery, Roberta Satanowskiego nazwano w obszernym sprawozdaniu „nadwiślańskim Karajaniem”. Satanowski przedstawił wersję Godunowa w instrumentacji Rymskiego-Korsakowa (Musorski zmarł nie posiadając oryginalnej instrumentacji), która tutaj na Zachodzie jest stosunkowo rzadko grana, i inscenizacji Marka Grzesińskiego (warszawska premiera w 1983 r.).

W drugim dniu występu Satanowski zaprezentował zachodniobermliński melomanom dwa utwory Beethovena: uwerturę „Leonore III” i IX symfonia. Chór warszawskiej opery został wzmocniony przez Chorale Arts Society z Filadelfii (USA). Warszawska opera z tym samym programem wystąpiła jeszcze w Stuttgarcie i Londynie.

Mimo okresu urlopowego publiczność dopisała. W obu koncertach wzięło udział ponad 6,5 tys. widzów.

#### LITERATURA BEZ WYRAZU

*Neue Zeurcher Zeitung* (10/11. 08.) omawia czeskie perypetie związane z wydaniem antologii pisarzy XX wieku. Pod auspicjami Akademii Nauk wydaje się tam „Historię literatury”. Dotychczas ukazały się 3 tomy, a ostatni – wydany w 1961 roku – omawia okres do lat 80-tych XIX wieku. Tom czwarty (literatura czeska XX wieku) została co prawda napisana, ale zamiast ukazać się, manuskrypt powędrował do szafy panczernej. Prasy lite-

raturoznawcy z przyczyn politycznych nie są w stanie lub nie mogą zaprezentować w sposób obiektywny najwęższego okresu w literaturze swego kraju – wiek XX to odrodzenie i rozwój narodowej literatury w Czechosłowacji.

Natomiast na początku 1986 r. ukazał się „Słownik czeskich pisarzy XX wieku” o objętości 830 stron. Jednakże zawiera on z przyczyn politycznych i ideologicznych mnóstwo mankamentów i przeinaczeń. I tak np. partyjnemu poecie Ivanowi Skali poświęca się o wiele więcej uwagi niż laureatowi literackiej nagrody Nobla, Jaroslavowi Seifertowi; równocześnie przemilcza się prawie 1/3 nazwisk utalentowanych czeskich pisarzy niewygodnych politycznie. Natomiast skandalem jest wyolbrzymianie zasług niejakiego Mirosława Kapka (pseudonim Mirosława Muellera, kierownika wydziału kultury w KC Komunistycznej Partii CSRS od roku 1972). „Wzbogacił” on współczesną literaturę czeską realnego socjalizmu m. in. o elementy pornograficzne.

#### BIENNALE W WENECJI

Od około 30 lat Biennale w Wenecji jest forum, gdzie reprezentuje się najnowszą sztukę graficzną ze Wschodu i Zachodu; jest miejscem konfrontacji różnych kierunków artystycznych i niekiedy startem do kariery na Zachodzie dla twórców z Bloku Wschodniego.

W tym roku prezentacja prac ze Wschodu rozczarowuje, w pawilonach wieje nudą – pisze *FAZ* (14. 08.). Kraje Bloku Wschodniego nie zdobyły się na wystawienie prac młodych twórców. I tak, o ile w 1982 r. Polskę reprezentowały tylko prace Adolfa Ryski – dość ryzykowny krok – to w tym roku zdecydowano się na artystów uznanych, jednakże nie wnoszących nic nowego. To samo można by powiedzieć o pawilonach innych krajów realnego socjalizmu.

#### EKSPORT POLSKICH ARTYSTÓW

Polscy artyści pracują na całym świecie – czasem ze względu na międzynarodową sławę, a czasem ze względu na pieniądze – pisze *FAZ* (16. 08.). Skarb PRL w roku ubiegłym wzbogacił się o 3,5 mln dolarów, co dla zadłużonej Polski jest sumą dość znaczną. Na Zachodzie pracują aktorzy (Daniel Olbrychski, Krystyna Janda), reżyserzy (Krzysztof Zanussi, Adam Hanuszkiewicz) jak i inni artyści. Od ich zarobków netto urząd podatkowy pobiera opłaty w wysokości od 10 % do 20 %. Artyści załatwiają swoje kontrakty najczęściej na własną rękę, choć w Polsce aż 7 różnych instytucji zamuje się „eksportem kultury” (najważniejsze to: Pagart, Poltel, Film Polski).

W roku 1985 Pagart wydał zezwolenia i zrealizował 3986 kontraktów zagranicznych, w tym 2909 kontraktów indywidualnych na Zachód (głównie do Francji, RFN i Stanów Zjednoczonych). Jak zwykle tego rodzaju działalność oprócz zalet posiada też wady i rodzi problemy. Polska publiczność musi czasem na wiele miesięcy zrezygnować z oglądania swoich ulubieńców w teatrach. Z drugiej strony powstaje szansa dla młodego narybku w teatrach, gdy „wielcy” świecą nieobecnością. Natomiast masowe wyjazdy polskich skrzypków spowodowały kryzys w polskich orkiestrach symfonicznych, którym brakuje muzyków. W związku z tym Ministerstwo Kultury i Sztuki zostało zmuszone do wydania zarządzenia, że tylko osoby, które nie znajdują zatrudnienia w Polsce, mogą podpisać kontrakt zagraniczny. Zarządzenie to jest dość śmieszne, gdyż każdy dobry skrzypek może tak zagrać, że „uszy wjedną” i nie otrzyma wówczas pracy.

Naturalnie tylko niewielu polskich artystów występuje w La Scali, Olimpij czy Metropolitan Opera. Więk-

zność z nich czuje się zmuszona do przyhamowania lub rezygnacji ze swoich ambicji artystycznych i zarabia na chleb w kabaretach, klubach emigracyjnych, hotelach turystycznych i teatrach variete.

Również rozrywka na luksusowych statkach takich armatorów jak Viking Line, Saga Fjord lub Sea Goddess jest w rękach Polaków. Np. na statku „Achille Lauro” występuje grupa „Sabat”.

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### ZMARLI:

Edward Lipiński (lat 97), nestor polskich ekonomistów; przed I wojną światową studiował w Lipsku i Zurichu, w latach 1946-48 członek PPS, a później do 1975 roku PZPR, kiedy to wystąpił z partii na znak protestu przeciwko polityce ekipy Gierka, od 1976 bierze czynny udział w pracach KOR-u, autor szeregu prac z dziedziny myśli ekonomicznej.

Wacław Kisielewski (lat 43), w wyniku wypadku samochodowego pod Wyszkiem; muzyk, członek światowej sławy duetu fortepianowego „Marek i Wacek”.

Tadeusz Podgórski (lat 66), przewodniczący Centralnego Komitetu PPS i długoletni pracownik Radia Wolna Europa.

Andrzej Zięba (lat 57), wybitny matematyk, prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1975-78. Od roku 1978 na emigracji, członek Rady Naczelnej PPS.

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

### OŚWIADCZENIE MUDŻAHEDDINÓW AFGAŃSKICH

Ostatnie wypowiedzi Gorbaczowa dotyczące Afganistanu, a zwłaszcza zapowiedź wycofania 6 pułków wojsk sowieckich (ok. 7 tys. żołnierzy), spotkały się z różnorodnymi reakcjami. Najtrafniej oceniła ten „akt dobrej woli” jedna z ważniejszych grup oporu w Afganistanie „Jamiat-e-Islami” w swoim oficjalnym oświadczeniu. Oto fragmenty, które cytujemy za *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (2. 08.):

„Propozycja Gorbaczowa, wycofania części wojsk sowieckich z Afganistanu, jest zbyt piękna, aby mogła być prawdziwa. Jest to przede wszystkim kolejna próba zatuszowania bezprzykładnych okrucieństw armii sowieckiej w Afganistanie. Można by było uznać za „pół biedy”, gdyby Zachód (a przede wszystkim partnerzy handlowi Związku Radzieckiego) dawał się oszukiwać rosyjskiej taktyce; jednak trzeba sobie niestety zadać pytanie, jak dalece stanowiska niektórych rządów zachodnich in puncto Afganistanu pokrywają się ze stanowiskiem Sowietów? Obecna strategia Gorbaczowa polega na zyskiwaniu na czasie, temu też służą propozycje w rodzaju tej, wygórowanej we Władywostoku. Gdyby Sowietom rzeczywiście zależało na wycofaniu się z Afganistanu, to nie odrzuciliby ostatniej propozycji ONZ-u i Pakistanu (4-miesięczny termin wycofania wojsk sowieckich). Sowietci,

stosując politykę spalanej ziemi, próbują stworzyć taką sytuację, która (gdyby doszło do rzeczywistego wycofania wojsk sowieckich) pozwoliłaby im występować z pozycji siły i zmuszała Mudżaheddinów do akceptacji warunków Kremla (...).

Od miesięcy prowadzona jest w Afganistanie bezlitosna wojna przeciwko Mudżaheddinom, a zwłaszcza przeciwko ludności cywilnej. Nowa dewiza brzmi: żadnej litości dla partyzantów i dla ludzi, którzy ich wspomagają. I tak zrównuje się z ziemią wioski podejrzane o współpracę z powstańcami, tych, którzy nie zginęli od bomb lub rakiet, pali się pojedynczo lub zbiorowo żywcem. W mieście Herat wysadza się w powietrze dom po domu, nie ostrzegając nawet uprzednio ich mieszkańców, a usprawiedliwia się to czyny tym, iż ludzie ci wspomagali powstańców. Wszystkie te barbarzyństwa są ostatnio przemilczane, gdyż mogłyby one zaszkodzić przyjaźni niemiecko (czytaj: zachodnioniemiecko)-sowieckiej, której ukoronowaniem była ostatnia wizyta Hansa Dietricha Genschera w Moskwie. Zachodnioniemieckie środki masowego przekazu przedstawiają sytuację w Afganistanie w taki sposób, iż odbiera się wrażenie, że to Mudżaheddini zmusili Sowietów do popełnienia ludobójstwa. Na przykład w audycji I programu telewizji niemieckiej ARD pod nazwą „Weltspiegel” nadano reportaż, w którym próbowano oczyścić Sowiety z winy

za zbrodnie popełnione w Afganistanie.

Trzeba zauważyć, że współczesna polityka światowa jest tak uzależniona od polityki gospodarczej, iż niewiele miejsca pozostaje dla jakiegokolwiek moralności politycznej; zaskakującą jest jednakże krótkowzroczność niektórych polityków zachodnich, których fantazja ogranicza się do jednego okresu – od kampanii do kampanii wyborczej. Prawdopodobnie nie są oni w stanie zrozumieć tego, co ich czeka w momencie, gdy Afganistan znajdzie się pod totalną kontrolą sowiecką – gdy Rosjanie staną się decydującym czynnikiem na Oceanie Indyjskim” (...).

### PACJENT DAWYDOW

Klasyczny przypadek nadużycia psychiatrii przez służby sowieckie doprowadził do nieoczekiwanych reperkusji na Zachodzie; zachodni niemiecki psychiatra potwierdził bowiem diagnozę lekarzy sowieckich i uznał rosyjskiego dysydenta Wiktora Dawydowa za chorego psychicznie. *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (6. 08.) opisuje historię tej zadziwiającej diagnozy:

„Jak wielu innych dysydentów sowieckich, którym zarzuca się działalność polityczną skierowaną przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Wiktor Dawydow uznany został, przez oddział psychiatryczny moskiewskiego szpitala śledczego, za nie-

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

poczytalnego. Dawydow spędził ponad trzy lata w klinikach psychiatrycznych (od 1980 do 1983 r.) i niedługo potem wyemigrował na Zachód, gdzie wystąpił on m. in. z referatem na sympozjum zorganizowanym przez Niemiecki Związek Przewodnictwa Nadużywanu Psychiatrii. Jasno sformułowany referat Dawydowa przekonał obecnych, iż jest on inteligentnym, logicznie myślącym i zdrowym człowiekiem. Jednakże obecny na sympozjum „znany monachijski specjalista d/s psychiatrii i biochemii centralnego układu nerwowego” (FAZ nie podaje jego nazwiska) odebrał wrażenie wręcz odwrotne od innych słuchaczy. Według niego Dawydow jest „psychopatologicznie nie-normalną osobowością o akcentach schizofrenicznych” i udokumentował swoje twierdzenia tym, że „Dawydow spóźnił się na sympozjum 20 minut, był szorstki i nie wyjaśnił, dlaczego przyszedł za późno”. Przedziwna diagnoza monachijskiego profesora okazała się być jak najbardziej na rękę przewodniczącemu Światowego Związku Psychiatriów, Stefanisowi. Uznał on, że jest to znakomity przykład, dzięki któremu podważać można zarzuty naukowców zachodnich, oskarżających lekarzy sowieckich o nadużywanie psychiatrii. Stefanis podejmuje od dłuższego czasu usilne starania, które doprowadziłyby do powrotu Sowietów do Światowego Związku Psychiatriów, z którego wystąpiły one w roku 1983 pod naciskiem zachodnich organizacji psychiatrycznych.

Wobec tego stanu rzeczy Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne zaproponowało ponowne zbadanie Dawydowa, tym razem przez dwóch naukowców amerykańskich Grantira i Peele, których uznać by można za „obiektywnych”, gdyż nie należą do grupy lekarzy angażujących się w protesty przeciwko praktykom psychiatrii sowieckiej. Obszerny raport jaki przedłożyli Grantir i Peele po zakończeniu badań Dawydowa, wydał werdykt jednoznaczny: nie odkryliśmy niczego, co mogłoby wskazywać na jakiegokolwiek ślady schizofrenii lub zaktóceń procesu myślowego.

Monachijski naukowiec, którego opinię podważyli lekarze z USA, okazał się taktowny, stwierdzając tylko, że „zapoznanie się z wynikami amerykańskich naukowców dużo mnie nauczyło”.

## UCIECZKA AGENTA CIA DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

Były współpracownik amerykańskiej służby wywiadowczej CIA Edward Lee Howard otrzymał z powodów politycznych i humanitarnych azyl w Związku Sowieckim – podaje *Tagesspiegel* (8.08). Howard jest pierwszym od 20 lat obywatelem USA, który zbiegł na stronę sowiecką. Według informacji *Los Angeles Times* Howard pracował w latach 1981-83 dla CIA jako zadowolony oficer sztabowy; został on następnie zwolniony na skutek „nadużywania narkotyków, tudzież braku równowagi psychicznej”. Rzecznik szefa CIA, Carver określił ucieczkę byłego oficera jako „duży cios”, gdyż Howard jest pierwszym agentem o tak dużej wiedzy na temat CIA, który zmienił front.

Zdrada Howarda doprowadziła do „praktycznego zlikwidowania komórki amerykańskiej agencji wywiadowczej w Moskwie”. Między innymi doszło do wpadki najważniejszego agenta USA na terenie Związku Sowieckiego (podobno wykonano już na nim wyrok śmierci).

## 25 LAT MURU BERLIŃSKIEGO

*Neue Zuercher Zeitung* (13.08.) zamieściła felieton o tej nieludzkiej rocznicy:

„Wiele się mówi i pisze ostatnio o haniebnym wydarzeniu z 13 sierpnia 1961 r. W rocznicę budowy muru berlińskiego wygłoszone zostaną ponownie przemówienia pełne oburzenia i ostrzeżeń; a po drugiej stronie monstrualnej budowlę nie zabraknie tyrańców pełnych zaufania i wiary we własną misję dziejową. Nie byłoby chyba rzeczą złą przypomnieć, wśród tylu różnych słów, które padają, zdanie pewnego człowieka, posiadającego zdolność wypowiedziania właściwych słów we właściwym momencie. Prezydent RFN Richard von Weizsäcker powiedział niedawno: „Dopóki zamknięta jest Brama Brandenburska, dopóty otwarty jest problem niemiecki”. Nie jest to zdanie wygodne, tak jak inne wypowiedzi Weizäckera dotyczące najnowszej historii Niemiec, dla wielu którzy uważają się za polityków realizmu i postępują tak, jak gdyby mur w ogóle nie istniał.

Shock, którego doznali przed 25 laty wszyscy miłujący pokój ludzie, zeliżał – jest to naturalne. Nauczono

się żyć z potworem; jedni uczynili to zmuszeni sytuacją; inni mniej lub bardziej z własnej woli. To, co pozostało, to uczucie opanowujące każdego, kto staje przed murem – uczucie konfrontacji z nagą rzeczywistością.

Stosując trzeźwy osąd historii stwierdzić trzeba, że mur jest ostatnią konsekwencją przegranej przez Niemców wojny. Zakrawa to na złośliwą ironię, iż 13 sierpnia 1961, dzień ostatecznego bankructwa reżymu komunistycznego, stał się jednocześnie początkiem stabilizacji niemieckiego „państwa robotników i chłopów” oraz doprowadził do likwidacji neuralgicznego punktu na zachodniej granicy imperium sowieckiego. Brak interwencji ze strony mocarstw zachodnich spowodował faktyczną akceptację granic wpływów sowieckich. Patrząc z innej strony, budowa muru była potwierdzeniem polityki zachodniej Adenauera, który wykorzystał ten fakt do silniejszego związania RFN z systemem zachodnim (...).

Mur berliński jest faktem i postępować tak jak gdyby nie istniał, jest tak samo iluzoryczne, jak uznać, iż stanowi on przeszkodę nie do przebycia. Dialog i pertraktacje są niezbędne i właśnie mur ten powinien służyć jako ostrzeżenie”.

## ORTEGA CHCE ZAPROSIĆ REAGANA

Amerykański tygodnik *Newsweek* (11.08.) donosi, że przywódca sandinistowskiego reżymu Nikaragui Daniel Ortega, zamierza wystosować oficjalne zaproszenie do Ronalda Reagana, aby odwiedził jego kraj. „Jestem pewny, że Reagan nie ma pojęcia, jak naprawdę wygląda życie w Nikaragui” – powiedział Ortega w czasie swojej ostatniej wizyty w Nowym Jorku. „Jestem jednak głęboko przekonany, iż gdyby prezydent USA miał możliwość pojechania do Nikaragui i porozmawiania z jej obywatelami z pewnością zmieniłby zdanie”. Biały Dom zdaje się nic nie wiedzieć o zamiarach Ortegi, mówi się wszakże, że jest jeszcze bardzo daleko od tego, aby taka propozycja mogła być w ogóle rozważana. Reagan zaś ze swej strony zastanawia się, czy Ortega doprowadziłby w czasie ewentualnej wizyty do spotkania z przywódcami oddziałów antysandinistowskich, z którymi prezydent USA – siłą rzeczy – jest bardziej zaprzyjaźniony. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

● **WASZYNGTON.** (2. 07.) Izba Reprezentantów Kongresu USA zatwierdziła pomoc w wysokości 100 mln dolarów przeznaczoną dla walczących z reżymem w Nikaragui tzw. „contras”.

● **SANTIAGO DE CHILE.** (3. 07.) W dniach 2 i 3 lipca trwał w Chile strajk generalny skierowany przeciwko reżymowi generała Pinocheta – podczas zajęć zginął 19-letni Rodrigo Rojas; według zeznań naocznych świadków został on w bestialski sposób zamordowany (obiano go benzyną i podpalamo) przez patrol wojskowy.

● **BOGOTA.** (5. 07.) Z oficjalną pielgrzymką przebywał w Kolumbii witany przez wielotysięczne tłumy wiernych papież Jan Paweł II.

● **MANAGUA.** (5. 07.) Reżym w Nikaragui wydalili z kraju biskupa Pablo Antonio Vegę, motywując swoją decyzję „współpracą duchownego katolickiego ze zbrojną opozycją”; Vega otrzymał jeszcze tego samego dnia azył polityczny w Hondurasie.

● **BONN.** (9. 07.) Karl-Heinz Beckurts, członek zarządu koncernu Siemens zginął (wraz z kierowcą samochodu służbowego) w wyniku zamachu zorganizowanego przez terrorystów RAF (Rote Armee Fraktion – Frakcja Armii Czerwonej).

● **GENUA.** (10. 07.) Zakończył się proces przeciwko porywaczom statku wycieczkowego „Achille Lauro”; przywódcą terrorystów Abbu Abbas skazany został na dożywocie (wyrok zaoczny), inne wyroki opiewały na 6 do 30 lat więzienia.

● **LONDYN.** (10. 07.) Małżeństwo Reinhold i Sonia Schulz z NRD skazani zostali na 10 lat więzienia za działalność szpiegowską; w ich londyńskim mieszkaniu znaleziono oprócz dużej ilości różnego rodzaju fałszywych dokumentów również aparaty do kodowania i przekazywania informacji za granicę (przypuszczalnie do NRD).

● **MADRYT.** (14. 07.) W wyniku eksplozji samochodu-pułapki zginęło w stolicy Hiszpanii 8 członków Guardia Civil a 40 zostało rannych; sprawcami zamachu byli terroryści z baskijskiej organizacji separatystycznej ETA.

● **SZTOKHOLM.** (18. 07.) Szwedzka policja aresztowała 3 obywateli PRL, których jacht naruszył zastrzeżony akwen wód w pobliżu szwedzkiej bazy militarnej.

● **TIRANA.** (19. 07.) W ambasadzie włoskiej w Albanii przebywa już od grudnia 1985 roku 6-osobowe rodzinieństwo albańskie Popa; tymczasem władze albańskie próbowały bezskutecznie „zmusić głodem” (redukując przydzielane ambasadzie racje żywnościowe) ubiegające się o azył polityczny rodzinieństwo do opuszczenia terenu przedstawicielstwa włoskiego.

● **HANGSDORF.** (19. 07.) Dwóm Czechom powiodła się ucieczka z kraju przy pomocy własnoręcznie skonstruowanej gondoli, zainstalowanej na linii wysokiego napięcia łączącej Czechosłowację z Austrią.

● **WIEN.** (19. 07.) Według dokumentów będących w posiadaniu Żydowskiego Centrum Dokumentacyjnego w Wiedniu NRD-owski naukowiec Hermann Klenner (zajmujący obecnie stanowisko rzecznika przewodniczącego ONZ d/s praw człowieka i obywatela) był podczas II wojny światowej członkiem NSDAP.

● **BRATYSŁAWA.** (19. 07.) W tradycyjnej pielgrzymce do miejsca słowackiego kultu maryjnego w miejscowości Lewocza wzięło udział około 15 tys. wiernych; kilka dni wcześniej aresztowano „rewencyjnie” wiele osób znanych z zaangażowania na rzecz Kościoła katolickiego w Czechosłowacji.

● **BONN.** (22. 07.) NRD-owski naukowiec Herbert Meissner, którego przytępiano na kradzieży w zachodnio-

berlińskim domu towarowym, zgłosił ochotę współpracy z zachodnim wywiadem ujawniając swoją działalność na rzecz wywiadu wschodnioniemieckiego i zaprzagnął otrzymać obywatelstwo RFN, następnie zaś dokonał kolejnej wolty udając się do Stałego Przedstawicielstwa NRD w Bonn, skąd też po wielu perypetiach powrócił do Niemiec Wschodnich.

● **RABAT.** (24. 07.) W Maroku doszło do nieoczekiwanego spotkania pomiędzy królem tego kraju Hassanem II a premierem Izraela Szamirem Peresem; dwudniowe rozmowy nie przyniosły żadnych konkretnych wyników (komentarz Chomeiniego: „Hassanowi należy uciąć rękę, którą przywitał Peresa”).

● **KABUL.** (25. 07.) Jeden z najważniejszych dowódców afgańskich wojsk reżymowych generał Nisamuddin zmarł w wyniku ran odniesionych podczas starcia z Mudżaheddinami.

● **KARLSRUHE.** (25. 07.) Wybuch bomby zainstalowanej w samochodzie zaparkowanym przed centralą zachodnioniemieckiego przedsiębiorstwa lotniczego Dornier spowodował szkody w wysokości 250 tys. marek; zamachu dokonała prawdopodobnie jedna z grup terrorystycznych związanych z lewicowo-radykalną RAF.

● **BEJRUT.** (26. 07.) Amerykański duchowny Lawrence Jenco został zwolniony – po 19 miesiącach niewoli – przez szczykłą organizację ekstremistyczną Święta Wojna Islamska; w rękach tej organizacji znajduje się obecnie jeszcze trzech obywateli USA.

● **GDANSK.** (26. 07.) W domu parafialnym przy kościele św. Brygidy w Gdańsku Lech Wałęsa spotkał się z ambasadorem Włoch w PRL, Soltim i ambasadorem Hiszpanii, Miletiero; dwugodzinne rozmowy poświęcone były sprawom więźniów politycznych oraz problemowi utrwalenia pokoju na świecie.

● **NOWY JORK.** (28. 07.) Kolejny raport ONZ dotyczący sytuacji w Afganistanie stwierdza dobitnie, iż na narodzie afgańskim dokonywane jest systematyczne ludobójstwo.

● **WŁADYWOSTOK.** (29. 07.) Podczas wizyty w ważnej strategicznej bazie sowieckiej marynarli wojennej we Władywostoku Michał Gorbaczow zapowiedział wycofanie 6 pułków wojsk sowieckich z Afganistanu (około 7 tys. żołnierzy); w Afganistanie stacjonuje obecnie ponad 120 tys. żołnierzy sowieckich.

● **PRAGA.** (30. 07.) Arcybiskup praski kardynał Tomasz skrytykował ostro rząd czechosłowacki; w wywiadzie udzielonym wiedeńskiemu dziennikowi *Kurier* Tomasz stwierdził m. in., iż katolicy w Czechosłowacji muszą tak jak Chrystus cierpieć za swoją wiarę; tylko 5 diecezji z 13 posiada obecnie swojego biskupa; jest to rezultatem uziurpacji rządu w Pradze prawa do zatwierdzania godności kościelnych, co prowadzi do eliminacji „niewygodnych” duchownych.

● **BERLIN WSCHODNI.** (31. 07.) Jak podało berlińskie „Biuro informacyjne Zachód”, w NRD ćwiczy się w strzelaniu już dzieci w wieku lat 12; w wielu szkołach i zakładach pracy organizowane są specjalne strzelnice dla „młodych pionierów”.

● **WASZYNGTON.** (31. 07.) 19 i 20 września ma dojść do spotkania ministrów spraw zagranicznych ZSSR i USA, Szewardnadze i Shultza; jednym z tematów rozmów ma być ustalenie kolejnego spotkania na szczytcie pomiędzy Reaganem a Gorbaczowem.

● **MOSKWA.** (1. 08.) Redaktor sowieckiej agencji informacyjnej „Nowosti” Ilja Susłow skazany został przez sąd w Moskwie na 15 lat więzienia za „działalność szpie-

gowska" na rzecz RFN; Susłow przekazał podobno zachodnoniemieckiej służbie wywiadowczej BND materiały traktujące o najnowszych eksperymentach dokonywanych przez sowieckie ośrodki badań lotów kosmicznych.

● **BUDAPESZT.** (3. 08.) Po raz pierwszy w kraju socjalistycznym odbył się wyścig samochodowy tzw. formuły I. Zawody rozgrywane na torze wyścigowym pod Budapesztem transmitowano m. in. bezpośrednio (też novum) do ZSSR.

● **MOSKWA.** (3. 08.) Trwająca w Związku Sowieckim kampania antyalkoholowa, której patronuje Michaił Gorbaczow (nowe przezwisko „sekretarz mineralny” – przyp. red.) nie traci na impetach; ceny alkoholu wzrosły o 25 %, natomiast cena wody mineralnej pozostała bez zmian.

● **MOSKWA.** (30. 07.) Naczelnym inżynier czernobylskiej elektrowni atomowej Fomin został, po uprzednim zwolnieniu z zajmowanego stanowiska, wykluczony z sowieckiej partii.

● **GORKI.** (4. 08.) Jelena Bonner, żona Andrieja Sacharowa, oświadczyła, iż od chwili powrotu z podróży na Zachód do Związku Sowieckiego jest nieustannie i w natrętny sposób śledzona przez agentów KGB.

● **PRETORIA.** (5. 08.) Rząd południowoafrykański zareagował na pierwsze sankcje ustalone podczas „szczytu” 6 państw Commonwealth'u w Londynie – zniósł uprzywilejowania handlowe wobec Zambii i Zimbabwe.

● **MOSKWA.** (5. 08.) Brat i matka sowieckiego dysydenta Anatola Szczarańskiego (przebywającego obecnie w Izraelu) otrzymali od władz sowieckich pozwolenia na opuszczenie ZSSR.

● **ANKARA.** (6. 08.) Sąd turecki w miejscowości Adana skazał na karę śmierci 25 walczących o autonomię w ramach państwa tureckiego powstańców kurdyjskich.

● **BERLIN WSCHODNI.** (6. 08.) Z okazji rocznicy muru berlińskiego poczta NRD-owska wypuściła znaczek opatrzonego napisem: „25 lat antyfaszystowskiego wału obronnego”; na znaczku widzimy uśmiechniętego żołnierza przepasanego kałasznikowem, do którego garnie się ufną gromadka dzieci z kwiatkami w rączkach.

● **PARYŻ.** (7. 08.) Najstarszy syn Lecha Wałęsy 16-letni Bogdan przybył do Francji w celu pogłębienia znajomości języka francuskiego.

● **KABUL.** (7. 08.) W afgańskiej prowincji Pagman, na zachód od Kabulu, rozpoczęła się nowa ofensywa wojsk sowieckich przeciwko kontrolującym te tereny Mudżaheddinom; ciężkie walki trwają.

● **WILNO.** (8. 08.) 127 księży z litewskiej diecezji Panevezys wystosowało list otwarty do Gorbaczowa, w którym protestują przeciwko prześladowaniu Kościoła katolickiego na Litwie; pismo zawiera również m. in. żądanie uwolnienia więzionych księży litewskich oraz zwrotu za-rekwizowanych przez władze sowieckie kościołów (św. Kazimierza w Wilnie i Pod Wezwaniem NMP w Kłajpedzie).

● **BERLIN ZACHODNI.** (8. 08.) Fala azylantów zalewa od kilku tygodni Berlin Zachodni oraz RFN; przy wydanej „pomocy” Niemiec Wschodnich (robiących przy tym znakomity interes) przybywają do Berlina Zachodniego rzesze azylantów głównie z Iranu, Sri Lanki i Ghany (tylko w lipcu ponad 4 tys.).

● **BEJRUT.** (28.29. 07/9. 08.) Seria zamachów bombowych w stolicy Libanu spowodowała śmierć ponad 80 osób, a około 400 zostało rannych.

● **PARYŻ.** (8. 08.) Rząd francuski podjął decyzję bojkotu libijskiej ropy naftowej; dotychczasowy import Francji wynosił 8 % produkcji libijskiego przemysłu naftowego.

● **MOSKWA.** (9. 08.) Niecodzienna audycja telewizyjna w stolicy ZSSR; minister d/s przemysłu węglowego Szczaszadow odpowiadał przed kamerami na „krytyczne i ostro” sformułowane pytania dotyczące niedociągnięć w jego resorcie – pisze *Die Welt*.

● **BONN.** (11. 08.) Dwa kolejne kamiony Bundeswehry pod Bonn eksplodowały trzy ładunki wybuchowe; w miejscowości Hanau eksplozja zniszczyła samochód sierzanta armii amerykańskiej.

● **BERLIN.** (13. 08.) 25 rocznicę powstania muru berlińskiego obchodzono po obu stronach „betonowej kurtyny”; w Berlinie Zachodnim podczas uroczystości upamiętniającej wydarzenia sprzed 25 lat wygłosili przemówienia kanclerz Helmut Kohl, burmistrz miasta Eberhard Diepgen oraz przywódca SPD Willy Brandt; natomiast w Berlinie Wschodnim odbyła się parada „robotniczych grup bojowych”, którą odebrał Erich Honecker.

● **MONTREAL.** (14. 08.) U wybrzeży Kanady pojawiło się w dwóch łodziach ratunkowych 154 uciekinierów tamilskich; wszystko wskazuje na to, że uciekinierzy przewiezieni zostali z terenu RFN statkiem należącym do organizacji trudniącej się „handel żywym towarem” (podobno całe przedsięwzięcie miało kosztować 700 tys. marek).

● **CZĘSTOCHOWA.** (15. 08.) Kardynał Glemp wygłosił podczas mszy, kończącej doroczną pielgrzymkę jasno-gorską, kazanie, w którym oskarżył rząd PRL o dążenie do konfrontacji w związku z wprowadzeniem do programu szkół średnich tzw. religioznawstwa.

● **ISLAMABAD.** (16. 08.) W Pakistanie, po aresztowaniu czołowych przywódców opozycji, w tym córki byłego premiera Pakistanu pani Behnazir Bhutto, doszło do zamieszek i starć zwolenników opozycji z policją; przynajmniej 20 osób zginęło a kilkaset zostało rannych.

● **WASZYNGTON.** (17. 08.) Senat Stanów Zjednoczonych uchwałą (84 głosami przeciwko 14) sankcje gospodarcze przeciwko Republice Południowej Afryki.

● **HELSINKI.** (18. 08.) W stolicy Finlandii doszło do rozmów izraelsko-sowieckich, na temat wznowienia stosunków konsularnych między oboma państwami. Obrady trwały tylko 90 minut i zakończyły się prawdopodobnie fiaskiem.

● **MOSKWA.** (18. 08.) Miachał Gorbaczow zapowiedział przedłużenie jednostronnego moratorium dotyczącego zamrożenia prób z bronią nuklearną o 5 miesięcy (do 1 stycznia 1987 r.).

● **GDANSK.** (18. 08.) Podczas mszy św. w Kościele św. Brygidy doszło do spotkania wypuszczonych niedawno z więzienia na podstawie amnestii Bogdana Lisa i Adama Michnika z Lechem Wałęsą; ponad 7 tys. osób obecnych na mszy zgłosiło działaczom opozycji gorącą owację.



# Prywatne rozmyślenia

## 1.

Od początku byłem przekonany, że X Zjazd PZPR zakończy się wielkim sukcesem, że będzie kamieniem milowym, krokiem na drodze, że stworzy podstawy, nakreśli kierunki, wytyczy drogi i tak dalej. Nie spodziewałem się jednak, że zbiorowy wysiłek umysłowy delegatów da rezultat aż tak oszałamiający. Oto bowiem przeczytałem w komunikacie Polskiej Agencji Prasowej ze spotkania Wojciecha Jaruzelskiego z Michaiłem Gorbaczowem co następuje:

„(Jaruzelski) Zwrócił uwagę na doniosły charakter X Zjazdu PZPR, który przyjmie pierwszy w historii PZPR program...”

Jest to — dla mnie przynajmniej — absolutna rewelacja. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, która od kongresu zjednoczeniowego przez prawie 40 lat działała bez programu niczym jakiś klub towarzyski, wreszcie zafundowała sobie program. Lepiej późno niż wcale. Gdybym był dziennikarzem zachodniej prasy lewicowej, to napisałbym komentarz o tym, jak reformator Gorbaczow wywierał naciski na Jaruzelskiego, aby skończył wreszcie z tym bezhołowiem i przyjął w końcu program. Gdybym zaś był dziennikarzem zachodniej prasy prawicowej, to sporządziłbym tekst o tym, jak patriota Jaruzelski wbrew oporom Moskwy postanowił przyjąć wreszcie jakiś program. Ponieważ jednak nie jestem ani z obozu prawicowego, ani lewicowego, tylko z najweselszego baru obozu koncentracyjnego pozwalam sobie zauważyć, że ta dość bezwstydną uwagą Jaruzelskiego, który z całym wdziękiem przyznał nagle, że partia, którą kieruje, działała dotąd bez programu jest punktem zwrotnym w dziejach obecnej ekipy. Punktem, w którym generał, ukochany przywódca narodu, sam zaczyna otaczać się kłębami kadzidłanego dymu, za którymi rozpocznie znany proces odrywania się od zdrowego trzonu klasy robotniczej i społeczeństwa. Dziś dowiadujemy się, że generał sporządził pierwszy w dziejach program, za miesiąc dowiemy się, że bez niego nie byłoby bitwy pod Grunwaldem, Kopernika i insurekcji Kościuszkowskiej, za pół roku, że historia przyzna mu miejsce ważniejsze od Jagiełły, Kazimierza Wielkiego i Sobieskiego razem wziętych, a za rok czy dwa, że się oderwał, że sprzeniewierzył i że jest winny wszystkiemu. Normalna kolej rzeczy, do której już przywykłem. No, ale pierw-

szy program to też już coś, choć pierwszy oczywiście nie może być doskonały. Zachęcony reklamą przeczytałem ten pierwszy program PZPR. Niektóre zdania wydrukowano w nim tłustą czcionką, są więc zapewne najważniejsze. Zebrane razem dają następujący, skondensowany tekst:

„Musimy iść szybciej naprzód. Przyspieszenie jest historyczną koniecznością, stanowi myśl przewodnią programu partii. Konieczność przejścia od metod ekstensywnych do intensywnych jest prawdziwością obecnego etapu budowy socjalizmu. Zjazd stwierdza otwarcie: obiektywne warunki ekonomiczne nie pozwalają na szybkie rozwiązanie wszystkich palących problemów. W tym pięcioleciu doprowadzimy do dalszej poprawy zaopatrzenia rynku w żywność i artykuły przemysłowe. Konieczne jest już w obecnym pięcioleciu doprowadzenie do postępu w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego. Naszym zadaniem na najbliższe lata jest skuteczne ograniczenie inflacji. Przedmiotem szczególnej troski partii będzie nadal zdrowie społeczeństwa i stan środowiska naturalnego. Zjazd uważa, że polityka kształtowania dochodów pieniężnych ludności powinna wyrazić potwierdzenie zasady socjalistycznej sprawiedliwości społecznej. Musimy uczynić wszystko dla unowocześnienia produkcji i poprawy jej jakości.”

Wzruszające. Szczególnie podoba mi się troska partii o zdrowie społeczeństwa. Partia będzie pytać społeczeństwo troskliwie, jak ono się czuje, a społeczeństwo będzie szczerze odpowiadać, że dobrze. Uchwała jest więc doniosła, program znakomity. Niepokoi mnie tylko jeszcze jedno wytłuszczone zdanie:

„Główną, nieprzewycięzoną jeszcze słabością, którą partia musi pokonać, jest niska sprawność realizacji uchwał i postanowień.”

Trzeba by w tej palącej sprawie podjąć chyba jakąś osobną uchwałę.

## 2.

Drugim obok programu doniosłym dokonaniem Zjazdu jest to, że paru moich kolegów i znajomych zaufało się do najwyższych władz partyjnych. Liczę na ich protekcję, na to, że ze względu na mnie będą tak działać i postępować, abym — jako satyryk i felietonista — nie stracił

tego skromnego kawałka chleba. Trzymajcie się, chłopaki!

3.

Przypomniało mi się nagle pewne bardzo dawne, a dość zabawne wydarzenie, chyba z lat sześćdziesiątych jeszcze. Jeden z polskich lekkoatletów, długodystansowiec przebywając w ZSSR z reprezentacją odłączył się od drużyny. Potem okazało się, że zgłosił się na milicję i poprosił o azyl. Odstawiono go ciupasem do Polski i tu zamknięto do czubków. Cała ta sprawa była przez dłuższy czas przedmiotem żartów i dowcipów. Przypomniało mi się to zaś w związku z pozostaniem w RFN Władysław Kozakiewicz, mistrza olimpijskiego z 1980 roku w skoku o tyczce i autora słynnego „gestu Kozaka”. Z Kozakiewiczem nikt się nie śmieje, nikt nie twierdzi, że oszalał, co niewątpliwie miałoby miejsce, gdyby po tamtej Olimpiadzie pozostał w Moskwie. Wytoczono przeciw zawodnikowi najcięższe armaty moralności socjalistycznej i zwykłej. Nazwano go zdrajcą, renegatem, odszczepieńcem. Jest to oczywiście odbiciem stopnia demoralizacji w sporcie polskim i w ogóle w Polsce. Nie decyzja Kozakiewicz, ale reakcja na nią. Bo ważny — gdyby Kozakiewicz został do RFN sprzedany, tak jak Boniek do Włoch czy Tomaszewski do Francji, gdyby pozbyto się go jak przedmiotu nieco już zużytego, zarabiając na nim jakieś choćby marne kilkadziesiąt tysięcy dolarów — byłby Kozak wielkim patriotą, wspaniałym sportowcem. Ponieważ jednak skorzystał ze swego przyrodzonego prawa i jako człowiek wolny zdecydował, że woli mieszkać nad Renem niż nad Wisłą, bo mu tu bardziej odpowiada — ludzie, którzy uważali się przez lat kilkanaście za osobistych właścicieli Kozaka poczuli się obrażeni, dotknięci, sponiewierani. Niedawno w taki sam sposób egzekwowano po gazetach prawo własności do sióstr Tłałkówien, które poniewierano za to, że osmieliły się wyjść za mąż za Francuzów. Szczytu tego zdumiewającego, pańszczyźnianego pojmowania patriotyzmu osiągnął felietonista *Prawa i Życia* Halny. Halny nie bawi się w żadne tam tanie moralizatorstwo, tylko pisze otwarcie, że Kozakiewicz dał plamę i „się skurwił”. Felietonista powołuje się przy tym na zdanie Polaków, osiedlonych w Republice Federalnej od zakończenia wojny, którzy do dziś trzęsą się ze zdenerwowania na Kozakiewicz. Prawda, jakie to ładne — Polacy osiedleni w Niemczech od 40 lat trzęsą się ze złości na Polaka, który osiedlił się tu przed chwilą, a dziennikarz pretendujący do miana intelektualisty podziela to ich oburzenie. Poznałem w Londynie paru bardzo wielkich patriotów, którzy wiali przez Zaleszczyki i teraz pra-

wem zasiedzenia bardzo się oburzają na wszystkich co świeższych emigrantów. Może *Prawo i Życie* zrobiłoby z nimi wywiad? Nawet pryamas Glemp uważa, że emigracja jest rzeczą niemoralną. Pozostaje tylko iść w ślady tego długodystansowca i prosić o azyl w Moskwie. To nikogo nie oburzy, co najwyżej rozśmieszy.

4.

Gazety codzienne dochodzą do mnie z Kraju po kilku dniach. Pisma podziemne — po kilku miesiącach. Dlatego od razu dowiedziałem się o śmierci Jerzego Putramenta, a z wielkim opóźnieniem — o śmierci Anny Kamieńskiej. Jest to dla mnie zdarzenie symboliczne, ta ogromna przepaść czasu, to przemilczenie śmierci poetki przez prasę oficjalną a jednocześnie rozdmuchanie śmierci działacza politycznego oddelegowanego do spraw literatury — o którym prawie dokładnie w dniu śmierci z właściwym sobie taktem i wyczuciem napisał Machejek, że ma zdeprawowaną moralność — do rozmiarów katastrofy narodowej.

Anna Kamieńska była niezwykłą poetką — subtelną, wrażliwą na prawdę słowa. Przede wszystkim miała jednak tak rzadką u nas wszechstronną i rozległą znajomość europejskiej kultury i jej źródeł. Poezja jej nie była dzięki temu zaściankowa choćby nawet w najszlachetniejszym tego sformułowania znaczeniu — a w pełni europejska. Dla mnie jest Kamieńska przede wszystkim Autorką małej księżeczki, którą wożę ze sobą po świecie niczym Biblię i która pozwala mi w chwilach załamania odnaleźć słowa otuchy i wiary. Myślę tu o książce „Rozmowy z profesorem Dalcemko”, która — dla mnie przynajmniej — jest jedną z najpiękniejszych książek napisanych po polsku po II wojnie światowej, a z pewnością najbardziej wstrząsającą opowieścią o latach okupacji, mimo że nie ma w niej krzty okrucieństwa, gwałtownych scen, opisów zbiorowych mordów. Jest to refleksja nad kulturą i jej przemianami, nad powtarzalnością czasów pogardy i wreszcie jest świadomość, gorzka ale prawdziwa, że nasza kultura ginie i ginąć będzie się zatruwać swym własnym jadem. I jeszcze jedno — w książce Anny Kamieńskiej nie ma nienawiści. Nie ma żądzy odwetu. Nie ma nic z biologii. Jest tylko intelektualna refleksja. Kamieńska pisała:

„Kiedy jadę tu do pana profesora na swoim porzewiałym rowerze, w deszcz i zawieruchę mijając często na szosie patroli żandarmerii — mijając kraty obozu, za którym żywi ludzie poruszają się jakby w zwolnionym filmie, wyrzucam sobie często, że jadę jakby pod prąd czasu. Niekiedy wydaje mi się, że kując zasady gramatyki greckiej i słówka łacińskie spóźniam się straszliwie w sto-

sunku do epoki. Czyż nie znajdujemy się poza czasem – wśród tych książek, które wszystkie mówią o tym, co minęło? – Wyrwało mi się zwierzenie.

Wypowiadałem je głosem zdyszczym, z łękiem, bo wątpliwości moje godziły również w profesora siedzącego na swoim twardym krzeselku. Zapadła cisza. Zdawało mi się, że jego wielkie obwisłe ucho poruszało się, jakby od powiewu.

W tej chwili gdzieś niedaleko zaterkotał karabin maszynowy. Zerwałem się z miejsca. Ale zawstydzony usiadłem znowu. Profesor ani drgnął.

– Ma pan odpowiedź – odrzekł wreszcie – czy znajdujemy się poza czasem. A co do innych wątpliwości, to – i tu profesor uśmiechnął się chytrze – przysługuje nam chyba normalny kwadrans akademicki spóźnienia?

– Mój panie – zwrócił się nagle do mnie poważniejąc – jestem historykiem i pytam, czyż to nie szaleństwo powierzać się czasowi z wiarą, że sam czas jest rozwojem, że niesie nas koniecznie naprzód, a nie wstecz? Szaleństwo! – powtarzał i zawsze zdumiewało mnie, jak z niezwykłych i nowych błysków myśli i sformułowań – przechodził w zwykłe starcze zrządzenie. Lecz to połączenie wprawiało mnie właśnie zawsze w zachwyt, gdyż dostrzegałem wtedy, że wielkość jest tak po prostu ludzka, prosta, zwyczajna, tak szalenie nielogiczna i pełna sprzeczności.”

Ta książka, która opowiada o tym, jak pozostać człowiekiem w czasach zbrodni i pogardy, jak uchronić się przed jadem nienawiści – powinna koniecznie zostać przetłumaczona na niemiecki.

5.

Wracam jeszcze raz do Ottona Schimka, którego w polskiej prasie dzielni rycerze wojny ideologicznej nazwali tchórzem i dezertorem. Wpadł mi w ręce życiorys Otto Hartmuta Fuchsa, który podobnie jak Otto Schimek zdezerterował w roku 1944 z szeregów Wehrmachtu, został aresztowany i przez Volksgerichtshof (Sąd Ludowy) skazany na karę śmierci. Od egzekucji wybrał go koniec wojny. Otto Fuchs jest także katolikiem i redaktorem gazety katolickiej. Może i jego *Trybuna Ludu* usłużnym piórem jakiegoś Guza czy innego Podkowińskiego nazwałaby tchórzem? Może i jego niechęć do służenia w szeregach Wehrmachtu zdeprecjonowałaby jako godną wzgardy? Należy w to wątpić, bowiem Otto Fuchs mieszka dziś w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jest członkiem wschodnioniemieckiej CDU a do tego członkiem prezydium Światowej Rady Pokoju. W oczach Wydziału Propagandy KC PZPR Fuchs się zrehabilitował, do jego dezercji można więc

spokojnie przyłożyć miarę bohaterstwa, tak jak do Schimka przykładą się miarę tchórzostwa.

6.

Zasmuciłem się bardzo niewpisaniem przez CDU przewodniczącego Ziomkostwa Ślązaków Herberta Hupki na miejsce mandatowe w wyborach do Bundestagu. Zalała mnie fala gwałtownego współczucia, bynajmniej nie dla doktora Hupki, którego konsekwencja w czynach i deklaracjach oraz kompletny brak elastyczności politycznej wypchnęły na boczny tor, ale dla szanownych niemcoznawców PRL-owskich. Cóż też oni, biedni, teraz zrobią – myślałem sobie – kim będą straszyć Polaków? Czyż zastąpią zwrot retoryczny Hupkaczaja – Czajahupka? Okazuje się, że zmartwiłem się przedwcześnie. Nominację na vice-Hupkę otrzymał z rąk bońskich korespondentów Bernd Wilz z Solingen. Dzieci, nie bójcie się Czerwonego Luda, bójcie się jakiegos pana Wilza z Westfalii, który szczerzy na was kły z listy wyborczej CDU i będzie chciał wam odebrać Jelenią Górę jak tylko otrzyma pozwolenie i przepustkę na przespacerowanie się po Unter den Linden w Berlinie Wschodnim. Dobry pan Ramotowski już zdemaskował tego odwetowca, który opowiada się za zjednoczeniem obu części Niemiec i obaleniem muru berlińskiego, którego ćwierćwiecze właśnie obchodzimy. Może warto przypomnieć w tym miejscu jeszcze jedną rocznicę, zgoda zapomnianą. Otóż przed 25 laty zlikwidowano w Niemieckiej Republice Demokratycznej komisję parlamentarną wschodnioniemieckiej Volkskammer pod nazwą „Ausschuss fuer Deutsche Einheit” Do tamtej pory towarzysze z SED oficjalnie dążyli do zjednoczenia Niemiec i nawet w tej sprawie organizowali się wspólnie z przedstawicielami tzw. stronnictw sojusznicznych. Czyżby SED do roku 1961 była rewizjonistyczna? A jak to się dzieje, że towarzysz Erich Jungmann, do niedawna dyrektor radia Berlin International w Berlinie Wschodnim jest jednocześnie członkiem Biura Politycznego KPD w Berlinie Zachodnim? Czy to również nie traci jakimiś terytorialnymi pretensjami, jakimś marzeniem o NRD aż po Ren, może z socjalistyczną Alzacją i Lotarynią? W NRD-owskim piśmie dla dzieci *ABC* przeczytałem opowiadanko o tym, jak to tatuś 13 sierpnia 1961 roku budował mur berliński, gdy w tym samym czasie jego żona rodziła w szpitalu syna. I ten syn dzisiaj, z powodu dziarskiego wkładu tatusia w zabezpieczenie pokoju jest oficerem Narodowej Armii Ludowej, bo też się chce przysłużyć dobrej sprawie. Otóż ja się tego syna boję bardziej, niż Hupki, Czaji i Wilza razem wziętych.

7.

Benito Mussolini:

„Być może bolszewizm jest rozwiązaniem dla krajów nierozwiniętych. Jedyna przeciw różnica między komunizmem i faszyzmem leży w stopniu rozwoju naszej cywilizacji.”

8.

Z zainteresowaniem śledziłem ogólnonarodową dyskusję Niemców – bo i w NRD oczywiście się włączono – na temat hymnu państwowego. Przypomniano przy okazji prawie całą historię Deutschlandlied – od Kwartetu Cesarskiego Haydna aż po powojenny już spór Adenauera z Heussem o to, czy napisany w 1841 roku na brytyjskiej – wówczas – wyspie Helgoland wiersz Hoffmanna nadaje się na symbol demokratycznego państwa niemieckiego. Dyskusja była miejscami zabawna, zwłaszcza w relacji bońskich korespondentów prasy PRL, którzy słowami zaczerpniętymi wprost ze sprawozdań z piłkarskich mistrzostw świata opiewali starcie hufców prawicy z chorągwiami pancernymi lewicy zupełnie tak, jakby chodziło o nową wersję Bitwy pod Grunwaldem. Zabrakło tylko pułków smoleńskich. A już do tego rozbawiła mnie moja własna przygoda z „Deutschland, Deutschland ueber alles”. Otóż przypominałem sobie, że w starych numerach organu NSDAP *Voelkischer Beobachter*, czytałem kiedyś tekst, stanowiący jakby uzupełnienie wszystkich historycznych wywodów, o którym sądziłem, że pominięty został z niewiedzy. Zaniósłem go więc, naiwny, najpierw do kilku redakcji pism o nastawieniu prawicowym, a potem, po irytowaniu, do kilku innych o lewicowej orientacji. I tak nikt nie chciał go wykorzystać. A oto streszczenie tego niechcianego przez dyskutantów artykułu wstępnego z dnia 21 sierpnia 1928 roku. „Das Deutschlandlied auf der Pressa verboten” głosi tytuł przez całą szeroką stronę. I pod spodem: „Adenauer zabrania Deutschlandlied. Wstrząsający skandal w Kolonii”. W tym czasie odbywały się w Kolonii międzynarodowe targi prasowe, zwane Pressa. Przybyły na nie delegacje niemal wszystkich krajów europejskich i wielu pozostałych europejskich. Aby nie stawić gości w kłopotliwej sytuacji w związku z pierwszą zwrotką hymnu Niemiec, w której jest mowa, że rozciągają się one od Mozy po Niemen i od Adygi po Bełt – postanowiono na targach nie grać hymnów w ogóle. Dokładnie tego samego dnia Adenauer, główny organizator targów, przyjmował jako nadburmistrz Kolonii francuskiego ministra oświaty Herriota. Również i na tym spotkaniu nie grano – wbrew obyczajom – hymnów. Dało to dzien-

nikarzowi *Voelkischer Beobachter* asumpt do następującego komentarza: „W Kolonii pana Adenauera nie można się niczego innego spodziewać. Kolonia pod rządami oślawionego przedstawiciela centrum, Adenauera, którym musieliśmy się ostatnio wciąż zajmować, jest bogatsza o jeszcze jeden narodowy skandal.”

Nikt nie chciał dziś przypomnieć tej dawnej historii, bo nikomu nie jest ona doraźnie potrzebna. Prawicy – bo psuje obraz Adenauera jako niezłomnego niemieckiego patrioty, lewicy – gdyż prezentuje pierwszego kanclerza, duchowego ojca CDU, wcale nie jako zdecydowanego nacjonalistę. I tak – okazuje się, że w Niemczech Zachodnich można manipulować historią, a przede wszystkim, że przed przyszłorocznymi wyborami sytuacja oceniana jest w tak wysokim stopniu emocjonalnie, że nie pasuje do niej Adenauer a ideologiczny, po prostu zręczny i pragmatyczny polityk.

Nawiasem mówiąc, pogrzebałem i dogrzebałem się, że podczas spotkania Adenauera z Herriotem zamiast hymnów grano marsz „Sombr – Moza”, nieoficjalny hymn tzw. irrydentystów z Alzacji i Lotaryngii, marsz przy którym szły do ataku wojska francuskie w roku 1870. No i Adenauer wylazł z tej szuflady – z obu, z lewej i z prawej – w której chciano go zamknąć. Tylko po co mają o tym wiedzieć Kohl i Rau?

9.

W *Trybunie Ludu* Ryszard Drecki – przyszło mi właśnie do głowy pytanie, czy ktoś, kto się nazywa Drecki (po niemiecku znaczy to więcej niż „gnój”) powinien być akurat korespondentem w Niemczech – recenzuje pracę zbiorową zatytułowaną „W cieniu przeszłości. O stosunkach polsko-niemieckich” wydaną właśnie w Warszawie przez PIW. Już lektura recenzji upewnia, że musi to być bardzo osobliwe dzieło. Recenzent cytuje jednego z autorów, Mieczysława Tomalę: „Radziecka strefa okupacyjna nabierała cech, które wyodrębniały ją od trzech innych części powojennego terytorium niemieckiego. Tutaj ściganie zbrodniarzy hitlerowskich, tam pobłażanie albo nawet uwalnianie z więzień...”. Zgoda, że radziecka strefa okupacyjna nabierała cech odrębnych i że jak już nabrała, tak jej pozostały. Ale z tym ściganie zbrodniarzy byłbym ostrożny. Warto znać trochę historii kraju, o którym się pisze nie tylko z *Trybuny Ludu*. Powinien pan Tomala dowiedzieć się co przed jej dłaczego, po co i z kogo ukonstytuowała się współrządząca dziś NRD partia NDPD (Nationaldemokratische Partei Deutschland), jaką przeszłość ma dzisiejszy przewodniczący Rady Państwa NRD Heinrich Homann, ilu dzisiejszych członków rady mini-

strów należało do NSDAP, ilu nazistów piastuje dziś jeszcze mandaty do Izby Ludowej, nie mówiąc już o tym, ilu ich było w roku 1958. Nie są to dane niedostępne, jeśli nawet są w Warszawie tajne. Słota na jedno oko, gdy ma się drugie bardzo wybałuszone utrudnia na ogół orientację. Poza tym w książce wypowiadają się na tematy niemieckie ci co zwykle; rycerze pomsty dziejowej i tropiciele germańskiego ducha w zmęczonych i oklapłych niemieckich burżujach – Męclewski, Podkowiński i Wojna. Jeśli tak ma wyglądać dialog, to lepiej dać sobie spokój. W tym dialogu zabrał też głos Kazimierz Kąkol, wydając oświadczenie z okazji apelu kanclerza Kohla o uwolnienie

starca ze Spandau, Rudolfa Hessa. Oświadczenie kończy się słowami "...każdy uczciwy człowiek musi powiedzieć – nie." Zgadza się z tym w zupełności. Każdy uczciwy musi, a Kąkol nie musi i powiedział swoje „nie” zupełnie niepotrzebnie.

10.

Z zapowiedzianych nam siedmiu lat chudych, ale rumianych mamy za sobą już prawie pięć. Słaba to pociecha, ale czy wszyscy woleliby lata tłuste, choć blade? ■

Janusz Rudnicki

# Witaj szkoło!

Nauczyciel, który odbębniał lekcje wychowania obywatelskiego patrzył najczęściej w podłogę. Głosem nieco zawstydzonym informował nas, że żyjemy w najlepszym ze światów. My patrzyliśmy w sufit i z nudów nie chciało się nam nawet śmiać. Nasz półsen kojony brzęczeniem much i monotonnym głosem nauczyciela przerywany był dzwonkiem. To była szkoła średnia kilkanaście lat temu.

Na lekcjach historii quiz dat, kto trafił – zdawał. Wiedzieliśmy, iż to funta kłaków warte, ale kto z nas pomyślałby wtedy, że okres międzywojenny na przykład zohydzone nam świadomie, tłukąc na każdej stronie podręcznika długie i nic nie mówiące nam nazwy kolejno powstających partii?

Szkoła była wtedy na tyle ważna, że trzeba było ją skończyć. Ważna, bo bez niej nie można było dostać się na studia, studia ważne na tyle, że trzeba było je skończyć również, a potem się zobaczy. Pożykaliśmy posłusznie najbardziej niedorzeczne bzdury, którymi nas obficie karmiono i klepaliśmy lub recytowaliśmy bezmyślnie to, czego od nas żądano. Nie dlatego oczywiście, że byliśmy aż tak subordynowani. Po prostu szkoła i wszystko to, czego w niej uczono nie miała dla nas żadnego znaczenia, szkołę tę utożsamialiśmy z jakimiś nadrzędnymi wartościami, to była konieczność. Trzeba było ją zaliczyć, odbębnić, tak jak wizytę w gabinecie dentystycznym.

O niedawnym Grudniu nikt nie próbował z nami rozmawiać, ale i nas wcale to nie obchodziło.

Szkoła była dla nas cczą formalnością, podobnie jak czczy i formalny charakter miały takie słowa jak ojczyzna i patriotyzm. Istniały one jedynie na lekcjach polskiego, historii i zawsze takich samych akademiach. Poza nimi nikt z nas tych słów nie używał, nikogo one nie obchodziły.

Szkoła trwała tyle, ile trwały lekcje, komu przyszłoby do głowy o coś w niej walczyć. Chodziło o to, żeby każdego dnia wytrwać do ostatniego dzwonka, podnieść się z ławek i odejść. Tak, jak na końcu zmiany od taśmy odchodzą robotnicy. Poza nią istniał nasz świat. Był to świat marzeń o wytartych dżinsach, światłach dyskoteki i płytach Jimi Hendrixa.

\* \* \*

Na przerwach paliliśmy papierosy, goniliśmy się z woznym i porównywaliśmy między sobą długość chowanych za kołnierzami włosów. Czasami spędzaliśmy na apele. Staliśmy w przepelnionym korytarzu i cieszyliśmy się, że „schodzi” lekcja. Korytarz nie zmienił się do dziś, tylko on pozostał taki sam. Poza nim zmieniło się wszystko. Ale nawet na tym najbardziej niewzruszonym korytarzu raz w roku na czwartej przerwie zwyczajny gwar urywa się nagle. Trzynastego grudnia.

Parę lat starczyło, aby woźny zamiast papierosów szukał ulotek, nauczyciele karali nie za włosy, a za udział w demonstracjach, a dyrektor tłumaczył się przed swoją władzą nie z braku upolitycznienia młodzieży, a z faktu, że w jego własnie szkole istnieje grupka, która wydaje podziemne piśmko. Szkoła taka sama jak kiedyś, ten sam korytarz, te same ściany i ławki. W nich jednak siedzi już zupełnie ktoś inny, ktoś, o kim nikomu się przed laty nie śniło.

\* \* \*

*Tygodnik Mazowsze*, rozmowa z członkami wrocławskiego Międzyszkolnego Komitetu Oporu; Nie piszcie nic o muzyce, o sporcie... I odpowiedź: Nie doszły do nas postulaty, żeby się tym zajmowało podziemie. Jest za to pomysł rozegrania meczu piłkarskiego między organizacjami podziemnymi.

Obiema rękami za głowę można się złapać lub po prostu roześmiać tak jak wtedy, kiedy słyszemy coś niewiarygodnego, coś co przerasta nasze oczekiwania. Mecz piłkarski między organizacjami podziemnymi – to po prostu szokujące i tak nieprawdopodobne, że każdy, kto pamięta szkołę średnią przed Sierpnem musi z niedowierzaniem przetrzeć oczy!

\* \* \*

W tamtej, naszej szkole, z rąk do rąk chodziły stare, wyniszczone numery *Brava*, dzisiaj chodzi *Szkoła Podziemna*, *Uczeń Polski*, *Impuls*, *ABC Młodych*, *Szaniec*, *Wyrostek*. W *Bravie* rozpoznawaliśmy swoich idoli, do których modliliśmy się raz na tydzień podczas radiowej listy przebojów, dzisiaj ten sam program „Trójki” potrafi przerwać audycja tego samego, Międzyszkolnego Komitetu Oporu nadana przy pomocy „Solidarności Walczącej” (marzec '86).

Nie zamierzam wpaść w euforię, dąć w trąbę ślepego entuzjazmu. Wszystkie akcje przeprowadzane dziś w szkołach średnich oraz fakt ukazywania się tak wielu piśemek to dzieło garstki oczywiście, ale czy przeważnie nie dzieje się tak, że większość jest milcząca? I czy ta milcząca większość tej garstki nie honoruje? I jeszcze, czy garstka ta nie ma większego na nią wpływu, niż mówiący dzisiaj do ściany nauczyciele?

\* \* \*

Kiedyś białą koszulkę farbowało się na czarno, obwiązawszy uprzednio sznurkiem pewne miejsca, co później dawało określony efekt w postaci rozmazanych cieni, dzisiaj wycinamy szablon

z kartonu w postaci napisu „Rejtan” wykonanego na wzór graficznego znaku „Solidarności” i z pomocą tego szablonu malujemy koszulki farbą „Wibra”, łatwą do dostania w sklepach. Tak przynajmniej radził *Uczeń Polski*, kiedy w osiemdziesiątym trzecim roku Liceum im. Rejtana obchodziło swoje święto.

\* \* \*

Granice naszej świadomości wytyczano nam paroma betonowymi datami: rozbiory, napaść Niemiec na Polskę, wcześniej Rewolucja Październikowa i od końca wojny wielki nieustający pochód pierwszomajowy, do dziś. Teraz sympatycy tego samego *Ucznia*, któremu, jak głosi motto – „Milsza niebezpieczna wolność niż bezpieczna niewola”, analizują tekst przeprowadzający analogię między likwidacją niezależnego ruchu chłopskiego przez komunistów w latach powojennych, a likwidacją „Solidarności”. Wrocławski *Wyrostek* w rubryce „Na lekcję historii” przypomina prosowieckie hasła SDKPiU, PPS-Lewicy i KPRP z roku osiemnastego i dziewiętnastego, a w innym numerze Rewolucję Październikową nazywa kontrrewolucją w stosunku do rewolucji lutowej, której przyczyną upadku podaje za Besanconem! *Szkoła Podziemna* pisząc o odzyskaniu niepodległości wskazuje naprzód na pokój w Brześciu, potem na „gest” Lenina i, jakby było mało, ktoś podpisujący się (AYA) radzi swoim rówieśnikom, aby na feriach, nie tracąc czasu, odwiedzali miejsca pamięci, o których komuniści starają się zapomnieć. Chyba, że ktoś zostaje w domu, wtedy czytać powinien niezależne wydawnictwa.

\* \* \*

Gałczyński, Tuwim, Jasnorzewska – to była dla nas poezja. Niektórzy znają Wojaczka. Oni drukują teraz Herbsta, pieśni internowanych i często relacje z przesłuchań takiej na przykład treści: *...Rozkazał mi klęknąć przed sobą i złożywszy ręce modlić się. A gdy nie chciałem tego uczynić, pobił mnie pięścią i pałką... Dwaj inni obecni w pokoju tajniacy przyglądali się bez słowa protestu... (Wyrostek, grudzień '85).*

„Pani pachnie jak tuberozy...” recytowaliśmy uniesieni i zaraz ściągani na ziemię lekcją przysposobienia obronnego. Dzisiaj uczą zachowania się nawet paraliterackie miniaturki: *Długa rozmowa. Pytanie – 166. Pytanie – odmawiam. Dwie godziny takiej zabawy. Miło. Protokół był króciutki. Prokurator była miłą osobą. Żegnała go z życzliwym uśmiechem. Już przy wyjściu powiedziała miękko. – No to już poza protokołem, panie Wojtku, tak całkiem prywatnie, dla mojej ciekawości, niech pan powie, jak to było.*

- Prywatnie?
- Całkowicie!
- I nie zrobi pani z tego użytku?
- Najmniejszego!
- To powiem: na mocy artykułu 166 kpk odmawiam zeznań. (Impuls, 1985).

\* \* \*

Piszę o nich dzisiaj mając cały czas na myśli nas wtedy, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Na nas czas przyszedł o wiele później, stąd może po sierpniu tyle w nas było furii. Ale zanim ten czas przyszedł, tkwiliśmy w takiej beznamiętności, w tak rozbrajającej niewiedzy i bezczynności, że dzisiaj, kiedy czytam, iż największym dla nich zbawieniem byłby powielacz białkowy zachodzę w głowę, czy to rzeczywiście te same roczniki, dla których kiedyś szczytem marzeń było dostać się na koncert węgierskiej grupy rockowej „Omega”! Mogą się razem ze mną zawstydzic wszyscy ci, którzy do szkoły średniej chodzili z górą dziesięć lat temu, kiedy biuletyn *Impuls* drukując Młodzieżową Deklarację Solidarności pisze: *Pragniemy rozpowszechnić naszą batalię o świadomość młodzieży. Jej podstawą może być samokształcenie i oświata niezależna zorientowana na ukształtowanie świadomości, iż system ten należy radykalnie zmienić. Nie akceptujemy modelu życia nastawionego na konsumpcję i trzymającego się zasady „i tak się nic nie da zmienić”, i w ten sposób obojętnego na zło. Każdy, kto pragnie narzucić nam swoją dominację siłą i przemocą natrafia na nasz opór.*

\* \* \*

Wszystkie wymienione wyżej tytuły, z których część być może już nie istnieje, a być może pojawiły się inne, wszystkie one pozbierane razem i potraktowane jako całość dają obraz szkoły średniej w Polsce, w połowie lat osiemdziesiątych. Obraz, powiedzmy od razu, plakatowy nieco, ale gdyby nawet rozrzedzić go farbą owej „milczącej większości”, to i tak twórcy hasła – „Szkoła uczy, bawi, wychowuje” swoją „batalię o młodzież” schować mogą spokojnie do lamusa, jeśli im tam w ogóle coś jeszcze się zmieści.

Policyjni nauczyciele, mianowani dyrektorzy, psy tej uczniowskiej wojny wcale nie czują, że przeskakując teczki swoich „wychowanków” i denuncjując ich Służbie Bezpieczeństwa, walą głową o mur. Nie czują, bo głowy mają z betonu zapewne, za to ręce im muszą opadać do ziemi, kiedy w znajdujących gazetkach, w rubryce „Dziękujemy” czytają: *Kazikowi za farbę, „Ogniwu” za materiały przedwyborcze, „MC” za papier, VII LO za*

*zdjęcia, Agnieszce za tysiąc złotych, Adamowi za tysiąc, II LO za osiemset na pomoc dla zatrzymanych, MKS-owi Nowa Huta za biuletyny, TKK „S” za 1008 znaczków z Wałęsą...*

Muszą im ręce opadać, kiedy po tylu latach wdrażania i wychowywania, wychowywania fizycznego, wychowywania technicznego, wychowywania plastycznego, wychowywania muzycznego, wychowywania w rodzinie socjalistycznej, wychowywania obywatelskiego, kiedy po tylu latach tej żalostnej w sumie indoktrynacji zebrać mogą w jednym tylko numerze wrocławskiej *Szkoły Podziemnej* cały plon swojej wytężonej pracy. Plon ten to relacje z kilkunastu szkół średnich samego tylko Wrocławia z przebiegu „cichej przerwy” w grudniu 1985 roku. Tutaj możemy się z nimi zgodzić, młodzież to rzeczywiście przyszłość narodu:

*...Na czwartej przerwie panowała grobowa cisza. Czasami ktoś się wyrwał, ale w odpowiedni sposób był uspokajany. Nie jesteśmy i nie będziemy bierni na sprawy Polski! Akceptujemy propozycję gen. Jaruzelskiego, że nie wolno nie dostrzec nam, że znów odzywają się sztydlerce opinie o „Polsce co nierzędem stoi”. („Dyszka”)*

Trzynastego szkołę obiegła wiadomość, że znajduje się w niej SB. W tym wypadku postanowiono, że ta rocznica będzie obchodzona bez zniczy i tak też się stało. Na czwartej przerwie panowała w szkole grobowa cisza, która zdenerwowała panów z SB. Dlatego skrócono przerwę z 5 do 3,5 minut. („Adalbert”)

Cicha przerwa wypadła gorzej niż w zeszłym roku. Zachowanie niektórych uczniów było bardzo przykre (np. część dziewczyn z drugiej D żartowała głośno). Należy zwrócić uwagę na zachowanie klas pierwszych, które zachowały się godnie w dniu rocznicy! (Uczniowie z II LO)

Czwarta cicha przerwa w VIII niczym nie różniła się od innych przerw. Wstyd! Ludzie, czy naprawdę tak bardzo boicie się represji? A może, co gorsza, jesteście już wyjątkowieni moralnie i zaszczycono wam bakcyl sowietyzacji? („Paryżanka”)

Ogółem ciszę podczas przerwy zachowywała znaczna część młodzieży i protest można uznać za najbardziej udany od trzech lat. Na półpiętrze stały przez chwilę znicze i leżały kwiaty. („Puchatek”)

\* \* \*

Na półpiętrze stały przez chwilę znicze i leżały kwiaty. Widocznie musiał sprzątnąć je nauczyciel. Uczniowie walczą więc z nauczycielami, tj. z urzędnikami szkolnymi, bo nauczyciele stoją przeciwko stronie uczniów.

My też walczyliśmy, chodziło jednak w tej walce o coś zupełnie innego. Chodziło o obyczaj, walczyliśmy o prawo do własnego wyglądu, do innych spodni, sukienek, do włosów, walczyliśmy z uniformizacją szkoły, jej koszarowym wymiarem. W uporze naszym chodziło o formę szkoły, nie o jej istotę, chociaż prędzej czy później to pierwsze pociągnęłyby za sobą drugie. Wtedy jednak chodziło nam o jej zewnętrzną powłokę, dzisiaj wojna, którą uczniowie wydali szkole to wojna merytoryczna, wojna o szkołę samą. My chcieliśmy po prostu być w szkole takimi, jakimi być chcieliśmy, dzisiaj oni walczą o to, aby szkoła była taka sama jak oni.

Najbardziej zadziwiająca jest ta konstatacja prostego faktu, że uczniowie walczą o swoją, wybudowaną dla nich szkołę, i walczą o nią z kim? Z tymi, którzy postawieni tam zostali właśnie dla nich, z nauczycielami, żeby zostać już przy tej nazwie. To paradoks na pozór, ale już ta młodzież widzi przecież, że tak samo walczą o prawo do własnego w końcu zakładu pracy pracujący w nim ludzie, i że cały ten wariacki układ, w którym walczyć trzeba, pokoleniami już, o coś swojego, coś własnego, o coś co z gruntu przynależy, a siłą zostało zabrane, że cały ten chełpiący się zawsze system, który walkę o zrabowane przez niego prawa nazywa kontrewolucją, że to właśnie komunizm. I co w nim najbardziej nas wszystkich poniżające to fakt, że wciąż trzeba walczyć o swoje, a raczej już nie tyle nawet o swoje, ale o prawo do swojego, przynajmniej o to prawo. Tak właśnie jak walczy się o prawo do prawdy, już nawet nie o nią samą.

\* \* \*

Młodziacy autorzy, kolporterzy i czytelnicy uczniowskich gazetek biją się o szkołę. Z urzędnikami od historii, polskiego, wychowania, z dyrektorami szkół i ich zastępcami. I, niech zabrzmi to tak patetycznie jak chce, biją się o patriotyzm, to znaczy o przynajmniej do tego patriotyzmu prawo:

*Trzynastego grudnia nadszedł dzień próby dla naszej solidarności. Niestety, nie wypadła ona najlepiej. Niewątpliwie przyczynił się do tego nauczyciel z warsztatów, p. Schuiz – człowiek od dawna przeciwdziałający wszelkim przejawom patriotyzmu w naszej szkole. Na 4-tej przerwie ganiał jak „szakal” i niszczył wszelkie symbole – świeczki, znicze, plakaty naszej solidarności (Zespół Szkół Ekonom. Wrocław)*

*...Po modlitwie cała grupa stała w milczeniu chcąc uczcić smutną rocznicę przypadającą tego dnia. Do akcji przystąpiła dyrektor Josiak, która powiedziała: „Moja tolerancja dotyczy tylko wa-*

*szej modlitwy!” Dlaczego cisza tak bardzo wam przeszkadza? Może czujecie wtedy, że robicie coś złego? W ciszy sumienie odzywa się dwa razy głębiej. Uczciwi ciszy się nie boją. (V LO, „Mujak”)*

*Przez dwadzieścia minut trwało głucho milczenie na terenie szkoły, a gdy zadzwonił dzwonek kończący 4-tą przerwę przez szkołę przeleciał radosny szum oklasków i głosów. Wobec takiego obrotu sprawy dyr. Kudzbalska wykrzyknęła: „Jeszcze wy mnie popamiętajcie!” (II LO)*

*Klasy trzeciej i czwartej po trzeciej lekcji wysłano do kina. Można przypuszczać, że dyrekcja decyzję tę podjęta dlatego, iż obawiała się rocznicy obchodów Grudnia. Klasy I i II wykazały jednak, że młodzieży nie da się zastraszyć. Na 4-tej przerwie panowała cisza. W czasie tym można było zauważyć naturalnie, głośne zachowanie partyjnego personelu i nielicznej grupy działaczy ZSMP. (I LO)*

*W piątek liceum solidarnie zamilkło na czwartej przerwie doprowadzając tym dyrekcję do paniki. Uczniowie próbowali uciszyć klasy ze szkoły podstawowej, mieszczącej się w jednym budynku, co jednak okazało się niemożliwe, m. in. na skutek kontrakcji dyrekcji. W sprawie obchodów 13 Grudnia było przesłuchiwanym kilku uczniów przez dyrekcję. Powodem tego był ich czarny ubiór. (XI LO)*

*Od rana krążą po szkole patrole czerwonych nauczycieli. Dyrektor oraz jego pomocnik zaglądali nawet do teczek niektórych uczniów (...). Mimo to udaje się w szatni budynku B zapalić znicze pod plakatem z nazwiskami ofiar stanu wojennego. (SKO przy ZSME)*

\* \* \*

Nauczyciel przestaje być belfrem. Słowo to stanowiło wspólny dla wszystkich nauczycieli mianownik; liczniki zaś zmieniały się w zależności od pojedynczego przypadku. Mógł to być belfer-„cham”, belfer-„idiota”, lub belfer, ale swój „chłop”. Rozmawiając o nauczycielach używaliśmy też często ich nazwisk, lub mówiliśmy po prostu; „historyk”, „biologiczka”. Cała ta dość uboga przeciw kwalifikacja wydaje się w porównaniu do dzisiejszej misterna. Dzisiejsza, mająca wymiar polityczny, nie obyczajowy, zasadza się na prostym podziale; albo nauczyciel jest „czerwony”, albo nie.

\* \* \*

Krakowskie ABC Młodych pisze w swoim nagłówku: *Pokolenie lat pięćdziesiątych zrobiło Sierpień '80, poległym robotnikom Poznania i Wybrzeża postawiło pomniki-krzyże na znak, że zginęli nie na darmo!*



*Nam, pokoleniu lat sześćdziesiątych przypadała w udziale walka o nowy Sierpień i Polskę niepodległą. To właśnie ja, ty, my jesteśmy do tego moralnie zobowiązani i nam przyjdzie postawić – oby już ostatni – krzyż-pomnik poległym górnikom „Wujka”, „Manifestu Lipcowego”, Lubina, braciom z Wrocławia, Gdańska, Warszawy, Nowej Huty, wszystkim ofiarom stanu wojennego. Na znak – że nie na darmo!*

Pokolenie lat siedemdziesiątych ma jeszcze czas. Na razie uczy się czytanek i rymowanych wierszyków. Jeszcze dobre parę razy pojedzie na wakacje, zanim przeszukają mu teczkę. Póki co, na dzieci z drugiej klasy spogląda z jednej ze stron podręcznika dwóch roześmianych, obejmujących się chłopców. Jeden ma białą koszulę i czerwoną chustę. A nad nimi wierszyk:

*W Warszawie mieszka Janek,  
Zosia we wsi Dąbrowie,*

*Tadek aż w Zakopanem,  
a Kasia w Częstochowie.*

*Wania – to chłopiec z Moskwy,  
Wania, po polsku Janek.  
Sonia ze wsi Bieriozki –  
to Zosia, imię znane.*

*Radzieckie i polskie dzieci  
te same imiona mają.  
Jedno słońce im świeci,  
a przyjaźń łączy ich kraje.*

(Wyd. Szkolne i Pedagog. W-wa 1982)

Wierszyków w szkole trzeba uczyć się na pamięć. Najczęściej powtarzając wyrazy za panią, głośno, wyraźnie i chórem. Tak długo, aż pewnego dnia chór ten przetnie ciszą. Na którejś z czwartych przerw.

Anatol Wiśniewski

# Przypisani do pracy

## Projekt nowego kodeksu pracy

Przygotowania do nowelizacji kodeksu pracy w Polsce trwają od dawna i – jak to określa oficjalna prasa – przebiegają etapami. Pierwszą istotną zmianą wprowadzoną w 1985 roku była likwidacja komisji rozjemczych i terenowych komisji odwoławczych, zajmujących się – jako pierwsza instancja – sporami wynikłymi na tle stosunku pracy, zarówno w trybie zwykłym, jak i dyscyplinarnym. Od blisko roku sprawy te podlegają jurysdykcji sądów pracy, co w zasadzie uznać można za zmianę korzystną. Z ankiet przeprowadzonych w Krakowie przed 10 laty wynikało, iż ze wszystkich instytucji rozstrzygających spory, największym zaufaniem społecznym cieszą się sądy. W ostatnich latach jednak sytuacja uległa dość zasadniczej zmianie, zaś sądy utraciły wiele ze swego autorytetu. Zmieniło się także orzecznictwo sądów pracy, które niestety rzadziej niż dawniej, wyrokują na korzyść pracowników. Nie oznacza to oczywiście, że każda sprawa wniesiona do sądu pracy jest z góry przegrana, to o czym piszę dotyczy raczej ogólnej tendencji.

Istotne cele przyświecające nowelizacji prawa pracy są jednak bardziej dalekosiężne niż rozwią-

zanie problemu jakie organa zajmować się mają jurysdykcją w tej dziedzinie. Koncentrują się one przede wszystkim na narzuceniu pracującym większej dyscypliny oraz mocniejszym niż dotąd związaniu ich z zakładami macierzystymi przez ograniczenie możliwości zmiany pracy. Koncepcje te znajdują wyraźne odbicie w projekcie nowelizacji, jaki niedawno wydosłał się z gmachu Ministerstwa Pracy, Płacy i Spraw Socjalnych, i zaczął krążyć po Warszawie. Mówi się, że ma on w najbliższym czasie być wniesiony do Sejmu. Projekt zmierzający – wedle zapowiedzi władz – do udoskonalenia obowiązującego prawa pracy; a mianowicie do przystosowania go do reformy gospodarczej i zadań nowych związków, w rzeczywistości niesie z sobą głównie ograniczenia praw pracowniczych. Nowe przepisy służyć mają przede wszystkim ujęciu pracujących w mocne cugle i zwiększeniu ich dotychczasowej zależności od pracodawców.

Płynność kadr w gospodarce społecznej stała się od dawna żelaznym tematem oficjalnej prasy. Środki masowego przekazu przynoszą wręcz alarmujące wieści na ten temat. Jak z nich

wynika, co roku setki tysięcy zatrudnionych zmieniają lub porzucają pracę, co ujemnie rzutuje na wyniki gospodarki narodowej. W rzeczywistości dane te są mocno przesadzone. Przechodzenie z jednego miejsca pracy do innego, które ktoś uważa za odpowiedniejsze dla siebie, jest w końcu zjawiskiem normalnym. Porzuceń pracy w dosłownym znaczeniu tego słowa jest również znacznie mniej, niż to podają statystyki, co wynika z badań przeprowadzonych w swoim czasie przez Instytut Prawa Pracy w Warszawie. Wielu pracowników porzuca bowiem pracę z winy pracodawcy, nie mogąc doprosić się o przeniesienie na stanowisko nieszkodliwe dla zdrowia (a byli np. chorzy), czy też spełnić nierealnych żądań swych szefów. Byłem kiedyś obecny na procesie kierowcy, którego usunięto z pracy bez wypowiedzenia, ponieważ po powrocie z podróży służbowej trwającej ponad 20 godzin odmówił ponownego natychmiastowego wyjazdu, utrzymując, iż nie jest zdolny do prowadzenia samochodu i poszedł do domu się wyspać, co jego zwierzchnik uznał za porzucenie pracy. Niekiedy za porzucających pracę uznani zostają

ludzie, którzy nie z własnej winy nie zawiadomili w porę o wypadku losowym lub chorobie. Jeśli nawet z czasem sprawa się wyjaśnia, nie wprowadza się korekt do statystyki. Tak np. za osobę, która porzuciła pracę lub gorzej jeszcze – wybrała wolność, uznana została asystentka jednej z polskich uczelni, która podczas pobytu za granicą ciężko zachorowała i poddana została operacji. Po powrocie do kraju walczyła długo o przywrócenie do pracy, której nigdy nie zamierzała porzucić i wiele wody upłynęło w Wiśle, zanim udało się jej uzyskać pomyślny wyrok sądu. Za porzucającego pracę uznano też pewnego robotnika budowlanego, który odmówił wykonania polecenia w warunkach niebezpiecznych, przedsiębiorstwo budowlane bowiem w pogoni za wykonaniem planu zlekceważyło przepisy bhp.

Porzucenie pracy pod rządami obecnego kodeksu powoduje określone skutki dla pracownika. Traktowany jest on na równi z tym, który ciężko naruszył obowiązki pracownicze, np. pił wódkę w miejscu pracy. Oznacza to, że zawarta z nim umowa o pracę zostaje zerwana bez wypowiedze-



nia, czyli inaczej w trybie dyscyplinarnym. Porzucający pracę nie może awansować w nowym miejscu pracy, zaś zarobki jego ulegają obniżeniu. W okresie ostatnich dwóch lat pojawiły się nowe, inne jeszcze restrykcje. Niektóre zakłady pracy nie angażują osób, które porzuciły pracę, o czym można się dowiedzieć z prasowych anonsów o poszukiwaniu pracowników. Część ludzi będących w takiej właśnie sytuacji szuka zatrudnienia w sektorze prywatnym, gdzie sprawa ta nikogo nie interesuje, inni napotykać na poważne niekiedy trudności w znalezieniu nowej posady.

Projektowane zmiany w nowym kodeksie pracy mają zadać tej kategorii osób nowy cios, a mianowicie będą oni zmuszeni do płacenia odszkodowania przedsiębiorstwu, które porzucili. Odszkodowania mają być wypłacane jednorazowo, w kwocie sięgającej wysokości trzymiesięcznych zarobków pracownika. Aby dochodzić swych roszczeń przedsiębiorstwo nie będzie musiało nawet występować na drogę sądową. Wystarczy, że wyśle na adres byłego pracownika nakaz płatniczy, który musi być uregulowany w ciągu 14 dni. W przeciwnym razie pracownikowi grozić będzie egzekucja administracyjna, nakaz opatrzone zostanie bowiem klauzulą wykonalności. Jeśli pracownik uzna, że odszkodowanie się nie należy, gdyż pracy nie porzucił, musi sam wystąpić na drogę sądową przeciwko przedsiębiorstwu. W wypadku takim sąd może, aczkolwiek nie musi, zawiesić egzekucję do czasu rozstrzygnięcia sporu. Tak czy inaczej ciężar prowadzenia procesu i przedstawienia dowodów przerzucono zostanie w ten sposób na barki pracownika, co stawia pracodawcę w wygodnej sytuacji. Zapewne groźba płacenia odszkodowań wpłynie hamująco na osoby porzucające pracę, nawet na te, które decydują się na to z konieczności i bez własnej winy, jak wspomniany przed chwilą kierownik czy pracownik budowlany. Wypłacenie przedsiębiorstwu tak znacznej sumy odbić się bowiem musi niekorzystnie na sytuacji finansowej całej rodziny.

Ustawodawca затroszczył się również o to, by pracodawcy wiedzeni np. współczuciem, nie zaniebdywali wysyłania nakazów płatniczych i egzekwowania pieniędzy. Zaniebdanie dochodzenia odszkodowania traktowane jest jako wykroczenie, za które kierownikowi przedsiębiorstwa grozi grzywna do 50 tys. zł, którą będzie musiał zapłacić z własnej kieszeni.

Obwarowanie porzuceń pracy surową karą, jaką będzie w istocie konieczność zapłacenia odszkodowania, nie jest jedynym zabiegiem prawnym mającym na celu związanie pracownika z przedsiębiorstwem. Projekt przewiduje też szereg utrudnień przy rozwiązaniu umowy o pracę w trybie zwykłym, z inicjatywy pracownika. Pierwszym

z nich jest wprowadzenie ograniczeń przy przejściu z jednego zakładu pracy do drugiego za tzw. porozumieniem stron. Formę tę najdogodniejszą dla pracownika stosowano szczególnie często przed wprowadzeniem stanu wojennego, korzysta się z niej zresztą do dziś, choć w sposób bardziej ograniczony. Pracownik zmieniając pracę za porozumieniem stron zachowuje ciągłość pracy i wszystkie związane z nią przywileje; a więc nie traci urlopu wypoczynkowego za rok kalendarzowy, jak to się dzieje w wypadku wypowiedzenia przez niego stosunku pracy, ani stażu pracy. Przy przejściu za porozumieniem stron nie obowiązują również terminy wypowiedzeń i pracę można zmienić szybciej, niekiedy nawet natychmiast, jeśli pracownik wyrazi na to zgodę. Projekt wprowadza tu niekorzystną zmianę. Na podstawie przyszłych przepisów przejście z zakładu do zakładu za porozumieniem stron stanie się możliwe jedynie wówczas, gdy będzie leżało w interesie przedsiębiorstwa, lub gdy spowodują je ważne dla pracownika względy życiowe. Projekt nie konkretyzuje jednak pojęcia „ważnych względów”, którego treść wypełnić ma praktyka. Można się jednak domyślać, że będą to wypadki, takie jak np. zawarcie małżeństwa z osobą zamieszkałą w innej miejscowości, szansa otrzymania mieszkania w innym mieście itp. Pracownik, którego szef nie zgodzi się na odejście za porozumieniem stron będzie mógł wprowadzić wypowiedzieć pracę i odejść w przewidzianym terminie (zazwyczaj po 3 miesiącach), ponieście jednak związane z tym koszty. Obok urlopu w roku zmiany pracy, straci prawo do wliczenia przepracowanych lat do okresu, od jakiego wypłacane są dodatki stażowe, a także do nagród jubileuszowych w przyszłości. Zarówno dodatki stażowe jak i nagrody jubileuszowe (za 20 czy 30 lat pracy) będą bowiem wypłacane jedynie za nieprzerwaną pracę w jednym przedsiębiorstwie. Biorąc pod uwagę, że dodatki stażowe (uwzględniane potem przy obliczaniu emerytury) w niektórych zawodach stanowią istotny element uposażenia, nietrudno zrozumieć, że decyzja o zmianie pracy stanie się niełatwa i brzemenna w skutki. Wreszcie projekt przewiduje jedno jeszcze dotkliwe ograniczenie swobody pracownika, które bardziej uzależnia go od pracodawcy, choć nie wiąże się bezpośrednio ze zmianą pracy. Podjęcie jakichkolwiek zajęć dodatkowych (oczywiście w czasie wolnym) wymagać będzie zgody macierzystego zakładu pracy. W jakich wypadkach i komu zezwolenia takie będą wydawane, ustawa milczy. A przecież w Polsce rzadko kto może utrzymać rodzinę z jednej, czy nawet dwóch pensji. Doraźnie jest zjawiskiem powszechnym i ograniczenie możliwości w tej dziedzinie pogorszy sytuację materialną wielu rodzin.

Utrudnianie pracowników zmiany posady ma mocniej zwi zać go z zak ładem pracy i sk łoni  do stara n o zaspokojenie swych ambicji zawodowych b d z materialnych przez lepsz  i wydajniejsz  prac  w tym samym przedsi biorstwie. Rachuby, jakimi kierowali si  tw rcy projektu wydaj  si  jednak zawodne. Swoboda w wyborze i zmianie miejsca pracy stanowi wszak jeden z czynnik w post pu, zach caj cych ludzi do podnoszenia kwalifikacji zawodowych i pi cia si  po szczeblach kariery w dobrym znaczeniu tego s owa. Odcieci e b d z ograniczenie takich mo liwo ci powodowa c mo e tylko frustracje, odbijaj ce si  ujemnie na wykonywanej pracy i jej efektach.

Ciekawe,  e projekt zmierzaj cy w praktyce do „przypisania” pracownika do zak ładu pracy, r wnocze nie zwi ksza swobod  pracodawc w w pozbywaniu si  ludzi. Wprawdzie po d ugich dyskusjach i debatach w łonie komisji ustawodawczej, pracownikowi pozostawiono otwart  drog  s adow  w wypadku wypowiedzenia umowy o prac  przez pracodawc , projekt przewiduje jednak sytuacj  w kt rych nie mo e by  ona skuteczna, jak np. w wypadkach likwidacji czy reorganizacji przedsi biorstwa. Wszelkie poczynania maj ce na celu uzdrowienie i popraw  gospodarki przedsi biorstw upowa niaj  kierownictwo do zwolnienia pracowników w okresie stanowi cym połow  normalnego okresu wypowiedzenia, przy czym zawieszaniu ulegaj  w wczas rozmaite przepisy chroni ce zatrudnienia jak np. zakaz dor czenia wypowiedzenia w okresie urlopu lub choroby. W wypadku reorganizacji  zaczaj cej si  ze zmniejszeniem kadr przedsi biorstwa czy likwidacj  poszczeg lnych dział w, dyrekcja nie b dzie nawet miała obowi zku konsultowania zamierzonych zwolnie  z zak ładow  organizacj  zwi zkow , ani wysłuchiwania jej opinii. Stanowi to zarazem uszczuplenie praw nowych zwi zk w, traktowanych rzekomo jako pełnoprawnego i szanowanego partnera administracji. Doświadczenia ostatnich miesi cy dowiodły zreszt , i  w łdze niezbyt bior  sobie do serca opinie i postulaty nowych zwi zk w. Na pocz tku br. wbrew ich stanowisku wprowadzono np. przedłuzony o 4 godziny tydzie  pracy w przedsi biorstwach o szczeg lnym znaczeniu dla gospodarki.

Reorganizacje, przegrupowania, likwidowanie jednych dział w po to, aby w ich miejsce tworzy  inne, s  stałym zjawiskiem w gospodarce PRL.

Cz sto daj  one okazj  do pozbycia si  niewygodnych ludzi. Pod rz dami znowelizowanego kodeksu pracy stanie si  to znacznie łagodniejsze, ni  dotychczas. Kiedy rozpoczynano prac  nad nowelizacj  kodeksu nie brakło publicznych zapowiedzi m. in. prof. Zbigniewa Salwy, czł nka komisji kodyfikacyjnej i eksperta w dziedzinie prawa pracy,  e nowe przepisy maj  r wnie  na celu doprowadzenie do pełnej r wno ci mi dzy pracownikiem a pracodawc  jako stronami umowy. Projekt b d cy wynikiem prac komisji przekreśla całkowicie te zapowiedzi. Wej cie w  ycie nowych przepis w pogł bi znacznie nier wno c mi dzy stronami umowy o prac , kt ra i tak w PRL zawsze była znaczna.

Warto jeszcze wspomnie ,  e w ko cowej swej cz ci projekt przewiduje delegacj  ustawow  dla Rady Ministr w, dotycz c  wprowadzenia na terenie kraju przymusowego po rednictwa pracy. Idea nie jest nowa. Od wielu lat działaj  w Polsce urz dy zatrudnienia usytuowane przy terenowych organach administracji. Zadaniem ich jest obok po rednictwa pracy, dobrowolnego jednak, kierowanie do pracy tzw. pasożyt w społecznych, czyli m czyzn do 45 roku  ycia, nie maj cych oficjalnych źr deł utrzymania. Jak dotychczas rola urz d w zatrudnienia nie ci żyła zbytnio nad rynkiem pracy. Je li Rada Ministr w zechce jednak skorzysta  z przewidzianych dla niej uprawnie  i podejdzie do sprawy rygorystycznie, sko czy si  wszelka swoboda nie tylko w zmniejszaniu pracy, ale przede wszystkim w jej wyborze. O ruchach kadrowych decydowa c b dzie w wczas przede wszystkim wzgl d na dobro gospodarki, nie za  indywidualne interesy czy d żenia.

Wiara w adz w skuteczno c regulowania problem w społecznych i gospodarczych przy pomocy nakaz w, zakaz w i rygor w zdaje si  nie słabn c, cho  jak dot d nie przynosi rezultat w. Uczynienie z milion w ludzi wyrobnik w „przypisanych” do swych zak ładow pracy nie tylko nie wskrzesi entuzjazmu do pracy, lecz skutecznie zgasi jego resztki, je li si  jakies dot d zachowały. Zmiany maj ce dopom c w przełamaniu marazmu przyczyni  si  jedynie do jego zwi kszenia. Chyba,  e projekt ulegnie przer bce w komisjach sejmowych, na co jednak zbytnio liczy  nie nale y. Wedle przewidywa n, a zarazem  ycze n w adz, nowe przepisy maj  by  uchwalone w tym roku i wej c w  ycie od 1 stycznia 1987 roku.

lipiec 1986

Czytelnik w zminiaturyzowanych wyda  „Pogl du” przepraszamy za złą jako c reprodukowanych zdjec .

Utrzymanie jako ci zbli onej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby du ych nakł d w finansowych, na kt re pozwoli  sobie nie mo emy.

Redakcja

Andrzej Swierczyński

# Szpital w PRL: życzymy zdrowia

To miejsce pracy – mówi znajomy lekarz – przypomina wszystko, tylko nie szpital. Z wygłędu jest skrzyżowaniem urzędu i więzienia. Popury, stary budynek, szaro-zielone, olejno pomalowane ściany, zapach chloru i garkuchni, na korytarzu ludzie w piżamach, paltach i fartuchach (po stroju odróżniamy kto z wizytą, kto funkcyjnariusz, a kto pacjent), brudno, wilgotno. Na jednym z oddziałów między salami z aparaturą zabiegową i szafkami medycznymi wystawionymi na korytarz wpadamy na malarza w stroju roboczym z drabiną i kubkiem farby. Na oddziale trwa remont, hulają przeciągi, ściany schną, farba śmierdzi, obok na tym samym oddziale próbuje się leczyć chorych.

Nie jest to przykład karygodnego zaniedbania czy niechlujstwa dyrekcji. Szpitale od lat są niedoinwestowane. O ile w Anglii średni czas budowy nowego obiektu wynosi 2,5 do 4 lat, to w Polsce lat 15, a poziom wykonania jest tak zły, że zmusza do zatrudnienia ekip remontowych niemal równolegle z otwarciem szpitala.

Remonty są więc prowadzone wszędzie. Zarówno w placówkach nowych jak i tych murszejących ze starości. W zasadzie większość z nich należałoby zamknąć i gruntownie wyremontować, ale jest to niemożliwe, ponieważ nie ma dokąd przenieść pacjentów. Światowa Organizacja Zdrowia przewiduje jako normę 100 łóżek szpitalnych na 10 tysięcy mieszkańców. W Polsce 1981 roku przypadało 56,4 statystycznego łóżka na 10 tys. mieszkańców, a na przykład w województwie warszawskim w 1983 roku tylko 51,3. Bywa i tak, że jeden oddział internistyczny obsługuje rejon o 100 tys. mieszkańców, czyli miasto średniej wielkości, więc nie ma mowy o zamknięciu któregośkolwiek obiektu.

Ten stan rzeczy powoduje dalsze komplikacje (jeszcze nie mówimy o komplikacjach zdrowotnych), a mianowicie to, że w szpitalach leży się wszędzie: w salach, na korytarzach, w pomieszczeniach przeznaczonych pierwotnie na inne cele.

Norma międzynarodowa przewiduje 12 m<sup>2</sup> dla chorego, norma polska Ministerstwa Zdrowia 6 m<sup>2</sup>, zaś w praktyce chorzy gnieźdzą się na powierzchni nie większej niż 3-4 m<sup>2</sup>, co między innymi sprzyja zakażeniom wewnątrzszpitalnym, a o komforcie leczenia, rehabilitacji czy – co najsmutniejsze – umierania, mowy być nie może.

Warunki są takie – mówi znajomy lekarz – że w większości szpitali pacjentom należałoby płacić za przebywanie w warunkach niebezpiecznych dla życia i zdrowia. Czy wyobrażasz sobie, co by się tu działo, gdyby wybuchł pożar? (A patrzmy w perspektywę korytarza oddziału, który choć nie w remoncie, zastawiony jednak jest obficie łózkami, z „wąskim gardłem” na przejściu). W tym momencie przypomina mi się inna refleksja z perspektywy szpitalnego łóżka. Otóż pewien mój znajomy spóźnił się do szpitala, wskutek czego przepadło mu obiecanie miejsca na sali i wyładował na korytarzu między dwoma dziadkami, z których jeden chrapał i śmierdział, a drugi konał. Sytuacja była więc trudna podwójnie, fizycznie i moralnie. Teoretycznie (ale tylko teoretycznie) łatwiejszy był problem cuchnącego dziadka, którego wystarczyło umyć lub do tego nakłonić. Kłopot polegał na tym, że wejście do tzw. łazienki przedstawiało istotną trudność; łazienka była brudna, woda tylko zimna, prysznic jeden (czylny), umywalki dwie... Poważniejszy dylemat przeżywał mój znajomy wobec dziadka konającego. Jak się mianowicie zachować? Czytać, nakryć głowę poduszką, modlić się? Obok, na korytarzu toczyło się zwykłe życie. Chorzy leżeli, czytali, spali, przyjmowali wizyty, a dziadek umierał... Mój znajomy nie umiał się w tym znaleźć i swoje przeżycia opowiadał długo po wyjściu ze szpitala. Ale i zdaniem lekarzy w szpitalu można zobaczyć rzeczy oszałamiające, choćby nawet pracownikom wydawało się, że już ich nic nie jest w stanie zaskoczyć. Takim szokiem bywa właśnie umieranie ludzi, a potem transport zwłok przerzucanych niefrasobliwie z łóżka na łóżko, z łóżka na wózek, jazda przez cały szpital, składowanie w byle komórce, gdyż innych wolnych pomieszczeń nie ma.

Jest to sytuacja, w której najlepiej byłoby nie korzystać ze szpitala, ale brak miejsc rodzi oczywiście stan odwrotny. To nie pacjentom dopłaca się, ale w zależności od szpitala, jego renomy, rodzaju schorzenia czy zabiegu pacjenci muszą dawać łapówki w wysokości od 15 do 30 tys. zł. Tak przynajmniej niesie fama. I jeśli nawet nie dotyczy to wszystkich szpitali, a na pewno nie wszystkich zespołów lekarskich, to całkiem prawdopodobnie brzmi anegdota opowiedziana mi w jednej z placówek służby zdrowia, a dotycząca zależności między warunkami leczenia i wyborami do sejmu. Otóż 13 października na chorych, któ-

rzy stawili się do analizy moczu, z jednej strony ambulatorium czekał urynał, a z drugiej urna. Siostra oddziałowa będąca równocześnie siostrą reżymową zapraszała do obu pojemników, tłumacząc, że pacjent leczony za darmo winien w rewanżu oddać państwu choćby obywatelski głos. Jeden z chorych ujawnił wówczas, ile kosztowało go owe darmowe miejsce (wymienił niebagatelną kwotę 50 tys. zł) i ten skandal zdecydowanie przyćmił wyborczy dzień w szpitalu.

Na ogół jednak pacjenci nie zwierzają się z wysokości łapówek. Nikt bowiem nie wie, kiedy, komu i za co przyjdzie zapłacić. Na przykład pewna znajoma babcia złamała nogę w stawie biodrowym i po odwiezieniu do szpitala została na 3 miesiące zakuta w gipsowy pancerz. Było to o tyle zdumiewające, że od lat przeprowadza się z powodzeniem operacje stawu, łącząc złamane kości stalową szpilą. Jak powiedziano w szpitalu szpil nie było, natomiast babci groziło dożgonne kalectwo, gdyby te 3 miesiące przeleżała w gipsowym gorsecie. Więc rodzina nie zastanawiając się długo spałowała delikatesowe wiktuały w postaci koniaku i kawy, złożyła 20 tys. zł jako zachęający dodatek i tym prostym sposobem doprowadzono do szybkiego rozkucia babci z gipsu oraz udanej operacji.

Płaci ten, kto nie ma szczęścia, kto nie ma wyjścia, lub chce uniknąć koszmaru szpitalnego, co nie znaczy, że nie leżą tam też ludzie, a mówiąc slangiem lekarskim „pacjenci leżący odłogiem” na cennych łózkach. Przede wszystkim leżą ci, którzy czekając na planowany zabieg dostali łóżko i wolą go nie opuszczać, aby nie trafić gorzej (przystawka na środku sali, korytarz, miejsce przy kuchni, przy ubikacji itp.). Po wtóre leżą pacjenci diagnozowani. Proces diagnostyczny w przychodniach jest szalenie długi. Na rentgen żołądka czeka się przeciętnie 1,5 miesiąca, na EKG do 2 tygodni, na specjalistyczne konsultacje do 3 miesięcy. Natomiast laboratoria przyszpitalne pracują szybko, choć i tu brakuje odczytników i komputerowej aparatury analitycznej. Ponadto jest możliwość korzystania ze specjalistycznej i rzadkiej aparatury diagnostycznej zgromadzonej w niewielu placówkach (np. Centrum Zdrowia Dziecka), do której w warunkach leczenia pozaszpitalnego dostęp jest bardzo utrudniony. Tak to wygląda z punktu widzenia pacjenta. Natomiast lekarze zwracają uwagę na negatywną stronę zjawiska – na zaleganie chorych, obciążanie szpitalnych laboratoriów, również i na to, że koncentracja aparatury diagnostycznej w kilku szpitalach powoduje konieczność transportu chorych, co przy braku karettek jest poważnym obciążeniem.

Wreszcie w szpitalach „zalegają” ludzie starzy. W roku 1984 ponad 6 tys. osób przewlekłe

i nieuleczalnie chorych przebywało w szpitalach z powodu braku miejsc w domach opieki społecznej. Trudno obliczyć, ile osób leżało w szpitalach z braku opieki rodzinnej i środowiskowej; faktem jest wszakże, iż olbrzymi procent pacjentów to ludzie starzy. Szpitalni rezydenci. Oni też najczęściej ulegają szpitalnej pladze – zakażeniom, choć oczywiście każdy pacjent ryzykuje złapanie bakterii uodpornionej na większość antybiotyków. Bo warunki szpitalne nie należą do aseptycznych. Przede wszystkim nie ma urządzeń i środków higienicznych do czyszczenia pomieszczeń. Pozostaje tradycyjnie szmata i wiadro – znakomite rozsadniki zakażeń. Wielokrotnie sale operacyjne wychodzą prawie bezpośrednio (a w każdym razie bez śluz) na korytarze, więc nierzadko zdarzają się zakażenia pooperacyjne, a posiewy na narzędziach i przyrządach wykrywają obecność gronkowców...

W tym – dla nieprzyzwyczajonego – paranoicznym zgoła pejzażu odbywa się leczenie chorych. I wówczas pojawia się pytanie: czym i jak leczyć?

W dużej mierze – mówi jeden z lekarzy – bazujemy na lekach przysyłanych z zagranicy, bądź w ramach pomocy charytatywnej, bądź jako zakupy Ministerstwa Zdrowia. I mowa tu o lekach, które naprawdę leczą. Dysponujemy bowiem wystarczającą ilością leków złych (źle wchłanianych, mało skutecznych, powodujących skutki uboczne), lub środków zastępczych mogących tylko leczyć na zasadzie tzw. efektu placebo tj. autosugestii skuteczności, której przecież lek nie gwarantuje.

Zapobiegliwy lekarz buszuje więc w darach albo pisze podanie do Ministerstwa Zdrowia o import docelowy. Często występuje o import leku dla tzw. „martwej duszy” – dla pacjenta wyleczonego lub prawie wyleczonego, gdyż tylko w ten sposób może utrzymać ciągłość leczenia pacjentów lub w sprzyjających okolicznościach gromadzić zapasy. Są one potrzebne albo na użytek szpitala, albo do nieformalnych transakcji międzyszpitalnych, bowiem – z czego mało kto zdaje sobie sprawę – szpitale są wielkim czarnym rynkiem wymiennego handlu lekami. I jest to najszlachetniejsza postać czarnego rynku w Polsce. Za lek można dostać inny akurat potrzebny lek, konsultację lub specjalistyczne badanie w Centrum Zdrowia Dziecka itp. A lekarz z aspiracjami do miana dobrego lekarza musi poza wiedzą medyczną posiadać niemal w równym stopniu uzdolnienia menadżerskie i handlowe. Musi organizować leczenie. Zdaniem specjalistów w fachu medycznym pożądane jest utrzymywanie kontaktów z możliwie największą ilością kolegów, dobre kontakty z zagranicą i ludźmi organizującymi pomoc charytatywną, a także z ludźmi przywożącymi tę pomoc do Polski. I niewątpliwie dobre

kontakty osobiste odgrywają rolę najważniejszą. Całość zabiegów sprawia jednak, że zdaniem lekarzy leczenie jest procesem nerwowym i bardziej przypomina pokera niż sumę zabiegów medycznych. 10-15 % czasu pracy – mówi mój znajomy – spędzam przy chorym. Przez pozostałe godziny administruję, telefonuję, podlizuję się, prowadzę transakcje wymienne, jeżdżę po mieście, słowem organizuję sobie pracę.

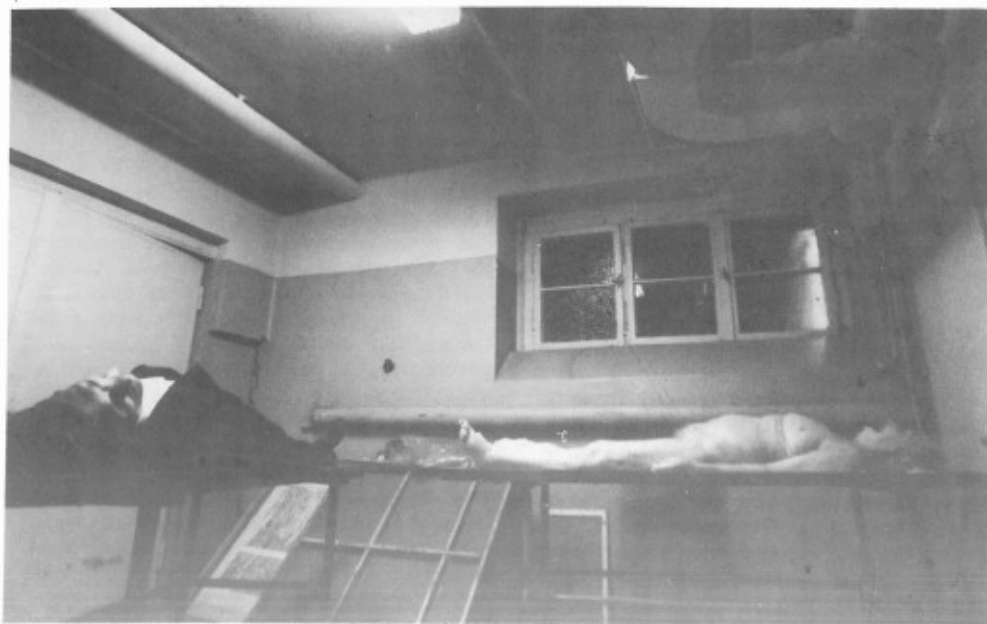
Jest to sytuacja kompromitująca. W szpitalach brak jest podstawowych leków, panują warunki jak na froncie, pod namiotem. Brak płynów jałowych, gazy, soli fizjologicznych, witamin, piramidonu itd. Wiosną 1985 roku tylko dlatego nie ogłoszono epidemii grypy w Polsce, gdyż brakowało polopiryny i rutinoscobin. W 1983 r. brakowało 23 % leków zawartych w Urzędowym Spisie Leków, w 1984 r. – już 34,6 %. W sumie zabrakło 539 pozycji z i tak już znacznie okrojonego lekospisu. W tej sytuacji leczenie pacjentów przeciąga się katastroficznie, a nic nie wskazuje na to, by w przyszłości sytuacja miała polepszyć się. Na domiar złego zmniejsza się zakres pomocy charytatywnej, która do niedawna w około 40 % zaspokajała potrzeby szpitali.

Na ile więc zmniejszą się szanse leczenia? Lekarze zadają sobie jeszcze trudniejsze pytanie: na ile zmniejsza się szansa przeżycia chorych w takich warunkach, jakie mamy? Wiadomo na przykład, że w ostatnich latach pogorszył się ogólny stan zdrowotny społeczeństwa, że wzrosła zapadalność na niektóre choroby, choćby zawały.

Na świecie robi się dziś operacje naczyniowe, które w znacznej mierze eliminują nawroty choroby, a w Polsce brakuje ośrodków przygotowanych do takich operacji. Stosuje się zatem terapię lekową, wyprowadza chorego z ostrego zawału i... czeka na następny zawał.

W ogóle – zastanawia się ktoś z moich rozmówców – czy można mówić o szpitalnej terapii? W każdym przypadku, nie tylko zawału, warunki naszych szpitali nie sprzyjają terapii i rehabilitacji. Można wykonać operację, badania, zaordynować i nawet zdobyć niezbędne leki i zaleczyć chorobę. Ale szpital wymaga od chorego przede wszystkim dużej odporności psychicznej, nerwowej i w tej mierze na pomoc ze strony personelu prawie nie może on liczyć. Była już mowa o tym, czym zajmuje się lekarz. Zresztą przy żenująco niskich zarobkach podąża on ze szpitala zazwyczaj do następnej pracy. Brakuje pielęgniarek. Lekarze są zdania, że pielęgniarka nie powinna obsługiwać więcej niż 5 chorych, a zwykle ma 8 do 12 pacjentów, więc nie zajmuje się nimi tak jak powinna. Brakuje salowych. Brak też jest miejsc, w których można by porozmawiać z pacjentem na osobności. Lekarze i pielęgniarki nie pracują w zespołach zajmujących się chorymi wspólnie. W zasadzie nie istnieje więc kontakt między pacjentami a zespołem leczącym i obsługującym.

I do tego jeszcze remont. Dobrze, jeśli tak jak tu, to tylko malowanie, a nie kucie ścian i wymiana instalacji. Żegnamy się więc życząc sobie żelaznego zdrowia. ■



# Przetrwac

## Rozmowa ze Zbigniewem Bujakiem

„Wola”: Dziesięć lat temu po wydarzeniach czerwcowych zawiązały się struktury opozycji demokratycznej. Czym jest dla Ciebie ten dziesięcioletni okres, który otwierał protest robotników Radomia i Ursusa i którego przełomowym punktem był Sierpień '80 roku?

Zbigniew Bujak: W 1976 roku wróciłem do pracy po wojsku. Wiedziałem o opozycji i chciałem się w ten ruch włączyć. Jednakże, choć było to tuż po wydarzeniach czerwcowych, nie znalazłem możliwości dotarcia do środowiska opozycyjnego poprzez zakład. Dopiero po roku, półtora, gdy w Ursusie pracował Zbyszek Janas, udało się nam nawiązać kontakt z działaczami opozycyjnymi. Początkowo kontakt ten polegał na kolportażu prasy i książek, potem przyszedł czas na opozycyjną działalność, od której droga prowadziła prosto do Sierpnia i budowy związku zawodowego. Te dziesięć lat było więc dla mnie okresem wyboru drogi i trwania w tym wyborze. Kiedy włączyłem się w ruch opozycyjny, stało się dla mnie oczywiste, że pozostanę w nim bez względu na konsekwencje i na to, jak długo będzie to trwało.

— Co Cię do tego skłoniło?

— To, co widziałem w zakładzie pracy. Pracowałem najpierw w „Polfie” potem w „Ursusie”. Był to schyłek gierkowskiej prosperity, której prawdziwe oblicze widać było od strony zakładu. Na codzień obserwowałem jak marnują się pieniądze i technologie. Znać było jak tania i bezowocna jest praca. U jednych rodziło to niechęć do pracy, także u starych fachowców, choć mieli oni resztki przywiązania do solidnej roboty i czegoś można było się jeszcze nauczyć od nich, u innych, zwłaszcza młodych — cwaniactwo i wygodnictwo. W poszukiwaniu lepszej pensji zmieniano często pracę. Sam też zmieniałem. Wszystko to niepokoiło, denerwowało, trzeba było coś z tym zrobić. Wówczas jedynie opozycja demokratyczna wskazywała drogi działania. Bezpośrednim impulsem i motorem był „Apel do społeczeństwa”, ogłoszony przez KOR w październiku 1978 roku. Czytaliśmy go i według korowskich wskazówek zrobi-



liśmy plan działania w zakładzie w ramach istniejących struktur. Realizować go nie było łatwo. Wtedy do związku wszedł Zbyszek Janas, ja ze względów taktycznych pozostałem poza związkiem. Największym sukcesem było zaznaczenie naszej obecności w zakładzie i zdobycie zaufania wśród załogi. Dzięki temu w Sierpniu załoga wiedziała, kto może bronić jej interesów i kto będzie robił związek zawodowy. Zapobiegało to tarciom i nieporozumieniom, które w pierwszej fazie tworzenia związku pochłaniały energię i czas ludzi w wielu zakładach, np. w FSO.

— W jak różnej sytuacji od tej, w której znalazłeś się Ty w 1976 roku jest dziś, w dziesięć lat później, młody człowiek, który po wojsku idzie do pierwszej pracy?

— W pewnym sensie młody robotnik ma sytuację łatwiejszą niż za dziesięć lat temu. Łatwiej nawiązać kontakty, zdobyć prasę. Myślę też, że dziś robotnik ma większe poczucie bezpieczeństwa. My przed Sierpniem, działając w „Ursusie” wiedzieliśmy, że możemy liczyć na pomoc, ale wiedzieliśmy też, że jest to pomoc ograniczona. I w wypadku wyrzucenia z pracy byliśmy zdani tylko na siebie. Dzisiaj system pomocy jest tak rozwinięty, że poczucie bezpieczeństwa może być większe. Również odwaga opozycyjnego działania jest większa. Dziesięć lat temu większość załogi odnosiła się do nas z rezerwą, wynikającą z lęku. Z tą rezerwą działacze „Solidarności” spotykają się zapewne i teraz, jednak jej stopień jest nieporównywalnie mniejszy. Myślę, że młody człowiek przychodzi do swej pierwszej pracy z większym poczuciem możliwości i sensu robienia czegoś. Przed Sierpniem próbowaliśmy robić nawet



w KSR-ach, w których praktycznie nic nie można było zrobić. Okazywało się, że przykładowo zgłoszenie wniosku o dodatek drożyzniowy, który oczywiście nie został przyznany, było wielkim wydarzeniem w zakładzie. Dziś przecież możliwości działania w samorządzie – przy istniejących ograniczeniach – są o wiele większe i ciekawsze.

– Nasza diagnoza jest mniej optymistyczna. Po kilku latach podziemnego działania ludzie są zmęczeni psychicznie i fizycznie. Wpadają w rutynę, częściej powielają metody z przedsierpniowego ruchu samoobrony społecznej lub z pierwszych miesięcy stanu wojennego (przywiązanie do manifestacji ulicznych), niż szukają nowych sposobów na miarę obecnej sytuacji. Wielu działaczy jest przeświadczonych, że od momentu delegalizacji Związku stopniowo traciłymi w zakładzie możliwość obrony praw pracowniczych, czyli działalności związkowej właśnie. Siła przebiecia w sprawach związkowych i wola działania są coraz mniejsze. Brakuje pomysłów i chęci myślenia programowego – a jeśli już to jest to słowny radykalizm niepodległościowy. Stan stagnacji, w jakim się znaleźliśmy, może wyzwolić chęć szukania nowej formuły aktywności, ale może też być początkiem końca.

– Ogólnie zgadzam się z tą oceną. I stawiam sobie pytanie: na ile mówienie o naszym słomianym zapale jest prawdziwe. Przetrzyliśmy czas euforii zwycięstwa, przetrzymaliśmy czas wielkiej klęski i teraz – w tym najbardziej jałowym i bezkształtnym okresie, kiedy nie może się zdarzyć nic spektakularnego, okazujemy się najmniej wytrwali i pomysłowi. Ale może to nie jest tak. Może rytynowa działalność jest sposobem na przetrwanie. Może to jest program na dziś: bierzemy składki od 10 % pracowników, trzeba zwiększyć je do 15 %, udoskonalić kolportaż, akcję socjalną – kolonie, wczasy itd. Nowe formy działania rodzą się w stanach fermentu społecznego, taki ferment nie bierze się z postulatów. Ale pomysły takie jak: ruch młodzieżowy, pacyfistyczny, czy ruch kobiet, jaki w Polsce się jeszcze nie pojawił, a być może z nim system by sobie tak szybko nie poradził – mogą stać się elementami przełamującymi obecną sytuację.

– Może ruch ekologiczny teraz?

– Tak, ale wszystko to są ruchy słabe, ale mogą być mocne, jeśli zaczną gromadzić się w nich ludzie chcący już coś zrobić, aby osiągnąć efekty tu i teraz, nie czekając na niepodległość i obalenie Jafty. Nowe pomysły sprawdzają się najlepiej w momentach przełomu. Dziś, w czasie ciszy i stagnacji wierzę w rutynę. Twierdzą nawet, że dużo przegrywamy, gdyż nie umiemy prowadzić w sposób rutynowy tej najbardziej elementarnej szarej roboty i dlatego też dosyć łatwo oddaje-

my to, co zdobyliśmy. Tu przemawia przede mnie konserwatysta. Najtrudniej jest pewną zdobycz utrzymać i pozwolić jej przetrwać najgorszy okres... Najłatwiej jest krytykować, czego przykładem może być artykuł o wrocławskiej akcji w obronie Frasyńnika, rządzie londyńskim w *Tygodniku Mazowsze*. Londyńczyków łatwo ośmieszyć, mądrzej byłoby docenić to, co uosabiają: legalizm, demokratyczne instytucje z okresu Polski niepodległej, jak choćby urząd Prezydenta. Zdobycze te należy wzmocnić, a nie pomagać komunistom w ich ośmieszeniu. Utrzymanie takich zdobyczy może mieć kiedyś znaczenie. Gdyby np. udało się ocalić w kraju PSL i utrzymać ciągłość jego instytucji (choćby podziemną) – nasza historia od roku 1956 mogłaby wyglądać inaczej. Warto więc cenić rutynę i jej dalekosiężne skutki. Często okazuje się ona warunkiem ciągłości, a to daje z kolei większą siłę. Na chwilę przed sierpniowym strajkiem „Ursus” przechodził okres największej prosperity. Rozprowadzaliśmy wówczas 1500 egzemplarzy *Robotnika* i w składkach jednorazowych zbieraliśmy na książki kilka tysięcy. Teraz „Ursus” z naszych składek dysponuje kwotą ok. 300 tys. miesięcznie. Gdyby udało się utrzymać działalność związkową na tym poziomie, to

---

### Może rutynowa działalność jest sposobem na przetrwanie. Może to jest program na dziś:

---

nie mam wątpliwości, że w momencie przełomu ludzie, którzy się nią zajmują, tworzyliby w zakładzie grupę działaczy mających autorytet i poparcie załogi. Myślę, że jeśli zachowamy strukturę związku, to wszelkie zmiany w naszym kraju będą odbywać się wokół „Solidarności”. Dlatego trzeba przetrwać – choćby to był nie wiem jak długi okres.

– Celem działania i środkiem ocalenia zdobyczy Sierpnia byłoby więc utrzymanie ruchu na takim poziomie, na jakim da się go jeszcze utrzymać. Ale czy utrzymywanie kadrowej działalności związkowej w sytuacji, gdy dla większości „Solidarności” żyje jako mit, jest wystarczająca do tego, żeby społeczeństwo za kilkanaście czy dwadzieścia lat zachowało się jak dojrzałe społeczeństwo obywatelskie? Konserwatyzm, o którym mówisz, jest często tożsamy z biernością, sprawiającą, że zbieranie składek, wydawanie książek stają się celem samym w sobie. Podziemna robota jest sztuką dla sztuki, w której zapomina się o idei. Wydawnictwa zaczynają wydawać książki tylko dla zysku, nie

**Nowe formy działania  
rodzą się w stanach  
fermentu społecznego,  
taki ferment nie bierze się  
z postulatu.**

bacząc na adresata czy stworzenie profilu. Rutyna zamyka działaczy zakładowych na nowe pomysły. Często w wypadku konfliktu w zakładzie zachowują się biernie. Nie widzą potrzeby dzielenia się swoimi doświadczeniami z innymi TKZ-ami poprzez prasę podziemną. Ograniczenie aktywności do rutynowych działań w obrębie własnego zakładu okazuje się bowiem wygodne i bezpieczne.

— Wszystko wskazuje na to, że znajdujemy się w kryzysie, który zresztą przewidywaliśmy. Może ten rok jest najgorszy... Pytanie, co w tej sytuacji powinni robić działacze szczebla krajowego i regionalnego? Myślę, że trzeba przekonywać do elementarnej działalności na poziomie zakładu, popierać inicjatywy wydawania gazet zakładowych (jak zaczyna to robić Wola), wokół których organizuje się załoga. Wszystko to jednak mało. Warto też popierać umowy międzyzakładowe na

szczeblu zakładowym, dzięki którym nasi działacze mogą zapoznać się z pracą i problemami związku zawodowego za granicą pełniącego w warunkach demokracji swą podstawową rolę: obrony praw pracowniczych przy zachowaniu politycznego oblicza. Są to bardzo ważne doświadczenia dla polskich związkowców, w większości łączących pojęcie związkowości z apolitycznością. A przeciw każda organizacja, stowarzyszenie, związek, każdy twór społeczny spełnia rolę polityczną. W wielu państwach część decyzji politycznych jest zawarowana dla związków zawodowych. Jest to już współdziałanie w rządzeniu. Tak naprawdę rola politycznego związku jest bardzo duża, problem polega tylko na możliwościach organizacyjnych i intelektualnych. Jeśli porównać program „Solidarności” z programem DGB okaże się, że w tej sprawie nie ma między nami różnic. Jednym z podstawowych zadań DGB jest walka o demokrację, tylko ten sam zapis w programie „Solidarności” o wiele więcej znaczy. Dlatego bezpodstawne są zarzuty, że związek nasz zajmuje się sprawami kultury, nauki oraz parlamentarizmu i niepodległości. Ze swej politycznej roli Związek nie zrezygnuje, ani jej nie sceduje na nikogo, np. na KPN. Ukazujemy też wielką rolę „Solidarności”, aby przyciągnąć i nowych członków i tych, co odchodzą. Nasi działacze, którzy z uporem będą trwali w ruchu, muszą to lepiej zrozumieć.



**BUJAK ZBIGNIEW**

8. Józna, ur. 29. XI. 1954 r., zam. Podkowa  
Leśna ul. Sosnowa 26.

wzrost 179 cm, szczupły, wysportowany,  
włosy ciemno-blond, faliste, zaczesane na  
bok, oczy piwne, blizna na lewej skroni,  
może mieć zarost i dłuższe włosy.

**Kontakty:**

- Bujak Ryszard - Ustka ul. Puławska 25
- Bujak Bogdan - Ursus ul. Mizerkiewicza 42/43
- Bujak Stanisław - Kazimierówka woj. W-wa

- Wróblewska Barbara - Milanówek ul. Sportowa 4 m. 78
- Dąbka Tefia - Milanówek ul. Krakowa 4
- Gane Tadeusz - Ursus ul. Mizerkiewicza 56 m. 77
- Skutnicki Zbigniew - Podkowa Leśna ul. Cicha 24a
- Kanclik Rolf - Pruszków Al. Niepodległości 4 m. 15
- Pietrzyk Józef - Siaterniewice ul. Waszkiewicza 10 m. 24
- Niklaszewska Marta - W-wa ul. Józefa 4 m. 13
- Mujec Ludwika - W-wa ul. Kosoberska 3/43
- Majewska Elżbieta - W-wa ul. Skutny Polce 1 m. 16
- Kulik Ewa - W-wa ul. Mickiewicza 10 m. 51
- Czarnko Monika - W-wa ul. Żelna 9 m. 13

POSTULOWANY  
 LB-VI-668/A1

- Z tego, co mówisz wynika, że wobec nieprzewidywalnej przyszłości powinniśmy wypracować wiele wariantów działań: od organizacji kadrowej, zdolnej przeprowadzić ogólnoregionalne czy ogólnokrajowe akcje do społeczeństwa obywatelskiego.

- Związek obejmuje różnorodną dziedzinę życia społecznego w sposób naturalny. Wszelkoność związku wynika z bogactwa aktywnych i mądrych ludzi. Na różne też stawiam scenariusze. Wałęsa pracuje nad wariantem porozumienia. A jeśli władza nie wystąpi z propozycją umowy? TKK, która tego scenariusza nie wyklucza, wybiera drogę kadrowego, ale masowo zakorzenionego ruchu, przed którym władza będzie zmuszona kiedyś ustąpić. Tylko byłby to ruch lepiej zorganizowany, niż w Sierpniu 80 r., wykorzystujący moment słabości władzy. Zakładamy taką sytuację, w której władza okazuje się niezdolna do akcji wojskowej i milicyjnej w zakładach pracy. Nie wierzymy natomiast w to, że zostaniemy zaproszeni do stołu bez silnego społecznego nacisku. Warunkiem powodzenia tego scenariusza jest trwanie podziemnej „Solidarności”, nasza obecność w zakładach. Przy przyjęciu takiego wariantu wiadać dopiero, że obecny model ruchu ma sens wówczas, jeśli zaowocuje w momencie przełomu szybkim powstaniem legalnych komisji zakładowych. Jeśli nas w zakładach nie będzie, wariant ten jest nierealny.

Najtrudniej jednak mówić o wariantach, pod którym podpisują się ludzie działający na powierzchni. Wariant ten zakłada stopniowy proces liberalizacji w naszym kraju, umożliwiający półjawą działalność związkową, może nie w zakładach pracy, tylko w jakichś klubach, komitetach. Istniałby jakiś rodzaj związkowej władzy, tyle że nie w samych zakładach, bez legalizacji związku i odbudowy jego struktur. Pozostają jeszcze warianty radykalne, których hasłem jest niepodległość. Nie pokazują one jednak drogi do niepodległości.

- Wróćmy jeszcze do analizy czynników, które mogą doprowadzić do zmian w Polsce.

- Wiemy, że ekipa Jaruzelskiego opiera się na sile i widzimy, że na przykład coraz lepiej rozprawia się z demonstracjami. Wojsko i milicja są więc skuteczne. Z naszej strony powinniśmy z tego wyciągać wnioski, to znaczy próbować wszelkimi sposobami osłabić te dwie, tak ważne podpory władzy. Wychodziła kiedyś *Reduta*, po pierwszej wpadce przestała. Wychodziło pismo *Godność* adresowane do milicjantów. Wyobraźmy sobie, że kolportaż takich pism obejmowałby również kadre oficerską! Należałoby do tych pomysłów powrócić, próbować w jakimś stopniu zachwiać pewność władzy wobec swych podópór. Tak jak

---

**Myszę, że jeśli zachowamy strukturę związku, to wszelkie zmiany w naszym kraju będą odbywać się wokół „Solidarności”. Dlatego trzeba przetrwać – choćby to było nie wiem jak długi okres.**

---

w konflikcie bydgoskim niepewna postawa wojska i milicji zdecydowała o względnej powściągliwości władzy i opóźnieniu terminu ostatecznego ataku, tak być może w nowej próbie sił ten sam czynnik może odegrać jakąś pozytywną dla nas rolę. Nie powinniśmy tego zaniedbywać, a jednak nikt nie chce organizować siatki cywilnej obsługującej gazetę dla milicji i wojska. A cywilna obsługa jest niezbędnym warunkiem takiego pisma. W całej naszej strategii jest to jeden z największych braków. Zatrzymują się przed podjęciem tego zadania radykalne ugrupowania niepodległościowe. Nie są więc konsekwentne wobec swych własnych deklaracji. Kolejny z czynników to legalne formy działania.

• Potrzebne są zatem radykalne działania podziemia osłabiające system, zmuszające władzę do ustępstw i szukania nowych rozwiązań jak i wykorzystywanie możliwości jawnych przedsięwzięć.

- Nasze przygotowanie do momentu przełomu polegałoby więc na dwutorowości: radykalizmie zachowań i penetracji legalnych pól. Co w takim razie myślisz o szansach ruchu samorządowego?

- Najważniejszym dorobkiem ruchu samorządowego będzie kadra działaczy dobrze zorientowana w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Ludzie ci mogą stanowić oparcie dla wszelkich działań reformatorskich w gospodarce. Tylko dla całego ruchu reformatorskiego to trochę za mało. Samorządy, które się dzisiaj liczą, to samorządy w dużych zakładach pracy. Te nie będą miały w gospodarce dużego znaczenia, jedynie polityczne. Liczą się natomiast samorządy w zakładach przemysłu drobnego, których kształt zależy od samorządu terytorialnego, jego samodzielności. To pole mamy też zaniedbane, jedynie małe grupy działają w samorządach terytorialnych. Ich doświadczenia mogą okazać się bezcenne, jednak jest ich mało. W 1981 roku, kiedy przygotowywaliśmy ordynację do rad narodowych, mało kto miał wyobrażenie o praktycznej, organizacyjnej stronie

## **Potrzebne są zatem radykalne działania podziemia osłabiające system, zmuszające władzę do ustępstw i szukania nowych rozwiązań jak i wykorzystywanie możliwości jawnych przedsięwzięć.**

funkcjonowania samorządu terytorialnego. Już wówczas było to działanie na wyrost, co mówić dzisiaj... W dalszym ciągu nie jesteśmy przygotowani do pracy w nim. A weźmy choćby problem mieszkaniowy. Przecież będzie się on rozstrzygał właśnie na poziomie rad narodowych. Podobnie sprawa zaopatrzenia, spółdzielczości, lecznictwa, ekologii.

– Z małych zakładów pracy, w których nie ma największych szans na autentyczny samorząd pracowniczy, słycać głosy, czy dla dobra pracowników nie należałoby wprowadzać swoich ludzi do istniejących neozwiązków. Co o tym myślisz?

– Byłoby to posunięcie bardzo niebezpieczne. Nastawiamy się na reaktywowanie „Solidarności” jako związku. Próby wchodzenia do neozwiązków łamią tę zasadę. Nie wykluczam jednak kompromisu i współdziałania z neozwiązkami w poszczególnych zakładach. Takie rzeczy już się zdarzają. Nie prowadzą one do zmniejszenia liczby członków naszego związku, raczej ustalają status quo w zakładzie. Neozwiązki pozostają wówczas pod presją „Solidarności”. Jest to jakby wstępny kompromis przed zaistnieniem sytuacji pełnego pluralizmu związkowego (czego się domagamy), w którym reaktywowana „Solidarność” będzie istniała obok związków z nadania władzy. Ale dziś kompromis jest możliwy jedynie na poziomie zakładu, dalej bowiem rozbieżność interesów jest zasadnicza. Widać to choćby na przykładzie umów zbiorowych, w sprawie których OPZZ zajmuje centralistyczne stanowisko przeciwne interesom zakładów pracy i stanowisku naszego związku sprzed 13 grudnia. Ogólnie penetracja na różnych płaszczyznach drugiej strony może okazać się pożyteczna, jak pokazują to przykłady współdziałania w zakładach pracy. Warto czynić to w innych miejscach, np. w samorządzie terytorialnym. Warto szukać po tamtej stronie zwolenników – na niższych szczeblach pokazywać im nasze koncepcje, by w momencie przełomu pozyskać ich, więc rozmawiać... Jest to możliwe, my jednak nie mieliśmy wtedy wypracowanej koncepcji współdzia-

łania z radami narodowymi, czy partiami (np. SD), nie znaleźmy ich działaczy.

– Tylko kto ma to robić? Nie mamy kadry własnych działaczy do takich rozmów.

– Apel o wysiłek rozpoznania tej drugiej strony, o próby zapoznawania działaczy np. rad narodowych z naszymi koncepcjami skierowany jest do ludzi, którzy mają zamiar lub już zdecydowali się działać w legalnych strukturach choćby w samorządach osiedlowych. Taka legalna robota może przetrwać w przyszłości. Tego typu kontakty nie są i nie będą uważane za kolaborację, jeśli nie będą prowadzić do wspierania punktu widzenia władzy.

– Jest jeszcze jedna trudność: wszystkie nasze koncepcje, programy naprawy stosunków społeczno-gospodarczych są w rozproszeniu. Utrudnione są zatem próby zapoznawania z nimi naszych ludzi, którzy decydują się na legalną działalność, co dopiero mówić o próbach zapoznawania z nimi działaczy drugiej strony.

– Rzeczywiście koncepcje i programy są, ale w rozproszeniu. Dysponujemy konkretnymi programami, które można by próbować już dziś wykorzystywać, albo na nich się uczyć. Ale one nie są zebrane i znane, obejmują nie tylko gospodarkę, ale cały system prawa zaczynając od ustawy o Prokuraturze na Sądzie Najwyższym kończąc; reformę rad narodowych szczebla podstawowego i wojewódzkiego; reformy w oświacie i nauce (tak w programach jak i organizacji), czy reformy dające wreszcie oddech kulturze. Widziałem nawet szczegółowy program (z Białej Podlaskiej) dla radnego, który obejmował wszystko: od problemów budownictwa w rejonie przez ekologię, kulturę, naukę, opiekę lekarską. Dobry wzór dla innych. Istnieje zatem potrzeba publikacji, która obejmowałaby całość programowego dorobku „Solidarności”.

– Tyle tylko, że publikacja taka ma sens wówczas, jeśli spotka się z powszechną inicjatywą obywatelską, na którą dziś trudno liczyć.

– Pozostaje nam czekać na ten obywatelski ruch. I przygotowywać się do przełomu. Można próbować sprowokować jakiś ruch małych kroków, małych działań już dziś. Jest to ważniejsze niż mnożenie ogólnych programów, które zaczynają się od postulatu dwu- czy jednoizbowego parlamentu. Jeżeli pracować nad programami – to w formie konkretnych działań.

– Jakie konkretne zadanie widzisz teraz dla „Solidarności”?

– Nasze najbliższe plany dotyczą zupełnego elementarnego poziomu działania. Chcemy przygotować kompletne opracowanie dotyczące pracy kobiet w Polsce: szczegółowo – pracy w nocy, ochrony kobiet w ciąży, sytuacji samotnych ma-

tek, pracy szkodliwej dla zdrowia. W opracowaniu biorą udział Społeczna Komisja Zdrowia, współpracownicy TKK, którzy przygotowują materiał zakładowy. Cenny dla nas jest też każdy raport z zakładów pracy. Prosimy więc o nadsyłanie materiałów. Druga sprawa, która nas zajmuje i z którą nie wiadomo co zrobić, to prawo pracy. W swej znowelizowanej formie przywiązuje pracownika do zakładu. Podobnie jak inne dziedziny prawo ulega tym samym deprecjacji, bo przecież stosowane będzie wybiórczo dla doraźnych celów władzy. Zaostrzenie przepisów pełni więc rolę fikcyjnego straszaka, toteż nie może być ono w tym kształcie przestrzegane, choćby z powodu braku rąk do pracy. Ale zmiany w stosunkach pracy mają dla władzy sens. Służą one powolnemu odbieraniu nam tego, co wywalczyliśmy, np. wolnych sobót. Ludzie chętnie idą do pracy w wolne soboty, bo więcej zarabiają. Nie zauważają jednak, że przy takiej wysokości podwyżek realne pensje wcale nie rosną. A dla nas wolne soboty to więcej wolnego czasu i tym samym chęci do działania. Władza to wie i dlatego wolne soboty odbiera. Skądinąd wiadomo, że wydłużenie czasu pracy ma się nijak do wydajności. Prowadzi do wzrostu wydajności w krótkim okresie, w długim natomiast prowadzi do marnotrawstwa i podrażania produkcji. Ale dziś możemy jedynie rozpoznać charakter i cel noweli-

---

### **Trzeba więc na nowo sformułować deklarację „Solidarności” odpowiadając na pytanie: czym jesteśmy i czym się zajmujemy.**

---

zacji prawa pracy i próbować się temu przeciwstawić w zakładzie. Pomysłu na walkę z tym nikt nie ma.

— Samorząd ma możliwość. W jego gestii leży bowiem ustalanie regulaminu pracy. Może więc oprotestować decyzję dyrekcji, jeżeli decyzja ta nie była uzgodniona z samorządem. W paru zakładach to się udało...

— W naszych planach na ten rok mamy lepsze związanie kadrowych ogniów. Związek, aby wzmocnić się organizacyjnie musi policzyć wszystkie swe straty. Do pewnej dyscypliny organiza-

cyjnej zmusza zasada odpłatności prasy związkowej. Zasada ta pomaga stworzyć strukturę związku, który jest w stanie żyć własnymi środkami. Warto wiedzieć, że pomoc z Zachodu dla „Solidarności” bezpośrednio dla związku wynosi około 10 % naszych funduszy. Istnienie struktury kolportażowej i odpłatności pozwala ze względnym

---

### **— Pozostaje nam czekać na ten obywatelski ruch. I przygotowywać się do przełomu.**

---

spokojem myśleć o związku, na wypadek gdyby ustała pomoc finansowa. Na razie nic na to nie wskazuje. Ale z pomocy tej utrzymują się regiony i struktury oparte na dotacjach. Ostatnie z naszych zadań to więźniowie polityczni, ich wolność i status.

— Czy związek ma pomysły dotyczące młodych ludzi, idących do pierwszej pracy, dla których „Solidarności” była doświadczeniem z okresu szkoły?

— Oczywiście, chcielibyśmy młodych ludzi wciągać do pracy, ale trzeba znaleźć do nich drogę, związek bowiem nie wydaje się być dla nich interesującą propozycją. Trzeba więc na nowo sformułować deklarację „Solidarności” odpowiadającą na pytanie: czym jesteśmy i czym się zajmujemy. Trzeba to zrobić w sposób interesujący zarówno dla młodych, którzy zastanawiają się nad wstąpieniem do nas, jak i dla starszych, których to powinno przekonać do pozostania z nami. Czy nam się to uda, trudno powiedzieć. Można być natomiast pewnym, że taka deklaracja będzie dzisiaj chętniej czytana niż I program I Zjazdu, który był dobry, tylko minęło już pięć lat. Musimy też się wyzbyć strachu przed wszechobecną prowokacją i zachowawczości wobec młodych ludzi, którzy nie przeżywali Sierpnia w zakładzie pracy. Związek powinien być dla nich drogą swojego rodzaju awansu, choć na razie w utajonych formach. Ale najpierw musi być nasza propozycja.

— Czekamy na nią i na inne, o których rozmawialiśmy i o których będziemy w gazecie pisać. Dziękujemy.

(„Wola”, nr 20, 2. 06. 1986)

---

**„POGLĄD” JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO, W MUZEUM MURU PRZY FRIEDRICHSTRASSE ORAZ W KSIĘGARNI STODIECK'S PRZY RICHARD-WAGNER-STRASSE 39**

# Więźniowie polityczni w PRL

## – nieco statystyki

W chwili, gdy władze ogłaszały kolejne po 13 grudnia '81 „szczególne postępowanie wobec sprawców niektórych przestępstw” to jest tzw. amnestię, na liście więźniów politycznych (która prowadzona jest przez Biuro Zagraniczne NSZZ „Solidarność” w Paryżu) znajdowało się 355 osób. Oczywiście dane otrzymywane przez nas od polskiego Komitetu Helsińskiego są zwykle spóźnione. Liczba więźniów politycznych stale się zmienia, następują nowe aresztowania, warunkowe zwolnienia, rozprawy sądowe, na których zapadają czasem wyroki z zawieszeniem. Wszystko to powoduje, iż nasze paryskie dane mogą nieco odbiegać od stanu faktycznego na dany dzień. Ale myślę, że bez większego błędu można przyjąć, iż w dniu 22 lipca, w dniu święta władzy komunistycznej, w więzieniach PRL znajdowało się około 350 więźniów politycznych.

Chciałbym się jednak zająć większą grupą. Otóż w okresie od 1 stycznia do 22 lipca br., według naszych danych, przeszło przez więzienia peerelowskie 756 osób. Niektóre z nich witały nowy rok w aresztach, niektóre trafiły do więzień później. Część osób, które 1 stycznia były w więzieniach opuściły je przed 22 lipca.

Interesująca jest statystyka geograficzna miejsc pochodzenia więźniów. Posiadamy dane zamieszkania dotyczące ok. 90 % więźniów z liczby 756 osób. A pochodzą oni ze wszystkich zakątków kraju – od Przemysła, który miał w omawianym okresie 10 więźniów, przez Zakopane – 1 więzień, aż po Jelenią Górę – 2 więźniów. Od Suwałk – 1 więzień, przez Jastarnię – także 1 więzień, po Szczecin – 11 więźniów.

Wśród osób zarejestrowanych przez nasze biuro 183 pochodziły z *Warszawy i jej okolic* tzn. z Ursusa, Podkowy Leśnej, Wesołej, Grodziska Mazowieckiego, 99 osób z Trójmiasta tzn. Gdańska, Sopotu i Gdyni, 56 osób pochodziło z Górnego Śląska, w tym 11 więźniów z Katowic, 12 z Gliwic, po 5 z Bytomia, Kętrzyna i Tych, 4 z Sosnowca, po 3 z Jastrzębia, Zabrze i Mysło-

wic, 2 z Dąbrowy Górniczej, po 1 z Pszczyny, Chrzanowa, Zawiercia, Andrychowa, Kędzierzyna-Koźla i Rudy Śląskiej.

114 więźniów miał *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski* w tym: 58 więźniów Wrocław, 18 Lubin, 11 Wałbrzych, 5 Świdnica, 4 Legnica, 3 Nysa, po 2 więźniów miał Głogów, Zgorzelec, Nowa Sól i Łądek Zdrój, po 1 – Żąbkowice Śląskie, Strzelce Opolskie, Polkowice, Opole, Chełm Śląski, Wodzisław Śląski i Lewin Brzeski.

*Na Wybrzeżu poza Trójmiastem i Szczecinem* siedziało w więzieniach 14 osób: 5 w Elblągu, 4 w Słupsku, 2 w Białogardzie, po jednej w Elku, Pruszczu Gdańskim i Jastarni. Ponadto Bydgoszcz miała 15 więźniów, Gorzów Wielkopolski 17, Kraków 30, Lublin 16, Łódź 20, Poznań 30, Toruń i Kielce po 10, Zamość 11, po 6 Białystok, Bielsko-Biała, Płock, Rzeszów i Siedlce, 5 Kalisz, po 4 Końskie, Olsztyn, Piła i Płock, po 3 Gostynin, Jasto, Konin, Radom i Świdnik, po 2 Kwidzyn, Kostrzyn, Starachowice, Stalowa Wola i Wieluń. Po 1 więźniu miały: Bieruń Nowy, Barczewo, Chełm Lubelski, Gorlice, Grudziądz, Knurów, Łapy, Malbork, Nowy Sącz, Piotrowice, Rzepin, Szczeczeszyn, Szubin, Skarżysko-Kamienna, Wyszów, Biłgoraj, Łomża, Chełmno, Mragowo, Tarnów i Wałcz.

Interesujący jest także przekrój zawodowy więźniów politycznych PRL. Na 756 więźniów zarejestrowanych przez Biuro Zagraniczne w Paryżu posiadamy dane zawodowe 482 osób. Wśród nich jest: 161 robotników, a w tym 23 górników, 19 kierowców i taksówkarzy, 13 ślusarzy, 12 elektryków, 9 mechaników, 6 portowców, 4 kolejarzy i 4 spawaczy.

82 więźniów to studenci, 47 pracownicy naukowci, 35 technicy, 38 inżynierzy. Aż 45 uczniów szkół średnich i zawodowych władze PRL oderwały od szkoły i rodziny. Wśród więźniów było 19 rencistów i emerytów, 5 architektów, 6 dziennikarzy, 6 rolników, 11 lekarzy, 9 rzemieślników, 5 urzędników, 3 ekonomistów, 3 astronomów, 5 prawników, 3 oficerów i 3 podoficerów wojska PRL, 2 pracowników Służby Bezpieczeństwa, 2 literatów.

W okresie od 1 stycznia do 30 kwietnia br. (na razie tylko za ten okres posiadamy pełne dane) odbyło się 86 rozpraw w I instancji przed Sądami Rejonowymi. Skazano w tych rozprawach 148 osób, 7 osób uniewinniono. Uniewinnili oskarżonych sędziowie sądów rejonowych we Wrocławiu, Krakowie-Podgórzu, Legnicy, Myśliborzu, Płocku i Warszawie.

Co najmniej 34 osoby zostały skazane podczas rozpraw w trybie przyspieszonym. Najczęściej tryb ten stosował Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego Warszawy, wydając 14 wyroków, w tym

aż 10 bezwzględnie aresztu od 4 miesięcy do 1,5 roku. Najbardziej surowy okazał się jednak Sąd Rejonowy w Gdańsku wydając 6 wyroków – wszystkie bezwzględnie więzienia. Półtora roku dostali: 18 marca – Mirosław Jezusek, 25 marca – Lech Orzeszko, 25 marca – Tadeusz Hińca, 8 kwietnia – Marek Brzeskowski. 15 kwietnia karę 1 roku wymierzył Sąd Rejonowy w Gdańsku Wojciechowi Gosiewskiemu, zaś karę 2,5 roku więzienia wymierzono Kazimierzowi Nawrockiemu.

Trzecie miejsce na tej niesławnej liście zajmuje Sąd Rejonowy Warszawa-Praga, który wymierzył w trybie doraźnym 5 wyroków, w tym 3 bezwzględnie więzienia. W okresie tych 4 miesięcy Sąd Rejonowy w Kielcach i Sąd Rejonowy we Wrocławiu wymierzył po 3 wyroki, zaś sądy w Gdyni i Legnicy po jednym wyroku w trybie przyspieszonym.

Najbardziej niechlubną kartę peerelowskiego sądownictwa wypełnili sędziowie Sądu Rejonowego w Gdańsku. Jak już wspomniano, wydali oni aż 6 wyroków w trybie przyspieszonym a ponadto jeden wyrok w trybie zwykłym. Wszystkie one opiewały na kary bezwzględnie więzienia. Podobnie Sąd Rejonowy w Bielsku-Białej; wydał on tylko 4 wyroki ale wszystkie bezwzględnie aresztu. Sąd Rejonowy w Katowicach nie ustępuje towarzyszom z Bielska-Białej i Gdańska. Wydał on 8 wyroków, w tym 7 bezwzględnie więzienia. Najwięcej wyroków wydał Sąd Rejonowy we Wrocławiu. W ciągu 4 miesięcy (od 1 stycznia do 30 kwietnia br.) zapadły 24 wyroki. W większości jednak sąd ten wyroki zawieszał w przeciwieństwie do sądów warszawskich. Sąd Rejonowy Miasta Stołecznego Warszawy wydał 16 wyroków, w tym 13 bezwzględnie aresztu. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Pragi wydał 9 wyroków, w tym 4 bezwzględnie aresztu.

„Ciekawie” działają sądy w Lubiniu, Legnicy i Kielcach. Wychodzą one z założenia, że kiesa państwowa jest pusta i każdy wyrok opatrzyć wysoką grzywną od 100 do 200 tys. złotych, dodając do tego czasem nawiązkę w wysokości 40 tys. złotych. Sąd w Legnicy wydał 7 wyroków, zaś w Lubiniu i Kielcach po 5 wyroków.

Czarno zapisał się Sąd Rejonowy w Mikołowie. Wydał on 7 wyroków, w tym aż 5 bezwzględnie aresztu. Kontynuując dalej tę statystykę należy wymienić: Sąd Rejonowy w Toruniu – 8 wyroków, w Świdnicy – 5, w Pruszkowie – 4, w Krakowie-Nowej Hucie i Gorzowie Wielkopolskim po 3 wyroki, z tym że sąd gorzowski preferuje wyroki z odsiadką. Po 2 wyroki wydały Sądy Rejonowe w Grudziądzu, Białogardzie, Bartoszycach, Wałbrzychu, Bytomiu i Tamowskich Górach. Po jednym wyroku wydały Sądy Rejonowe

w Kłodzku, Słupsku, Zamościu, Gryfinie, Grodzisku Mazowieckim, Poznaniu, Gdyni, Rozwadowie, Rzepinie, Kołobrzegu, Łodzi, Chrzanowie, Olsztynie i Siedlcach.

Zapadły także przynajmniej 2 wyroki sądów wojskowych. Oba dotyczyły przysięgi wojskowej. Tomasz Waćko skazany został na 18 miesięcy więzienia przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego, we Wrocławiu zaś Jarosław Wojewódzki skazany został na 2,5 roku więzienia przez Sąd Wojsk Lotniczych. Jak widać za to samo „przestępstwo” różne sądy ferują różne wyroki.

Do tej statystyki warto dodać rozprawę, która w I instancji toczyła się przed Sądem Wojewódzkim. W Warszawie skazani zostali 22 kwietnia Leszek Moczulski na 4 lata, Adam Słomka i Krzysztof Król na 2,5 roku więzienia, zaś Andrzej Szomański i Dariusz Wójcik na 2 lata. Jako zarzut postawiono im kierowanie Konfederacją Polski Niepodległej. Były to najwyższe wyroki, jakie zapadły w 1986 roku w sądach I instancji.

W sumie na skazanych 148 osób w okresie od 1 stycznia do 31 kwietnia br. zapadło 76 wyroków bezwzględnie więzienia, 68 wyroków z zawieszeniem, dwa wyroki samej grzywny i 2 ograniczenia wolności. Przy niektórych wyrokach bezwzględnie więzienia sądy orzekły dodatkowo 35 grzywien od 30 do 200 tys. złotych.

W tym samym okresie odbyły się 23 rozprawy sądów II instancji. Dotyczyły one 33 osób. W 6 przypadkach kary bezwzględnie aresztu zawieszono. W 5 skierowano do ponownego rozpoznania, w 10 przypadkach utrzymano wyroki. W jednym przypadku podwyższono karę grzywny nie zmieniając wyroku więzienia.

Ciekawy jest przypadek rozprawy przeciwko Janowi Kosteckiemu, działaczowi szczecińskiego Komitetu Obrony Praworządności. Sąd Wojewódzki w Szczecinie, który Jana Kosteckiego wcześniej uniewinnił, po rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości ugiął się pod presją i skazał go na 1,5 roku więzienia.

Odbyły się także 2 rozprawy przed Sądem Najwyższym. 22 lutego zmniejszył on wyroki Bogdanowi Lisowi z 2,5 roku do 2 lat więzienia, Adamowi Michnikowi z 3 do 2,5 roku więzienia oraz utrzymał wyrok w stosunku do Władysława Frasyniuka – 3,5 roku.

5 marca Sąd Najwyższy zmienił wyrok Sądu Wojewódzkiego w Słupsku i podwyższył wyroki Adamowi Hodyszowi z 3 do 6 lat więzienia zaś Piotrowi Siedlińskiemu z 1,5 do 4 lat. Obaj ci funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa oskarżeni zostali o współpracę ze strukturami „Solidarności”. Oczywiście jest fakt, że mamy tu do czynienia ze zwykłą zemstą aparatu nad byłymi pracownikami.

Bardzo interesujące są dane mówiące o tym, za co są aresztowani i skazywani więźniowie polityczni. Najczęściej przebywają w więzieniach ludzie oskarżeni przez władzę o kolportaż – 291 osób, czyli połowa z tych odnośnie których dane posiadamy. Pod zarzutem drukowania niezależnych wydawnictw i ulotek aresztowano 87 osób. Często stawiano łączny zarzut druku i kolportażu. Za udział w podziemnych strukturach „Solidarności” i demokratycznej opozycji aresztowano 78 osób. Za uczestnictwo w manifestacjach organizowanych przez NSZZ „Solidarność” aresztowano 32 osoby. 27 osób postawiono w stan oskarżenia pod zarzutem stawiania czynnego oporu lub wręcz czynnej napaści na funkcjonariuszy milicji. Spośród organizatorów i współpracowników niezależnego radia „Solidarność” aresztowano 26 osób. Najpoważniejsze zarzuty, za które prawo w PRL przewiduje najwyższe kary tzn. od 10 lat aż do kary śmierci włącznie postawiono 13 osobom. Chodzi tu o tzw. przygotowania do obalenia siłą ustroju PRL i jej władz „konstytucyjnych”. Co najmniej 7 osób osadzono w więzieniach za uczestnictwo w ruchu „Wolność i Pokój”, w tym przynajmniej 3 za odmowę przysięgi wojskowej.

Wśród uwieczonych znajdują się dwaj funkcjonariusze SB skazani za przekazywanie informacji strukturalom „Solidarności”.

Władze PRL, ogłaszając kolejną po 13 grudnia 1981 roku „amnestię” liczyły na wprowadzenie w błąd opinii publicznej. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by po doświadczeniach poprzednich „amnestii” ktokolwiek był skłonny wierzyć w dobrą wolę i chęć autentycznego porozumienia reżymu komunistycznego PRL ze społeczeństwem. Ciesząc się z uwolnienia każdego z naszych przyjaciół, nie możemy zapominać o tych, którzy pozostaną w więzieniach i o tych, którzy do nich trafią. Żadna z dotychczasowych „amnestii” nie stała się krokiem w kierunku zmiany sytuacji politycznej i społecznej w kraju. Były one tylko elementem gry obliczonej na efekt doraźny, czysto propagandowy. Osiągnąwszy cel, władze PRL przystępowały – i obawiam się, że zrobią to także i tym razem – do likwidacji wszelkiej niezależnej działalności społecznej w kraju.

Na zakończenie warto przypomnieć trafne sformułowanie rosyjskiego pisarza: *Jeśli wypuszczają – znaczy – będą sadzać.*

Opracował Mirosław Chojecki

## *Lista więźniarek politycznych -stan na dzień 1 lipca 1986*

**BIESIKIERSKA Nelly** (Olczyńska), zam. w Warszawie, aresztowana 17 lipca 1985 za współpracę z wrogą organizacją; wyroku nie wydano. Areszt Śledczy Warszawa Mokotów.

**CURYŁO Katarzyna**, zam. w Szczecznym, aresztowana 26 kwietnia 1986 z art. 282a § 1 w zw. z art. 280 kk. (kolportaż ulotek, nawoływanie do odmowy przysięgi wojskowej). Wyroku jeszcze nie wydano.

**DREGER-PŁACHCIŃSKA Jadwiga**, ur. 1952, zam. w Warszawie, aresztowana 13 kwietnia 1986 za współpracę z wrogą organizacją i niezależnym wydawnictwem.

**FLORIANCZYK Zofia**, zam. w Warszawie, aresztowana 26 maja 1985 za udział w tajnym związku i wejście w porozumienie z osobą działającą na rzecz obcej organizacji.

**GORCZYŃSKA Beata**, uczennica III LO Topolówka, zam. w Gdańsku, aresztowana 25 kwietnia 1986 za kolportaż.

**GRYZILEWICZ Krystyna**, zam. w Żyrardowie, aresztowana 25 kwietnia 1986.

**GRZEGŻÓŁKA-PRACKA Anna**, zam. w Warszawie, aresztowana 8 sierpnia 1985 za kolportaż wydawnictw niezależnych. Wyrok – 1,5 roku. Więzienie w Krzyżanówcu.

**HEJMANOWSKA Stefania**, zam. w Gorzowie Wielkopolskim, aresztowana 25 sierpnia 1985 z art. 276 kk za kolportaż bibuły art. 282 § 1 kk i 45 prawa prasowego. Skazana w dniu 22 kwietnia 1986 na 10 miesięcy pozbawienia wolności.

**HEYMAR-SKOWROŃSKA Wanda**, zam. w Warszawie, aresztowana 13 marca 1986 z art. 282 w trybie przyspieszonym. Skazana w dniu 14 marca 1986 na 8 miesięcy więzienia w trybie przyspieszonym.

**JOACHIMIAK Małgorzata**, zam. w Poznaniu, aresztowana 29 marca 1986 z art. 282a § 1 prawa karnego i 45 prawa prasowego. Areszt Śledczy – Poznań.

**JUSZKO-PAŁUBSKA Ewa**, zam. w Piotrkowie Trybunalskim, aresztowana w kwietniu 1984 pod fałszywym zarzutem łapówkarstwa. faktycznie jako adwokat broniła



członków „Solidarności”. W pierwszej instancji wyrok 5 lat, w drugiej 4 lata i 100 000 zł grzywny.

**KIERNICKA** Urszula, zam. w Gliwicach, aresztowana 14 kwietnia 1986. Wyroku nie wydano.

**KINIEWSKA** Maria, zam. w Bierutowie, aresztowana 11 października 1985. Wyrok: 1,5 roku.

**KOMOROWSKA** Alicja, zam. w Warszawie, aresztowana 1 czerwca 1986. Sprawa ta ma związek z aresztowaniem Z. Bujaka.

**KONIECZNA** Anastazja, zam. we Wrocławiu, aresztowana 30 lipca 1985 za kolportaż. Wyrok w dniu 29 listopada 1985 - 9 miesięcy.

**KOTLIČKA** Justyna, zam. w Warszawie, aresztowana 26 marca 1986 z art. 282a kk.

**KUCYK** Irena, ur. 1960, zam. w Zamościu, aresztowana 6 października 1985 z art. 282a § 1 kk.

**KULIK** Ewa, ur. 1958, zam. w Krakowie, aresztowana 31 maja 1986 razem z K. Biełińskim

**MAGIERA** Grażyna, zam. w Gliwicach, aresztowana 14-15 kwietnia 1986.

**MALINOWSKA** Krystyna, zam. w Białymstoku, aresztowana 14 lutego 1986 za kolportaż.

**MECHLIŃSKA** Zofia, zam. w Gdańsku, aresztowana za kolportaż. Sankcja prokuratora w dniu 30 kwietnia 1986.

**MORAWSKA** Małgorzata, zam. w Warszawie, aresztowana 16-17 października 1985 za kolportaż. Wyrok w trybie przyspieszonym - 2 lata.

**PAULY** Stanisława, emerytka, zam. w Warszawie, aresztowana 9 października 1985 za nadawanie audycji radiowych, kolportaż prasy niezależnej. Wyrok: 2,5 roku więzienia.

**PIECHOWICZ** Małgorzata, zam. w Gdańsku, aresztowana 26 kwietnia 1986.

**ROMANOWSKA** Maria, zam. w Warszawie, aresztowana 28 grudnia 1985 z art. 282 § 1

kk. i art. 45 prawa prasowego. Przebywa w Areszcie Śledczym w Gdańsku na Kurkowej.

**SABATOWSKA** Kazimiera, ur. 1933, zam. w Gdańsku, aresztowana 10 stycznia 1986.

**SKORENKO** Danuta, zam. w Katowicach, aresztowana 7 października 1985 za posiadanie radiostacji nadawczej, sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek. Wyrok: 2,5 roku, wydany w dniu 19 kwietnia 1986.

**SŁOWIKOWSKA** Maria, zam. w Warszawie, aresztowana 4 marca 1985 za kolportaż. Wyrok: 1,5 roku, wydany w dniu 3 października 1985.

**STEFANICKA** Helena, ur. 1948, zam. w Świdnicy, aresztowana 11 lipca 1985 za kolportaż. Wyrok: 1,3 lata więzienia, wydany w dniu 11 lutego 1986.

**TWARDOWSKA-MUZACZ** Maria, ur. 1948, zam. w Warszawie, aresztowana 13 kwietnia 1985 z art. 132 kk., aresztowana razem z Bieleckim, za porozumienie z obcą organizacją w celu działania na szkodę interesów PRL. Wyroku jeszcze nie wydano. Areszt Śledczy na Rakowieckiej.

**UHOLT** Teresa, lat 28, zam. we Wrocławiu, aresztowana 19 września 1985 za kolportaż. Wyrok: 1 rok więzienia, wydany w dniu 29 listopada 1985.

**WIERNICKA** Krystyna, zam. w Warszawie, aresztowana 28 maja 1985 za wejście w porozumienie z osobą działającą na rzecz obcej organizacji, udział w tajnym związku.

**WIERZBICKA-RUSIECKA** Joanna, zam. w Warszawie, aresztowana za kolportaż. Wyrok: 1,5 roku wydany w dniu 27 czerwca 1986.

**WORONICKA** Władysława, ur. 1938, zam. w Warszawie, aresztowana 22 lutego 1985 za kolportaż. Wyrok: 1,5 roku, wydany w dniu 22 października 1985.

**ZGIRSKA** Mirosława, zam. w Gdańsku, aresztowana 15 stycznia 1986. Areszt Śledczy na Kurkowej w Gdańsku. ■

**Poglad**

**ALSTERARKADEN 10, 2000 HAMBURG 36**

**W HAMBURGU DO NABYCIA  
W KSIĘGARNI „ARKADY”**

Poniżej publikowany tekst został wyróżniony III nagrodą w konkursie „Poglądu” pt. „Człowiek Zachodu w oczach nowej emigracji”. Teksty, którym przyznano nagrodę I i II zostały zamieszczone w poprzednich wydaniach.

Ilona Beger (Godło „Pluto”)

# Pisane trzynastego nocą

13 grudnia 1985 roku

Ja integruję się, ty integrujesz się, on integruje się... INTEGRUJ SIĘ! Dzisiaj w południe minęły cztery lata od chwili jak opuściłam kraj. To, co pozostało mi z tamtej zimy szczególnie w pamięci, to kilkusetosobowa barwna rzesza cudzoziemców, bezradnie ganiająca od urzędu do urzędu, zdana na łaskę lub niełaskę państwowych gryziopiórków oraz debata tocząca się w Bundestagu. Dyskutowano na temat cudzoziemców. Ież to problemów z nimi. Mają trudności z integracją, niechętnie integrują się, a niektórzy nawet nie chcą się integrować z zachodnioniemieckim społeczeństwem.

Cóż za słowo! Integracja! Używano je w tak różnorodnym kontekście, że naszytu mnie pewne wątpliwości, co do jego treści. Według „Słownika wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych”, wydanego w 1971 roku przez Wiedzę Powszechną w Warszawie oznacza ono: ...*proces tworzenia całości z części albo włączenia jakiegoś elementu w całość; zespolenie i zharmonizowanie składników zbiorowości społecznej.*

Jeśli to tak, nie zgadzam się na jakiegokolwiek integrowanie! Nie chcę być ani zespalana (kojarzy mi się ze spawaniem), ani też włączana w całość, zbyt cenię sobie indywidualność. Natomiast zharmonizowaną zbiorowość społeczną, w której wiele lat spędzałam w charakterze składnika, właśnie szczęśliwie opuściłam, żyjąc obecnie w społeczeństwie demokratycznym, nie mającym – dziękować Bogu – nic wspólnego z harmonią. Nie jestem także zachwycona perspektywą zjednoczenia, zrzeszenia, kompletowania, czy też zsumowania się z tutejszym społeczeństwem, jak chciałby tego niemiecki „Duden”. Zostawmy jednak semantykę i wróćmy do sedna sprawy.

Integracja! Na czym powinna polegać? Czy powinniśmy zmieniać swoją mentalność, dopasować się do tutejszych obyczajów, stylu życia? Czy

są one tego rzeczywiście warte? Czy chcemy upodobnić się do tubylców? Właściwie, jacy oni są, czym nam imponują? Warunkiem ich poznania, a tym samym adaptacji w nowym kraju jest niewątpliwie jak najlepsze opanowanie jego języka.

Maj 1954 roku

Już za kilka dni pojedę z mamą do ojca, do Polski. Zaraz po wojnie wrócił do domu, a my czekałyśmy osiem lat, by zezwolono nam wyemigrować. Na podwórku dzieci pytają mnie, czy już umiem po polsku. Naturalnie, że umiem.

– Okno – das ist ein Fenster; raz – das ist eins.

– Umiesz jeszcze coś?

– Dwa – das ist zwei, a ja – das ist bei denen ich.

Okropnie się z tego śmiali. Powiedzieli, że to głupi język, skoro „ja” to „ich”. Dziadek mówił, że polski to istna chińszczyzna, samo syczenie – sch, tsch, psch, wsch, zsch... Ale mama twierdziła, że jest też wiele łatwych słów. Niektóre czytała mi ze słownika. Sąsiadka, pani Moeller powiedziała, że polskie dzieci nie lubią Niemców. A babcia chciałyby, żebym u niej została. Jej zdaniem jestem za mała na taki wyjazd i przecież nikogo nie będę rozumiała.

\* \* \*

Któż mógł wtedy przewidzieć, że 28 lat później będę miała spore trudności w zrozumieniu nie tylko co poniektórych audycji telewizyjnych i radiowych, ale także własnego kuzyna i rodziny jego żony. Co kraj to obyczaj, a co „Land” to inny język. Kuzyn uszczęśliwia wszystkich „Plattdeutschem”, kuzynka jego małżonki szwargocze po bawarsku, a jej szwagier, na domiar złego sepleniący, uznaje tylko dialekt koloński. Suto zakra-

piane uroczystości rodzinne kończą się niekiedy sporami o priorytetowość poszczególnych „Lądów”. Krewniaczka z Bawarii wyzywa kuzyna od Prusaków, krewniaka z Nadrenii od tępych ponuraków.

Północny odłam rodziniki powitał mnie niczym swojaka powracającego z długiej, przeszło ćwierćwiecznej podróży. Jakaż to była miłość! Trwała póty, póki nie przekonano się, że nie podzielał w najmniejszym stopniu lokalnego patriotyzmu, a w dodatku posługuję się poprawnym językiem niemieckim, „Hochdeutschem” i nie wykazuje chęci przyswojenia sobie jakichkolwiek dialektów. Wtedy to ostentacyjnie zakwalifikowano mnie do grupy obcokrajowców! Mijały miesiące i coraz częściej ten czy ów uśmiechał się z wyższością, chłodno zauważając: zaraz słysząc, że nie jesteś stąd, my tutaj mówimy na to..., u nas tego słowa nikt nie używa.

#### *Sierpień 1955 roku*

Przed kilku dniami przeprowadzono ze mną bardzo poważną rozmowę. Rodzicielka przybrawszy prawie uroczysty wyraz twarzy, z podniesionym grożącym palcem wskazującym uświadomiła mi, że w języku polskim istnieje słowo, którego nie wolno mi nigdy wypowiedzieć głośno. Wtedy nie bardzo rozumiałam, dlaczego w mojej nowej ojczyźnie „zakręt” jest czymś zakazanym. Sprawa wyjaśniła się po latach.

Ponieważ w domu naszym brakowało pieniędzy na nauczyciela, a ojciec był bardzo zajęty, matka uczyła się polskiego sama. Już wkrótce spostrzegła, że wiele słów podobnych jest do niemieckiego: flaszka, kartofle, gesefciarz...

Pewnego dnia zatrzymał ją na ulicy starszy siwawy jegomość pytając o ulicę Matejki. Staruszka była w siódmym niebie – nie tylko zrozumiała o co chodzi, ale potrafiła także udzielić odpowiedniej informacji. A ta brzmiała:

– Idź pan prosto, tam jest kurwa i to jest Matejki.

Wzrok nieznanego mówił sam za siebie. Starszy pan z oburzeniem zniknął za najbliższym zakrętem, by nie powiedzieć „kurwą”. Było to jedyne wydarzenie kończące się tak niemiłym zgrzytem. Zazwyczaj bowiem pomagano matce na każdym kroku, wykazując anielską cierpliwość i zaiste ogrom taktu. Z takim jest tak, jak z milionem. Albo go się ma, albo nie. O tym, że jest on bardzo miłą polską cechą narodową przekonałam się dopiero tutaj na Zachodzie.

Większość Niemców ma swoiste poczucie humoru, ściśle związane z brakiem taktu. Chcąc wypróbować prawdziwość tego stwierdzenia wystarczy dla przykładu ubrać swetr na lewą stronę.

włożyć kapelusz w chwili gdy wyszedł z mody, przez przypadek podać szampanki do piwa, przejęzyczyć się, użyć niepoprawnego zwrotu, słowa... Jakaż to będzie radocha! Im bardziej zażenowana jest ofiara, tym głośniejsze są śmiechy, kwiki, rechoty. Łać w portki będą chcieli z uciechy! Tygodniami wspominać ową gafę, opowiadając o niej przyjacielom i znajomym. Kawał roku! Wiele spotkań towarzyskich opartych jest na całym zbiorze takich nieszczęsnych wpadek, wciąż od nowa odgrzewanych i w różnoraki sposób modyfikowanych. Od nich zależeć będzie sukces danego wieczoru, popularność gospodarzy. Nie sprzyja to zapewne dopasowaniu się do nowego środowiska. Ten i ów przeżyje śmiech wywołany jego zabawnym akcentem, popełnionym błędem językowym. Ale co będzie, gdy zaczną wyśmiewać obyczaje, religię, narodowe świętości? Owe bolesne doświadczenia prowadzą niekiedy do zahamowań, decydujących o całym życiu obcokrajowca za granicą.

I wszystkiemu winien ten niepoprawny brak taktu...

#### *Listopad 1955 roku*

Jedną z moich ulubionych zabawek przywiezionych z Niemiec był dość dużych rozmiarów łabędz. Gumowy, nadmuchiwany stwór miał widać coś przeciwno nowemu otoczeniu, bo już po roku pękł w szwie. Matka udała się więc do pobliskiej drogerii i rzekła:

– Ja mam labendź, ta labendź ma dziura, proszę plaster.

Zdanie to powtarzała ilekroć w sklepie zjawiał się kolejny sprzedawca z miłym uśmiechem pytając – Czym mogę służyć?

Wraz z kierownikiem było ich trzech. Wysłuchiwali jej grzecznie, po czym znikali na zapleczu pozostawiając klientkę w mniemaniu, że szukają żadanego towaru. Po kilkunastu minutach matka dała za wygraną i opuściła drogerię. Niestety już po kilku dniach ponownie zjawiała się w tym samym sklepie. Tym razem krótko i zwięźle oświadczyła:

– Prosię plaster na oko kury.

Tłumaczeniu nie można było niczego zarzucić. Odcisk oznacza po niemiecku „Huehnerauge”, w dosłownym więc tłumaczeniu „oko kury”. Nic dodać, nic ująć! Kiedy w sklepie zjawiał się ojciec wyjaśniając, że owa kobieta pragnąca przed chwilą nabyć plastry dla różnorodnych zwierzątek nie jest dzielnicową wariatką, lecz cudzoziemką, personel odetchnął z ulgą. Od tej chwili sklep ten zamienił się w jedną z „sal wykładowych”, w których rodzicielka przechodziła praktyczny kurs języka polskiego. Do „grona pedagogicznego” na-

leżała między innymi pani Zosia, pracująca w małym sklepie warzywniczym. W krótkim czasie wykryła tajemnicę mojej matki – problemy z kupnem włoszczyzny. Właściwie potrzebowała każdorazowo dwie włoszczyzny, nie wiedząc jednak czy mówi się „dwie”, czy też „dwa” nabywała na wszelki wypadek trzy pećki. Przemia sprzedawczyni wczuła się w sytuacji. Ilekroć matka zjawiała się w jej sklepie pytała filuternie:

Dwie włoszczyzny? – a szeptem dodawała – Ale dwa ogórki, kochaneczko, dwa.

Mijały lata. Matczyna integracja sprowadzała się do bezbłędnego opanowania języka polskiego (choć nie pozbawionego specyficznego akcentu), miłości do muzyki Chopina, zespołu „Mazowsze”, kuchni polskiej, oczarowania historią Polski oraz tym, że „tutaj można wszystko załatwić”. Owa ubogość wrażeń wiązała się z narzuconym przez ojca stylem życia. Jak na warunki polskie był on swego rodzaju dziwakiem – domator, niepijący, niepalący, nietańczący i... na dodatek wyzbyty wszelkich talentów na polu załatwiania, urzędowania się, dawania i brania. Staruszka poznawała więc nową ojczyznę w oparciu o programy radiowe, prasę, książki, przelotne znajomości kolejkowe i pogawędki z sąsiadami. Ja natomiast poznawałam ją z opowiadań matki oraz ośmiogodzinnego pobytu w murach szkolnych.

Jednym z głównych źródeł odkrywania „słowiańskiej duszy”, którą rodzicielka była wręcz zafascynowana, była literatura. Ścisłe dzieła Bunscha oraz – jak go zwała – Szenkiewiczza. W książkach znajdowała wzorce obyczajów, sposobu bycia, mentalności, jednym słowem polskości. Tymczasem za biurkami miejscowych urzędów nie zasiadała szarmancka szlachta, w kolejkach nie stały ciche, pokorne „białogłowy”, a w domu nie rządził czuły i stanowczy Kmicic. Rozczarowanie obracało się chwilowo w pogardę, złość i nienawiść. Oszukano ją. Po prostu oszukano: przecież Polacy są tacy wrażliwi, uczuciowi, łagodni... A w kolejkach? Samo chamstwo!

Wniosek: są chamscy, brutalni, bezlietni.

Mija kolejny miesiąc. Pani Kokocińska pomagała przy wielkiej przepierce, sąsiadka z dołu odstąpiła nadmiar masła, pani Bączyk zaprosiła – bez specjalnej okazji – na kawę i ciasto z bitą śmietaną...

– Gdzież znajdziecie tak cudownych pomocnych ludzi. To typowa cecha Polaków. Czyż nie są wspaniali?!

Wówczas przypisywałam tę skrajność matczynych uczuć jej charakterowi i temperamentowi. Dzisiaj wiem, że skłonność do skrajności jest jedną z głównych „zalet” jej rodaków. Albo na lewo, albo na prawo; drogę wypośredkowaną znaj-

dują z wielkim trudem, niekiedy wręcz przypadkowo.

A propos lewica i prawica. W pierwszym roku mojego pobytu w Republice Federalnej Niemiec do ulubionych audycji telewizyjnych należały debaty bońskiego parlamentu. Jakież to fantastyczne widowisko. Te śmiechy, wzajemne docinki, przerywniki, oklaski, wybuchy oburzenia dostojnych panów posłów... Zupełnie jak na sejmiku szlacheckim! Gdy pomyślę o naszym ludowym „parlamencie”?!

### *Lata siedemdziesiąte*

Matka potrafi godzinami przysłuchiwać się przemówieniom najróżniejszych kacyków. Jest nimi zachwycona. Najbardziej z wszystkich ceni sobie Szydłaka i jego skośne „a”. Te jego „mielimy”, „chcielimy” i „moglimy”. Niekiedy nie rozumie go i wtedy martwi się, że jednak jeszcze nie opanowała dostatecznie polskiego. Gdy stanowczo protestujemy przeciw takim sentymentom, wspomina lata swej młodości. Mowy, które jej towarzyszyły, grmiące całymi dniami w śródkach masowego przekazu, wygłaszane były przez takich fachowców jak Goebbels, Goering... Hitler. W obliczu takiej alternatywy ogarnia mnie bezradność.

Nawet gdybyśmy się nie wiem jak przed tym bronili, nierozłącznym zjawiskiem towarzyszącym integracji jest ciągłe porównywanie. Zalety i wady rodaków z zaletami i wadami „Mitbuergerów”; styl życia tam i tu; obyczaje jednego i drugiego narodu. Punktem odniesienia tych porównań są wychowanie zdobyte w ojczyźnie oraz doświadczenia, czyli co za tym idzie wiek, wykształcenie, przeżyta sytuacja gospodarczo-polityczna oraz indywidualne cechy charakteru osoby dopasowywanej się do nowego środowiska. I tak dla przykładu, im starsi jesteśmy, tym trudniej będziemy się adaptować do odmiennych od dotychczasowych warunków. Nie dotyczy to tylko i wyłącznie zmiany kraju zamieszkania. Większość ludzi z wiekiem przestaje „rozumieć świat”. Za ich czasów młodości „tego czy tamtego nie było”. Rzadko kiedy zawierają nowe związki małżeńskie, przeprowadzają się z miasta do miasta, zmieniają zakład pracy, wyznanie, rozpoczynają studia...

Po jakże często bolesnym i burzliwym okresie młodzieńczego protestu przeciw zastanemu porządkowi, większość z nas przyzwyczaja się, próbując czym prędzej znaleźć w nim swoje miejsce. Miejsce, którego z biegiem lat bronili będzie przed kolejnym pokoleniem „młodych gniewnych”. Starych drzew nie przesadza się! Nasuwa się rzecz jasna pytanie, co oznacza stare? Kto określa granice

wieku, w których nadajemy się jeszcze do „przesadzania”? Czy są one dla każdego z nas identyczne?

*Lato 1959 roku*

Matka jest zaszokowana. Postąpiła zgodnie z prawem i została po prostu wysniana. Twierdzi, że świat nie rozumie. A było to tak: w dwa lata po przyjeździe, celem uzupełnienia budżetu domowego, zgłosiła się do jednej ze spółdzielni chałupniczych. Dla niej dziergała ciuszki niemowlęce. Przy okazji poznała panią Hanię, niezwykle zaradną arystokratkę, która robieniem na drutach gwarantowała synowi miejsce na studiach. Skoro bowiem pracowała, nie była kapitalistką! Cóż, takie czasy.

Pani Hania podsunęła matce pomysł, by poprosiła rodzinę w Niemczech o przysłanie maszyny do robienia swetrów. Pierwszych klientów obiecała podesłać. A potem, jedna pani drugiej pani... Jednym słowem interes może całkiem nieźle prosperować. Wiosną tegoż roku matka została właścicielką nowiutkiej zachodniemieckiej „Knitax”. Z istic pruską pedanterią poczyniła przygotowania do rozpoczęcia procesu produkcyjnego. Zapoznała się dokładnie ze swym „środkiem produkcji”, ze starej włóczki wykonała kilka różnorodnych wzorów, zaopatrzyła się w trzy tuziny różnokolorowych guzików i... udała się do urzędu finansowego celem zameldowania swego jednoosobowego zakładu chałupniczego. Jej zdziwienie było wielkie — jeszcze w żadnym urzędzie nie załatwiono jej z taką grzecznością i taką ilością miłych uśmiechów. Dumnie pokazała pani Hani księgę, w której notować miała wykonane usługi. — Tak może postąpić tylko Niemka — skomentowała, pokładając się ze śmiechu ex-hrabina. Rodzicielka była urażona. Jakże to tak, miała pracować nielegalnie? Przecież „Ordnung muss sein!”

Fleiss, Ordnung, Disziplin! W tym duchu została wychowana i w tym duchu także mnie wychowywała. Pilność, porządek, dyscyplina! Jak „ufatwiała” mi one życie w naszej komunistycznej rzeczywistości, nietrudno sobie wyobrazić. Latami zwalczałam nabyte w domu rodzinnym cechy, które nijak nie pasowały do nowego polskiego pejzażu. Latami próbowałam się zintegrować z otaczającymi mnie realiami. Swoiste rozdarcie, jakiemu byłam poddana od chwili przyjazdu do Polski, najprościej wytłumaczyć na konkretnym przykładzie. Matka czuła się zobowiązana przeobrazić mnie w stuprocentową Polkę. Proces ten wiązał się między innymi ze zmianą wyznania. Chrystus, komunizm, bierzmowanie! Sąsiedzi i znajomi są uszczęśliwieni. Jestem jedną z nich. Jestem katoliczką. Cóż za integracja! Ale czy rzeczywiście?

Rodzice pozostali ewangelikami. Boże Narodzenie, Wielkanoc — nikt nie dzieli się opłatkiem, jajkiem, na wigilijnym stole miast karpia pojawia się parówka... Zaczynam żyć w dwóch światach. Tym domowym i tym poza domem. Nie przychodzię na czas do domu, zostaję spoliczkowana — brak mi dyscypliny! Spóźniam się do szkoły, jestem usprawiedliwiona — autobus nie jechał. Nie wyprałam w piątek swej bielizny, lecz w sobotę, dochodzi do awantury — porządek musi być! Nie odrobiłam lekcji z „rysunków”, nie ma sprawy — brak kredek w sklepach. Wymówka się zawsze znajdzie!

Porządek i dyscyplina! Czyż nie powinniśmy się obecnie czuć jak ryba w wodzie? Wokół mnie tłumy Niemców podobnie jak i ja wytresowanych w poczuciu porządku i dyscypliny, z pogardą spoglądających na inne nacje, żyjące w myśl zasady „take it easy”. Wytresowanych, co do tego nie mam wątpliwości, ale czy nadal żyjących zgodnie z cnotami wpajanimi im od dziecka?

W naszym osiedlu czwartek jest dniem przycinania żywopłotów i koszenia trawników. Kto żyw wylatuje z kosiarkami, elektrycznymi nożycami do ścinania gałęzi, maszynkami do obkrawania płyt chodnikowych. I dawaj przycinać ździebełka na równą wysokość, ucinać łby niewinnym stokrotkom i mleczołom, zmniejszając drzewa do rozmiarów karzełkowatych — bo rzucają za dużo cienia, za wysokie, za dużo liści gubią jesienią... Istny horror! Zdrowy polski rozum nabyty w mej drugiej ojczyźnie nie zezwala mi na dopasowywanie się do tego typu obyczajów. Z radością stwierdzam, że wielu młodych potomków „Wilusia” również „wyłamuje się”. Mój ogród będący barwną wesołą łączką nie dawał spokoju sąsiadom. Dezaprobująco kręcono głowami: jak to wygląda? Poruta dla całego osiedla. Dla świętego spokoju wzięłam się do przycinania żywopłotu. Lecz nie w czwartek, a w środę. Ku memu zdziwieniu pod wieczór żywopłoty sąsiadów z lewej i z prawej strony, jak również ten vis-a-vis były elegancko przystrzyżone. Ordnung muss sein!

Ale czy wszędzie? Czy zawsze? Czy cnoty te znajdujemy w urzędach, tygodniami opracowującymi podania patentów; w środkach komunikacji miejskiej, w których małoletni nie ustąpią miejsca babci; w ruchu drogowym, w którym nie przestrzega się przepisów; w usługach, gdzie klient już dawno przestał być „Panem”...

*Wiosna 1960 roku*

Przed kilku dniami rodzicielka została zaproszona przez panią Hanię na przyjęcie. Jakiż to był wieczór! Stół uginał się od smakołyków. Groszek w majonezie, biała kiełbasa, sardynki, jajka w ma-

jonezie, sos tatarski, bigos, wyborowa, wiśniówka, kawa, tort czekoladowy... Matczyzny zachwyty trwał trzy pełne dni. Polska gościnność, polska kuchnia, ujmujący gospodarze i goście. Czwartego dnia zaczęła się zastanawiać, piątego wyrokować: nie dziwota, że nie starcza do pierwszego. Takie wyzerki muszą przecież kosztować. I ta kultura jedzenia?! Nic dziwnego, że tyle chorują. Przy tak tłustej kuchni. Na Zachodzie...

Na Zachodzie kultura wyżywienia jest o wiele wyższa. Nikt nie żyje według dewizy „zastaw się, a postaw się”. Ludzie są oszczędniejsi. Wyższa jest także kultura mieszkaniowa. Trzy pokolenia w jednym mieszkaniu? Toż to nie do pomyślenia! Starsi nie mają nie do szukania wśród młodych, ich miejscem jest dom starców! Pomagać innym to chwalebna sprawa, ale nie można tolerować pasywności. Każdy musi stanąć na własnych nogach, a nie liczyć przez całe życie na pomoc rodziny!

Staruszka poucza, rodacy przysłuchują się jej z wrodzoną uprzejmością i smutnie przytakują. Wiadomo, kobieta przybyła z Zachodu. Jeszcze nie przyzwyczyła się do naszych warunków.

I nigdy się nie przyzwyczyła! Nigdy nie zrozumie stylu życia i mentalności swych współobywateli.

#### Rok 1970

Moje wykształcenie dobiegło końca. Otrzymałam pracę w pobliskim gimnazjum jako belfer. „Na Zachodzie młodzi usamodzielniają się, prowadzą własne życie, we własnych czterech ścianach”. Owe własne ściany mieszczą się w odległości ośmiu minut piechotą od mieszkania moich rodziców. Przyjęła mnie sprzątaczką z naszej szkoły. Pokoik jest maleńki – dziewięć metrów kwadratowych. Płacę pięć stów. Wieczorem zawiaduje mnie nasza dyrektorka.

– Słyszałam, że pani wyprowadziła się ze swego domu? Gdy przytaknęłam, dodała ze smutkiem – Pani matka jest prawdziwą Niemką. Czy mogę Pani w jakiś sposób pomóc?

Nie po raz pierwszy zwracano mi w taki sposób uwagę, kim jest moja rodzicielka. I nie po raz pierwszy było mi cholernie przykro i głupio zarazem. Każdorazowo starałam się wytłumaczyć jej motywy: „na Zachodzie młodzi ludzie usamodzielniają się”. Nie mogę przecież przez całe życie bazować na pomocy rodziców. Pewnego dnia zostaną sama i co wtedy? Jak dam sobie radę? Przyjaciele i znajomi nie zostawiali mi jednak żadnych złudzeń – na Zachodzie, na Zachodzie, ale tutaj jest Polska. Tutaj nie ma wolnych mieszkań. Tutaj czeka nas własne M latami. Bez chodów starych

jestes niczym, bez rodzinki przepadłeś... A twoja stara jest po prostu Niemką, ot co!

A kim ja jestem? Zintegrowaną w Polsce Niemką, integrującą się w Niemczech Polką? Ze zgrozą przyglądam się bezpardonowemu odsyłaniu starszych do domu starców i wspominam nasze starowinki od piątej stojące w kolejkach, wychowujące wnuków, swymi rentami łatające dziury w budżecie dzieci. Ze strachem obserwuję styl życia „małego człowieka z ulicy” zapatrzonego w „popisy” górnych stu tysięcy, zachłannie czytającego w brukowej prasie o poczynaniach „elity narodu”, walczącego o materialną wyższość nad swym najlepszym przyjacielem – sąsiadem, goniącego za „Angebotami”, w swej masie apolitycznego, kurczowo trzymającego się swej warstwy, samotnego... Z sentymentem wspominam naszych dyrektorów pałacowych „Sporty”, jeżdżących „maluchami”, przeklinających... których wykształcenie i zajmowane stanowisko NIE ZOBOWIĄZYWAŁO do posiadania domu jednorodzinnego i spędzania wakacji na Mallorce. A może się myłę? Może z perspektywy upiększam moją drugą ojczyznę? Może i do nas dotarła ta „choroba”?

#### Rok 1964

Zdałam maturę, zostałam przyjęta na studia. Jak tysiące innych młodych ludzi. Pociąg lekarzy, robotników, prawników, chłopów... Nic w tym nadzwyczajnego. Dla mnie. Ale nie dla mojej staruszki. Dla niej spełniło się marzenie życia. Jej córka jest studentką. Czymś, o czym ona mogła tylko śnić. I to wszystko dzięki... komunizmowi!

– Gdyby nie komunizm, nie byłabyś na uniwersytecie, nie żyłabyś w bezklasowym społeczeństwie, nie mogłabyś korzystać z bezpłatnego leczenia...

Gdy skończyła czternaście lat, rozpoczęła pracę w bibliotece jako goniec. Rodzice nie mieli pieniędzy na dalsze kształcenie. W 1946 roku pracowała w fabryce jako robotnica. Kobietom zmęczonym ośmiogodzinnym staniem przy maszynach nie wolno było oprzeć się o ścianę. Pilnował je brigadzista. No i to nieszczęsne małżeństwo. Z polskim jeńcem wojennym. Ileż to musiało się nasłuchać! W Polsce nikt jej przykrości nie sprawiał. Każdy ją podziwiał. Traktowano jej historię jako czarującą i niezwykle romantyczną. Niemka z miłości do Polaka opuszcza rodzinne strony i udaje się za mężem! Na dodatek nie tęskni za ojczyzną, lecz ją krytykuje. Polak to lubi... i swoje myśli. Ale tylko myśli. Nikt nie odważył się w ciągu tych przeszło trzydziestu lat powiedzieć matce, co myśli o jej pouczeniach, o miłości do komuniz-

mu i nienawiści do kapitalizmu. I tak jest chyba lepiej.

*Boże Narodzenie 1982 roku*

Święta spędzam u ciotki. Na moje powitanie w ojczywych stronach zaprosiła kilku znajomych i przyjaciół. Już po kilku minutach dochodzi do pierwszych spięć. Ciotce nałożono podejrzenie wysoką opłatę za prąd. Oburzam się:

– Spisz stan licznika, oblicz ile jesteś winna „Stadtwerkem” i złóż zażalenie.

– Ależ koteczku, po co tyle zachodu, to na pewno ma swoją prawidłowość, może rzeczywiście tyle zużyłam.

Na stole pojawia się butelka czerwonego wina... i znika. Podążam za ciotką do kuchni. – Zabrałaś przez przypadek butelkę.

– Ależ koteczku, jeszcze mi całą wypiją.

W środku wieczoru zjawia się ciotciny pracodawca, pan inżynier Mueller. Na stole pojawia się nowa butelka, tym razem droższa o trzy marki i... nie znika póty brzuchaty jegomość nie wyłópie jej do dna. Ciotunia zapatrzona jest w swojego szefa. Z niemałą satysfakcją, Bóg mi wybaczy, steruję rozmowę na okres przedwojenny.

– Hitler, no tak, straszna historia. Chociaż... zlikwidował bezrobocie, chuligaństwo. Pani tego nie przeżyła, ale myśmy nie mogli wieczorami wychodzić. Taki panował rozbrój! Fuehrer wprowadził porządek. Dzięki niemu mogliśmy znowu spokojnie oddychać.

– A Żydzi? – Milczenie.

– No tak, ...ale o tym nie wiedzieliśmy, dopiero po wojnie, po wojnie wyszło wszystko na jaw...

– A „noc kryształowa”? Czy nie było żadnego żydowskiego sklepu w tej mieścinie?

Kuzyni i ciotunia próbują za wszelką cenę zmienić temat.

– Chwała Bogu mamy to za sobą. A propos, słyszeliście państwo nowinę? Maier się rozwiódł, ten polityk.

– Niemożliwe, miał kochankę?

– Widziała pani jak była ubrana na balu prasowym Heidi, no ta, „przyjaciółka” ministra...

– Rzeczywiście bez smaku.

– Widzieliście państwo już nowego Opla.

Wspaniały, prawda?

Czasy przedwojenne wiszą nad ciocinym mieszkaniami niczym miecz Damoklesa. O wszystkim, tylko nie o tym!

– Przecież mieliśmy godzinę zerową!

Dwukrotnie jeszcze udaje mi się powspominać „stare czasy”. I każdorazowo sprawia mi to ogromną satysfakcję. A macie za wasze „heil”, za waszą milczącą aprobatę, za krzywdy wyrządzone Polakom, Żydom...

Skąd bierze się we mnie tyle nienawiści? Przecież akceptuję mnie. Uważają za swojaka. Ale ja nie jestem Niemką! Jestem Polką, czuję się Polką. Jestem cudzoziemką w tym kraju. Prawie czterdzieści lat minęło od zakończenia II wojny światowej, a mnie wciąż zadaje się pytanie – dlaczego wyjechała pani do Polski?

Za karę zostałam „Asylbewerberem”. Jeśli zawsze miałam trudności ze swoją przynależnością narodową, to tutaj wyleczono mnie z tego problemu. Dzisiaj wiem, że jestem Polką, chcę nią być i zawsze nią pozostanę! Mnie przybysza z za „żelaznej kurtyny” cechuje inność, z której jestem dumna. Wychowałam mnie „człowiek Zachodu”, od najmłodszych lat poznałam „jego” mentalność, obyczaje i doświadczenia. I nie potrafię ich zaakceptować. Może winna jest specyfika niemieckiego charakteru. Z radością stwierdzam, że nie tylko ja mam trudności z integrowaniem się w tułtejszym środowisku. Krytykują je młodszy i starsi Niemcy, amerykańscy dziennikarze, francuscy filozofowie, brytyjscy uczeni, tureccy „Gastarbeiterzy”, włoscy politycy, izraelscy pisarze, NRD-owscy przesiedleńcy...

Dlaczego więc mnie, Polce zarzuca się niemożność integracji w tułtejszym społeczeństwie? Czy jest ono rzeczywiście takim nadzwyczajnym, że aż godnym naśladowania?

Jedno nie daje mi w tych przemyśleniach spokoju: jakim byłby Polak, żyjący od kilku pokoleń w systemie kapitalistycznym podobnym do praktykowanego na Zachodzie?

Czy nie jest przypadkiem tak, że człowiek zamknięty w klatce, żyjący za kolczastym drutem, zmuszony jest do rozwoju swej indywidualności, do obrony dóbr kulturalnych, do rozwoju swego intelektu; natomiast człowiek żyjący w wolnym świecie, niczym kasa sklepowa, przelicza wszystko na brzęczącą monetę?

Pluto



ZNACZKI  
Z PODZIEMIA  
do nabycia w redakcji  
„Poglądu”, cena DM 3,-



# JACEK KACZMARSKI

## PIELGRZYMKA

Szli do stolicy chłopci w wielki głód,  
Do Cara z prośbą i ze skargą szli.  
I niesli w darze pieśni, chleb i miód...  
„Boże, Caria chrani!”

Przez Matkę Rosję szli srebrzystych brzóz  
Gdzie Sankt Petersburg złotem kopuł lśni —  
I Ojciec Wichur śpiew pokornie niósł:  
„Boże, Caria chrani!”

I doniósł śpiew ten tam, gdzie czuwał Car  
Nad pomyślnością ludu swego dni.  
Przez okna komnat chłopski chór się wdarł:  
„Boże, Caria chrani!”

I chłostę kopyt brał pokornie grunt  
Bez słowa skargi i bez jednej łzy,  
Aż doszli tam, gdzie chłopski śpiewał bunt:  
„Boże, Caria chrani!”

Przez chwilę słyszeć było jeden chór,  
A potem jeszcze komendę: „paszli!”  
I się zaczęło garbowanie skór!  
„Boże, Caria chrani!”

Bo wiedział Car, czego nie wiedział lud,  
Gdy okna stolic drżą, bo ziemia drży,  
Że co innego znaczy śpiew przez głód:  
„Boże, Caria chrani!”



## PRZYPOWIEŚĆ PRAWDZIWA O SZALIKU

Umierał towarzysz niedoli w Riazaniu,  
Umierał w milczeniu, wszyscy wokół spali.  
Dziesięciu leżało na jednym pościaniu,  
Czekałem aż umrze, bo miał ciepły szalik.

Dostał go, gdy uciekł z obozu w Majdanku  
I błądząc po lasach trafił do AK.  
Nosił go wtedy jeden z partyzantów,  
Którzy go znaleźli dziesiątego dnia.

Ten partyzant zginął za Niemcem w pogoni,  
Gdy front już się zbliżał i wschód łuną lśnił.  
W partyzanckim spadku dostał szalik po nim  
I broń, którą potem złożyć – rozkaz był.

W szaliku tym wzięli go wyzwoliciele  
I zawieźli nocą na lubelski zamek.  
Potem krótki etap i w godzin niewiele  
Znowu się przed nim otworzył Majdanek.

Tam czekał na wyrok bez sądu, bez słowa  
Czytając na ścianach swoje własne znaki.  
Lecz inna strażników na wieżyczkach mowa  
I nocą zimniejsze bywały baraki.

Co dzień swoją przyszłość czytał w dwóch kamykach:  
Czarny – wschód, biały – to w Polsce zostanie.  
Potrząsał je w dłoni i oczy zamykał:  
Takeśmy się razem znaleźli w Riazaniu.

Czekałem, aż umrze, kiedy wszyscy spali  
Trochę myśląc jak łatwo człek bez śladu znika.  
A potem przysnąłem. Wtedy go zabrali.  
Rano widziałem trupa. Był już bez szalika.



Centrum miasta 13 sierpnia 1961 – Brama Brandenburska

Wszystko obraca się wśród słów i przypisywanych im znaczeń. Wedle Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN proces wznoszenia muru nazywa się po prostu murowaniem. Wedle Ericha Honeckera i *Neues Deutschland* proces wznoszenia muru to ratowanie pokoju i obrona przed faszystowską agresją. Ludzkość posiada umiejętność wznoszenia murów już od czasów prehistorycznych. Mury budowano w Mezopotamii, w starożytnym Egipcie, w Europie epoki brązu. Umiejętność stawiania muru przetrwać musiała przez wszystkie epoki, aż po realny socjalizm, by nabrać nowego wymiaru, by z budowlanej stać się czynnością polityczną, aktem planowania ideologiczno-militarnego, a nie po prostu konstrukcyjnego.

\* \* \*

12 sierpnia 1961 roku amerykański reżyser filmowy Billy Wilder przyleciał do Berlina z Monachium. Następnego dnia rozpocząć się miały

# Mur

zjęcia do nowej komedii filmowej autora „Mężczyźni wolą blondynki”, tym razem komedii politycznej. Miały właśnie trzy miesiące od wiedeńskiego spotkania Kennedy’ego z Chruszczowem, które miało zakończyć okres zimnej wojny i Wilder postanowił swoim filmem przyczynić się do rozładowania napięć ideologicznych. Rolę główną objął Horst Buchholz. W planie zdjęciowym, jako pierwsza scena przewidziany był przejazd Buchholza pod Bramą Brandenburską na motocyklu z przyczepą. Do przyczepy miał być



**„Każdy obywatel ma prawo wywędrować”  
Art. 10 § 3 Konstytucji NRD**

uwiązany balon z napisem „Russki 'go home”. W pokoju hotelowym Wilder poprawiał jeszcze scenariusz, nad którym pracował od maja.

Realizację miał rozpocząć 13 sierpnia. Tego samego dnia miano rozpocząć też realizację innego scenariusza, uzgodnionego trochę wcześniej, w marcu 1961 roku na Kremlu, podczas spotkania państw-członków Układu Warszawskiego. Jeden scenariusz miał uniemożliwić realizację drugiego.

Realizację tego kremłowskiego powierzono 63-letniemu marszałkowi Iwanowi Stiepanowicz-

wi Koniewowi, byłemu dowódcy zjednoczonych sił zbrojnych Układu Warszawskiego, odesłanemu z początkiem roku 1961 w stan spoczynku i niespodziewanie w siedem miesięcy później mianowanemu głównodowodzącym grupy wojsk radzieckich w NRD.

Koniew, w okresie bitwy nad Dnieprem, w 1943 roku powiedział:

„Miasto jest jak pień drzewa. Odetnijcie mu korzenie dróg dojazdowych i miasto upadnie.”

Pierwszy rozkaz Koniewa na nowym stanowisku brzmiał – gotowość bojowa wojsk radzieckich, jedna dywizja pancerna i jedna dywizja artylerii wmaszerowują w obszar Berlina.

13 sierpnia o godzinie 3. 53 agencja prasowa DPA doniosła: „Volkspolizei rozciąga zasięki z drutów kolczastych.”

Kiedy meldunek dotarł do redakcji rozgłośni radiowych i czasopism newralgiczne punkty na granicy między obu częściami miasta były już zamknięte. Bojowe grupy robotnicze i oddziały

policii ludowej rozpoczęły zrywanie nawierzchni ulic pod fundamenty muru.

\* \* \*

Do 13 sierpnia 1961 roku przez 81 otwartych przejść między sektorami zachodnimi a sektorem sowieckim przechodziło codziennie ponad 100 tysięcy osób. Około 50 tys. mieszkańców Berlina Wschodniego pracowało w Berlinie Zachodnim. Po terenie całego miasta można było się poruszać wspólnymi dla wszystkich sektorów — metrem i kolejką miejską.

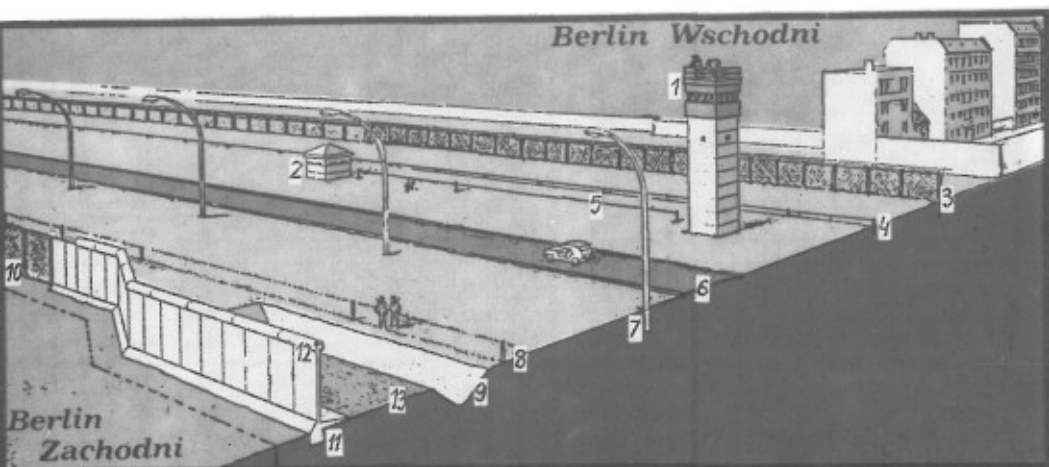
Niektórzy z przechodzących i przejeżdżających na stronę zachodnią już nie wracali. W 1958 roku wywędrowało z NRD na Zachód 200 tys. osób, w 1959 — prawie 150 tys., w 1960 znów 200 tys. Pierwsze miesiące roku 1961 przyniosły taką falę uchodźców, że liczone się z przybyciem do Niemiec Zachodnich w ciągu całego roku 300 tys. Niemców ze Wschodu. Oblicza się, że do czasu wybudowania muru NRD opuściły 4 miliony mieszkańców. Krajowi groziło wyludnienie i brak rąk do pracy.

W czerwcu 1961 roku podczas konferencji prasowej ówczesny przywódca NRD Walter Ulbricht powołując się na tzw. ultimatum berlińskie z roku 1958 oraz na groźby Chruszczowa podpisania przez Związek Sowiecki odrębnego traktatu pokojowego z NRD zapowiedział zamiar przekształcenia Berlina Zachodniego w „wolne miasto”. Zapytany przez dziennikarkę *Frankfurter Rundschau*, Annemarie Doherr, czy utworzenie wolnego miasta będzie oznaczać równocześnie ustanowienie oficjalnej granicy państwowej w Bramie Brandenburskiej, Ulbricht odpowiedział dosłownie:

„Rozumiem to pytanie tak, że istnieją w Niemczech Zachodnich ludzie, którzy pragnęli-  
by, żebyśmy zmobilizowali robotników budowl-

*Mur jest stale udoskonalany*





1. 295 wież strażniczych; 2. 43 bunkry; 3. Ogradzenie alarmowe (125,1 km); 4. Zasiłek-pułapka wyzwalający petardy świetlne; 5. 243 wybiegi dla psów; 6. Droga dojazdowa (124 km); 7. Oświetlenie; 8. Najdalej wysunięty punkt, do którego dochodzi patrol straży granicznej; 9. Rów zaporowy dla pojazdów (1,08 km) lub czołgów (4,2 km o głębokości do 5 m); 10. Siatka metalowa (56,6 km); 11. Ściana betonowa (111,2 km); 12. Rury betonowe; 13. Zaorany pas kontrolny (piasek).

Widok muru przed wysadzeniem kościoła

Po usunięciu przeszkody utrudniającej obserwację...





*Mur przecina Bernauer Strasse*

nych Berlina Wschodniego do wystawienia muru, prawda? Nic mi nie wiadomo, by istniał taki zamiar..."

Tymczasem zamiar był już w stadium realizacji.

\* \* \*

13 sierpnia miał być dzień wykonania wyroku na miasto. Trzy sektory zachodnie otoczono murem długości bez mała 168 kilometrów, przeci-

*Pierwszy żołnierz z Volkarmee wybiera wolność...*





*Jedna z ofiar muru... dopiero po 50 minutach, kiedy uciekinier wykrzawił się zabrano zwłoki*

nającym 193 ulice, przerywającym 10 linii kolejowych i tramwajowych, dwie linie metra, oddzielającym domy od chodników, rozdzielającym więzy rodzinne i sąsiedzkie.

*Symboliczne krzyże w pobliżu Reichstagu przypominają o liczbie ofiar muru...*



Budowa muru zresztą nigdy się nie skończyła, jest on wciąż modernizowany i udoskonalany, wedle projektów, których przydatność wypróbowywana jest na poligonie National Volksarmee w Jueteborg. Czterokrotnie przebudowywano już mur, stopniowo wyburzając wszystkie budynki stojące na terenie pasa granicznego. W 1985 roku wysadzono w powietrze ostatnią pamiątkę po normalnym życiu miasta – opustoszały kościół między zonami, który utrudniał ponoć pole obserwacji i ostrzału wartownikom granicznym NRD.

\* \* \*

Ucieczki przez mur rozpoczęły się właściwie już w momencie rozwijania pierwszych zwojów drutu kolczastego. Przeskakiwano przez rozbudowywane instalacje graniczne w panice i przeczuciu, że dzieje się coś nieodwracalnego. W pierwszym roku istnienia uciekło przezeń 20 tys. osób, w tym 500 żołnierzy straży granicznej NRD. Padły też pierwsze śmiertelne ofiary muru. Gdy 14 maja 1962 roku Walter Ulbricht mówił:

„Niekórzy powiadają, że wystawiliśmy w Berlinie mur. To jest nieporozumienie. W Berlinie istnieje normalna granica.”

...ta normalna granica pochłonęła już wówczas 41 istnień ludzkich. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych RFN jak i berlińskie Muzeum Muru

Jerzy Hoffmann

# Berlin:

## Graniczne miasto niezwykły jubileusz

mieszczące się przy międzynarodowym przejściu granicznym zwanym popularnie Checkpoint Charlie prowadzą ścisłą dokumentację dotyczącą zarówno ucieczek jak i ofiar muru. Całego muru, bo przecież mur berliński jest tylko fragmentem umocnień na granicy między Wschodem a Zachodem. Otóż ucieczka powiodła się jak dotąd prawie 39 tys. osób. Ostatnio 15 sierpnia powiodło się to dwóm wschodniemieckim żołnierzom straży granicznej.

Oblicza się, że próbę ucieczki podejmowano 200 tys. razy – tak przynajmniej informują władze wschodniemieckie podając, że tylekroć naruszona została granica NRD. Źródła zachodniemieckie natomiast stwierdzają, że w około 2 tys. udokumentowanych przypadków strzelano do uciekinierów. Przynajmniej w 184 przypadkach strzelano celnie zabijając uciekinierów. Aresztowano około 3 tys. osób. Liczba rannych nie jest znana.

\*\*\*

Sztuka wznoszenia murów jest znana ludzkości od czasów prehistorycznych. Zawsze jednak mury – świątyni, domów mieszkalnych, sal koncertowych, teatrów, muzeów – wznoszono, by łączyły. Ten jeden tylko – może za wyjątkiem Muru Chińskiego – postawiono, by dzielił. Wysokiego, budowlanego kunsztu, nowoczesnych technologii użyto nie po to, by przedzielić miasto na pół – użyto, by dzielić ludzi, społeczeństwa, kultury. Mur musi runąć, ale nie ładźmy się, że chodzi o to, by runął jako budowla.

On musi runąć jako idea.

Muzeum Muru przy Checkpoint Charlie



W przyszłym roku Berlin obchodzić będzie 750-lecie swego istnienia i już w tej chwili trwają przygotowania do jubileuszu – wiele imprez o międzynarodowym charakterze uświetni 750 urodziny tego granicznego miasta, wiele wskazuje na to, że Berlin znajdzie się w centrum zainteresowania światowej opinii publicznej, nie mówiąc już o powodzi turystów.

W sierpniu obchodził jednak Berlin inny jubileusz, bardzo osobliwy, smutny raczej i skłaniający do poważnych refleksji ogólniejszej natury. Równo 25 lat liczy sobie już bowiem tzw. *berliński mur* – wzniesiona w nocy z 12 na 13 sierpnia 1961 roku, jedyna w swoim rodzaju na świecie monstrualna budowla dzieląca miasto, barbarzyńska i śmiertelna granica dla jednych, ponura turystyczna atrakcja dla innych. W oficjalnym języku wschodnich Niemiec mur określany jest mianem „antyfaszystowskiego wału ochronnego”. Nam fortyfikacje tego „wału” przypominają do złudzenia obrazy z dawnych koncentracyjnych obozów – wieże strażnicze z uzbrojonymi po zęby wartownikami, krążące po specjalnych wybiegach psy gończe, precyzyjne urządzenia alarmowe. Wszystko to budzi niewątpliwie wstępną i przynajmniej trzeba, że trudno o lepszy symbol istotnego charakteru „realnego socjalizmu”. Mur nie osłania komunizmu, ale go obnaża.

Do jubileuszu muru przygotowywano się bardzo starannie; mimochodem tylko wspomnę o aferze, która nieomal w przeddzień rocznicy przyćmiła nieco jubileuszowe uroczystości. Mowa o brawurowej, rzekomej ucieczce obywatela wschodniego Berlina, któremu jakoby udało się w sowieckim mundurze i w towarzystwie tak samo ubranych wystawowych manekinów przejechać przez przejście graniczne przy Invalidenstrasse. Sprawie nadano ogromny rozgłos. Po dwóch dniach okazało się, że jej bohater jest zwykłym cwaniakiem i oszustem.

O całej aferze zapomniano jednak dość szybko, rocznicowe imprezy posypały się niebawem jedna za drugą, a z uwagi na przypadający week-





Ambasador USA R. Burt

end największe publiczne obchody zorganizowano w sobotę 10 sierpnia. W południe odbył się na Fehrbelliner Platz duży wiec „Młodej Unii” (Junge Union), młodzieżowej organizacji partii CDU. Przemawiali tu m. in. nadburmistrz zachod-

niego Berlina Eberhard Diepgen oraz przybyły specjalnie z okazji rocznicy muru do Berlina ambasador Stanów Zjednoczonych w Bonn Richard Burt. Okazję tę wykorzystał znany działacz na rzecz praw człowieka i współwydawca ukazującego się w RFN pisma „Kontinent” Krzysztof Hyla, dotarł na trybunę i poprosił dyplomatę o zdjęcie z emblematem „Solidarność”, co Burt chętnie – jak widać obok – uczynił.

W godzinach wieczornych zorganizowano wzdłuż muru żywy łańcuch ludzki. Zamiarem inicjatorów było utworzenie takiego solidarnościowego pierścienia wzdłuż całej długości muru, na co potrzeba by było według obliczeń co najmniej 20 tys. osób. Chętnych przybyło jednak znacznie mniej, według szacunku miejscowej prasy tylko 1200 osób. Ci, którzy się zjawili, utworzyli ofiarnie symboliczny łańcuch w najważniejszych centralnych i niewralgicznych punktach muru. Byli tam też pracownicy *Poglądu* i członkowie „Towarzystwa Solidarność”. Muszę przyznać, że udział w takiej imprezie pozostawia wrażenie i daje poczucie zaangażowania całkiem odmienne od wypełniania codziennych zwyczajnych dziennikarskich obowiązków. Przy przejściu granicznym Checkpoint Charlie zjawili się mieszkańcy w Berli-

W 25 rocznicę powstania muru demonstracja na rzecz likwidacji podziału miasta



nie Polacy. Widać było emblematy „Solidarności”, słychać było polski język. Swą obecnością akcentowali oni, czym jest także dla nich ta sztuczna, przymusowa i okrutna granica.

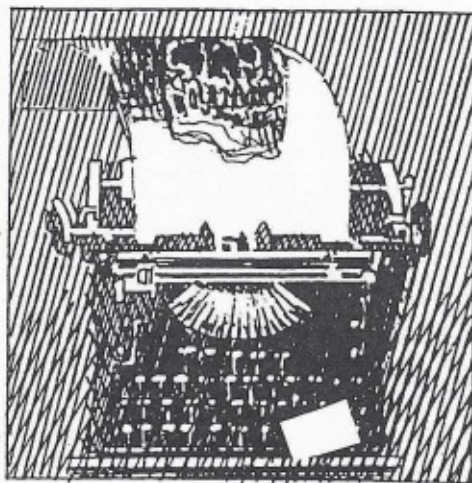
Późnym wieczorem odbył się na Placu Republiki przed dawnym budynkiem Reichstagu meeting z udziałem artystów, różnych grup jazzowych, piosenkarzy, recytatorów i tancerzy. Do zebranych przemawiali m.in.: dr Rainer Hildebrandt, przewodniczący „Arbeitsgemeinschaft 13. August” (Grupa Robocza 13 Sierpnia), Dieter Dombrowski, przewodniczący „Junge Union” Berlin oraz Edward Klimczak, przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” Berlin (West). Zapłonęły znicze i pochodnie, na stopniach Reichstagu stanęli w długim szeregu młodzi ludzie trzymając nad głowami transparenty z nazwiskami wszystkich tych, którzy w ciągu 25 lat zginęli próbując przebyć mur czy też granicę z RFN i dostać się na zachodnią stronę – jak do tej pory 184 (w Berlinie – 74). Było nastrojowo i uroczysto, nieopodal czerniał masyw Bramy Brandenburskiej, tam gdzie zaczyna się Berlin Wschodni. I skoro już o tamtej stronie mowa, trudno nie wspomnieć, że wschodniemiecki reżym obchodził także i po swojemu tę rocznicę. Dokładnie 13 sierpnia na Karl-Marx-Allee stanęły długimi szeregami oddziały tzw. „bojowych grup zakładowych”. Patetycznie przemówił do swych poddanych przywódca wschodnich Niemiec Erich Honecker, odbyła się parada.

Z okazji tej rzekomo radosnej rocznicy wydano w NRD nawet okolicznościowy znaczek pocztowy.



W tym samym dniu w zachodniej części miasta odbyła się bardzo skromna choć znacząca jubileuszowa uroczystość. Do 1500 honorowych gości w plenarnej sali budynku Reichstagu przemówili kanclerz RFN Helmut Kohl, burmistrz miasta Eberhard Diepgen oraz przewodniczący SPD i burmistrz zachodniego Berlina w tamtych pamiętnych dniach Willy Brandt. Kwartet smyczkowy grał niemieckich klasyków.

Podczas wizyty w 1963 roku prezydent John Kennedy powiedział: „Mur berliński to policzek wymierzony całej ludzkości”. Ludzkość przywykła jednak do otrzymywania policzków. ■



### "BEZPIEKA KONTRA LITERATURA"

W jednej z rządowych klinik Berlina Wschodniego walczył o swoje życie szef SB - Urack oraz pisarz Collin. W miarę upływu czasu owa walka wzbogaci się o makabryczny pojedynek osób stojących do niedawna po jednej stronie barykady. Czy Collin przeżyje swojego antagonistę?

Stefan HEYM  
COLLIN  
(Powieść)

DM 28,-

Str.270

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie lub bezpośrednio u wydawcy: VETO VERLAG, Richard Wagner Str. 39. 1000 Berlin 10. Germany

Stodieck's Buchhandlung  
und Galerie – Księgarnia Polska prowadzi  
wydawnictwa emigracyjne i krajowe.  
Sprzedaż wysyłkowa, katalogi wysyłamy bezpłatnie  
na każde żądanie  
Richard-Wagner-Str. 39, D-1000 Berlin 10  
Tel. (030) 341 10 40

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Krzysztof Szalkowski

## Nowa książka Brzezińskiego\*

Zbigniew Brzeziński był za prezydentury Jimmy Cartera doradcą prezydenta d/s bezpieczeństwa państwa, lecz jego ostatnia książka *Plan gry* jest wyraźnym odejściem od strategii demokratów i zgadza się z opcją administracji Reagana. Reagan zresztą osobiście zaprosił Brzezińskiego do Białego Domu, aby pogratulować mu wydania książki. Podobnie Caspar Weinberger oraz republikański senator Richard Lugar wystosowali do Brzezińskiego listy z gratulacjami.

Ten rozgłos nikogo w Waszyngtonie nie dziwi. Brzeziński przedstawia w swej książce Związek Sowiecki jako ekspansjonistyczne imperium, które dąży do osiągnięcia przewagi militarnej nad Stanami Zjednoczonymi i przez ostatnich dwieście lat podporządkowuje sobie rocznie terytorium równe obszarowi obecnej Holandii. Rosjanie już rozbudowali swoje imperium od Berlina po Wyspy Kurylskie i zdają się zmierzać do neutralizacji reszty Europy poprzez skłonienie Ameryki do zlikwidowania swoich europejskich baz. Amerykanie mogą pokrzyżować zamiary Rosji jedynie poprzez osłabienie jej siły militarnej. Rosjanie mają obecnie przygniatającą przewagę w broni konwencjonalnej i gdyby byli w stanie osiągnąć przewagę pierwszego uderzenia przeciw amerykańskim pociskom strategicznym, mogłoby całkiem bezkarnie prowadzić dalsze batalie.

\* „Game plan: A Geostrategic Framework for the Conduct of the U.S. – Soviet Contest”, The Atlantic Monthly Press, s. 288

Brzeziński w swej książce podaje kilkanaście możliwych wariantów politycznego i militarnego działania, lecz następujące cztery są jego zdaniem najważniejsze:

1. Ograniczenie stanu ofensywnej broni nuklearnej (pociski strategiczne dalekiego i średniego zasięgu) do takiej ilości, aby ewentualnie pierwsze uderzenie mogło być w pełni skuteczne oraz zabezpieczenie tej broni poprzez system obrony strategicznej (rozwoj programu tzw. „gwiazdnych wojen”).

2. Wycofanie jednej trzeciej amerykańskich wojsk z Europy i wykorzystanie zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na rozbudowanie tzw. „siły szybkiego reagowania” w celu obrony rejonu Zatoki Perskiej oraz Pakistanu.

3. Daleki Wschód uważa Brzeziński za rejon najbardziej bezpieczny. Dlatego Ameryka powinna starać się skłonić Japonię do zaniechania planu rozbudowy swoich sił militarnych i skierowania raczej swoich wysiłków na rozbudowę gospodarki w takich strategicznych miejscach jak Egipt, Pakistan oraz Ameryka Środkowa.

4. Zatrzymać tzw. „czwarty front” amerykańsko-sowieckiej konfrontacji poprzez zapewnienie co najmniej neutralności Nikaragui i skłonienie Meksyku do przeprowadzenia nieodwrotnych re-

### Zbigniew Brzeziński CZTERY LATA W BIAŁYM DOMU

Wspomnienia



POLONIA

form politycznych i ekonomicznych. Jeśli bowiem w Meksyku dojdą do głosu inspirowane przez Moskwę siły komunizujące, przestraszona Ameryka może zignorować trzy pozostałe fronty w Europie i Azji.

Brzeziński obawia się przy tym, że Reagan może przeoczyć nadarzącą się aktualnie okazję. Popularność Reagana jest obecnie tak duża, iż może on z powodzeniem zrealizować plan ekonomicznego rozwoju Meksyku, zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie oraz kontynuowania projektu obrony strategicznej. W innym wypadku następcą Reagana miałyby wielkie kłopoty z rozwiązaniem wszystkich tych problemów, a Moskwa – rzecz jasna – tylko by na tym skorzystała.

(za tygodnikiem *Newsweek*)

*Jerzy Hoffmann*

## Umieranie Willy Lomana

Arthur Miller napisał w 1949 roku sztukę teatralną o umieraniu. Bardzo dramatyczną i piękną sztukę. Utworów scenicznych o podobnej tematyce jest wiele, ten jednak posiada szczególną, przejmującą wymowę, od lat zachowując też świeżość i nie starzejąc się. „Śmierć komiwojażera” grają wciąż jeszcze teatry na całym świecie, jeżeli mają tylko aktora, który potrafi zagrać rolę wyrzuconego za burtę człowieka, starzejącego się i coraz mniej potrzebnego. I mogą liczyć na powodzenie.

Materialiści widzieli zawsze w tej sztuce fiasco tzw. „american dream” i obnażenie prawdziwego oblicza wielkiego kryzysu kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych w latach 30-tych. Idealiści pragnęli odczytać w ostatnich godzinach życia Willi Lomana metafizyczne prawdy, egzystencjaliści z kolei odnajdywali tu potwierdzenie swych tez o labiryncie i niemożności przekroczenia zaklętego kręgu własnych losów. Willi Loman umierał zatem setki razy na deskach scenicznych i to w różny sposób, ale tak naprawdę tylko od możliwości i talentu grającego tę rolę aktora zależało, czy sztuka uzyska wymiar tragiczny i ogólny. Dramat starzejącego się bowiem, coraz mniej przydatnego innym i sobie człowieka był, jest i będzie zawsze

aktualny i wiarygodny niezależnie od tego, w jakim systemie mniej czy bardziej doskonałym się go umieści – wiedzieli o tym starożytni, wiedział Szekspir.

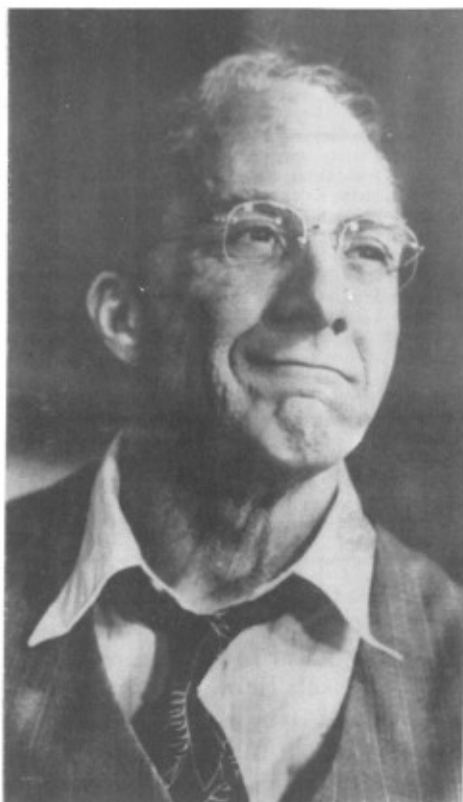
„Śmierć komiwojażera” doczekała się w końcu wersji filmowej. Od pewnego czasu możemy ją oglądać także na ekranach naszych kin, a losy powstania tego filmu są ciekawe i związane z osobą Dustina Hoffmana, jednego z najbardziej interesujących aktorów naszych czasów, że warto i o tym przy okazji wspomnieć. Ten wielostronny i niezwykle artysta pragnął zagrać komiwojażera Lomana i marzył o tym od 25 roku życia. Rozpoznając podobno w Willim i Lindzie Loman swych własnych rodziców. Ojciec Hoffmana był przedstawicielem firmy meblowej w Chicago, jego matka cierpiała z nim i przez niego 30 lat. Obrazy z dzieciństwa i młodości musiały być rzeczywiście niezwykle silne i przejmujące skoro postać sztuki Millera tak bardzo fascynowała i niepokoiła aktora.

Dustin Hoffman zdawał sobie jednak dobrze sprawę z faktu, jak bardzo teatralny jest ten utwór, a ponieważ od 16 lat nie występował już na scenie, namówił wytwórnię telewizyjną i filmo-



wą CBS na sfinansowanie przedstawienia teatralnego z prawem wyprodukowania wersji telewizyjnej i sfilmowania, jeżeli inscenizacja i jego rola spodobały się widzom. Sukces przerósł oczekiwania. Przedstawienie zagrano 250 razy w Chicago i Waszyngtonie, wreszcie od 1984 roku wystawiano także tę inscenizację na Broadwayu. Hymny pochwalne dla sztuki, dla zespołu, przede wszystkim dla Hoffmana. Zaczęto zatem zastanawiać się z kolei nad sposobem adaptacji filmowej; w teatrze z publicznością? W warunkach naturalnych a la cinema verite? Czy jako wersję studyjną, pomyślaną specjalnie dla kamery? Zakulisowa anegdota mówi o tym, że właśnie wtedy przyjechał do Nowego Jorku niemiecki reżyser Volker Schlöndorff, którego nota bene Dustin Hoffman wziął pomyłkowo

za reżysera „Mefista”, który to film bardzo mu się podobał. Powiedziano mu, że niemiecki reżyser jest twórcą innego Oscarowego laureata — chodziło o „Błaznany bębenek”. Tego filmu wprawdzie Hoffman nie znał, zainteresował się jednak bliżej osobą Schloendorffa. Poznali się, polubili i porozumieli. Zarówno Hoffman jak i autor sztuki Miller byli zresztą od początku podobno przekonani, że tylko europejski reżyser znajdzie odpowiedni dystans do tego amerykańskiego par excellence tworzywa literackiego, co uchronić miało film przed banalnym i płytkim realizmem charakteryzującym produkcje amerykańskie oraz właściwie przetworzy to, co Arthur Miller czerpie w swej literaturze z inspiracji antyku czy niemiec-



kiego ekspresjonizmu wzbogaconego o doświadczenia współczesnego filmu.

Z harmonijnej współpracy trzech utalentowanych osób powstał film, który zachowując wszystkie walory teatralnego pierwowzoru odświeża go jednak i w zadziwiająco udany sposób przylega do tego, co w dzisiejszym świecie aktualne,



bolesne i ważne. Odnajdujemy w nim problemy ludzi, którzy pozbawieni pracy okłamują siebie i swoich najbliższych bajkami o dalszych zawodowych sukcesach; ludzi, których usuwa się jako starych i nieprzydatnych na margines życia; fikcję rodziny i przestarzałego patriarchy, konflikty między starym i młodym pokoleniem. Nie przestając być bardzo amerykańską, wersja filmowa uzyskała wymiar uniwersalny. Z ekranu patrzy na nas smut-



na, mimo że do ostatniej chwili sztucznie uśmiechnięta twarz Dustina Hoffmana — wyrzuconego na śmietnik podróżującego akwizytora, uosabiającego nędzę ludzkiej egzystencji.

Sukces tego filmu, który pokazano już na festiwalach w Wenecji, Deauville i Toronto, to sukces tego niezwykłego aktora. Jeszcze niedawno bawił nas i rozśmieszał jako Tootsie. Teraz prezentuje pełne i wyraziste studium przegranego, historycznego, agresywnego, a jednocześnie tragicznie bezbronno mężczyzny na pograniczu psychopatii.

Umieranie Willi Lomana w kinie to nie tylko artystyczna satysfakcja dla filmowego widza, to także szansa do zadumy nad nieuchronną sprawą starości, związanej z nią samotności i tragicznych kolei ludzkiego losu. Przez 134 minuty kinowego czasu Dustin Hoffman nie schodzi prawie z ekranu, przedstawia człowieka uciekającego od niepowodzeń, upokorzeń i porażek w świat mitomanii i złudzeń, zmusza nas jednocześnie, abyśmy pomyśleli o sprawach, o których na codzien staramy się nie myśleć. ■

## FUNDUSZ WYDAWCZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

*Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.*

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:  
 „Gesellschaft Solidarität” e.V. lub  
 „Pogląd” Postcheckkonto  
 Sparkasse der Stadt Berlin West 586 90-102  
 Konto Nr 122 001 238 2 BLZ 100 100 10  
 BLZ 100 500 00 Postcheckamt  
 1000 Berlin (West)

Na „Solidarność” w Kraju  
 1. J.C. Austria DM 30.-  
 2. Lidia Orłowska, Jarosław Betlej, Hagen DM 30.-  
 3. Andrzej Zapart, Tolk (po raz czwarty) DM 20.-

Na Towarzystwo „Solidarność”  
 1. Dariusz Jabłoński, Australia DM 160.-  
 2. Bezimiennie z Berlina DM 48.-  
 3. Marek Kajkowski, Bad Waldsee DM 40.-  
 4. Marek Szkudlarek, Gelsenkirchen DM 10.-  
 5. Irena Joško DM 20.-  
 6. Iwona Olszewska DM 20.-  
 7. Olga Kniaziewicz DM 20.-  
 8. Jarosław Betlej, Hagen DM 20.-  
 9. Lidia Orłowska, Hagen DM 20.-  
 10. Eugeniusz Królik, Kulmbach DM 30.-  
 11. Jerzy Świerkula, Kiel DM 10.-  
 12. Bezimiennie, USA dol. USA 20.-

## kontakt



## MIESIĘCZNIK REDAGOWANY PRZEZ CZŁONKÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW NSZZ SOLIDARNOŚĆ

W **Kontakcie** m.in.: ■ „Dlaczego Polacy nie pojmują ludzi Zachodu?” J. Holzer ■ „W co wierzy Zachód?” K. Popper ■ „Komunizm jako formacja kulturalna” L. Kołakowski ■ „Tego się już nie da zlikwidować” - rozmowa z działaczem podziemia ■ „W lasach Łemkowszczyzny” - wspomnienia strzelca UPA ■ „Czesi nie widzą wyjścia” - rozmowa z Tomskym ■ „Co się stało z Niemcami?” S. Krupiński ■ „Emigracja” E. Bienkowska ■ „Ciągłość oddechu” J. Czapski ■ „Kadafi, Ameryka, Europa, czyli gdzie, kto, kogo ma?” W. Grotowicz ■ numery monograficzne: Węgry, Afganistan, Chiny, Bałkany...

Pismo do nabycia w polskich księgarniach na Emigracji lub bezpośrednio w Redakcji: **Kontakt**, 42, rue Raymond Marcheron; 92170 Vanves; France; tel.: (1) 46 45 87 16

# W cieniu Kremla

Andrzej Strzałkowski

## Gorbaczow jest OK

„Gorbaczow jest OK” – powiedział w wywiadzie dla amerykańskiego tygodnika *Newsweek* (30.06.86) Andriej Wozniesiński, sowiecki poeta zaliczany do „młodych gniewnych” (czytaj: „rozsądnie gniewnych”), dzisiaj zaś, podstarzały i upupiony.

Wozniesiński stwierdził, że zdecydowanie zmienił się „klimat artystyczny” w Związku Sowieckim: „Ostatnio napisałem bardzo ostry wiersz o wielu okropnych rzeczach w naszym kraju. Dwa lata temu nie można by było nawet myśleć o opublikowaniu go. Teraz – uważam – jest to możliwe. W tym roku zamieściłem kilka wierszy i dwa artykuły, które z pewnością nie zostałyby opublikowane dwa lata temu. Nasz kraj nie jest już społeczeństwem jednokolorowym. Jestem przekonany, że ludzie wysoko postawieni zmienili swój sposób myślenia. Gorbaczow jest OK. Chce zrobić coś nowego.”

Zapytany, czy pisanie i publikowanie krytycznych artykułów przynosi jakieś praktyczne efekty, Wozniesiński odpowiada: „Gazety i czasopisma są bardzo dla nas ważne. Marc Chagall urodził się w Witebsku. W centrum miasta jest szereg historycznych budynków. Władze miasta postanowiły te budynki zburzyć i postawić coś idiotycznie nowego. Napisałem list do prasy, mówiąc, że zbrodnią jest burzyć stare budynki i otrzymałem z Witebska odpowiedź, że przestraszone władze natychmiast odstąpiły od swojego projektu. (...) W Rosji literatura, słowo pisane – mają wielką wagę.”

Jak wielką wagę przywiązują władze sowieckie do słowa pisanego, dowiedział się nie tak dawno ekonomista Lew Timofiejew, który za krytyczny artykuł o sowieckiej gospodarce skazany został na 6 lat łagrów i 5 lat zsyłki. Wozniesiński zdaje się o tym nie pamiętać i twierdzi, że „rząd rozumie teraz, iż konserwatywny sposób myślenia w przeszłości zastopował gospodarkę i doprowadził Rosję do zastojów.”

Być może niedługo Stefan Bratkowski będzie mógł również powiedzieć, że „Gorbaczow jest OK”. Poinformował on ostatnio agencję UPI, że złożył w ambasadzie sowieckiej w Warszawie list do tow. Gorbaczowa i dodał, że ma pewne informacje, iż adresat list ten otrzymał. W liście

Bratkowski prosi o dotrzymanie układów jałtańskich, przewidujących przeprowadzenie w Polsce wolnych wyborów oraz gwarantujących suwerenność Polski. Bratkowski uznał, że „polityka Moskwy rodzi u Polaków nienawiść do Związku Radzieckiego i jeżeli sytuacja tego rodzaju nie ulegnie zmianie, to nienawiść ta przejdzie w przyszłym stuleciu na następne pokolenia Polaków”. Jak stwierdził Stefan Bratkowski, „naród polski nie zrezygnował ze swych dążeń do wolności” i ostrzegł, że „następne pokolenia mogą uciec się do wszelkich środków, aby ją uzyskać”.

Jakich środków użyje Gorbaczow i oddani mu ludzie w Warszawie wobec Bratkowskiego – zobaczymy. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że Gorbaczow okaże się OK. ■

## Wolność słowa w Związku Sowieckim

Szokujący i symboliczny w swej wymowie był już sam początek ostatniego zjazdu pisarzy sowieckich, który odbył się pod koniec czerwca br. Zjazd otworzył dotychczasowy sekretarz Związku Pisarzy, weteran ery Breżniewa, Georǳij Markow, domagając się „sięgnięcia do twórczych rezewów realizmu socjalistycznego”. Nie zdołał jednak odczytać nawet ćwierci swego obliczonego na dwie godziny przemówienia, gdy upadł na podium i został wyniesiony. Trudno wyobrazić sobie lepszą inscenizację: stare odchodzi – przychodzi nowe! Podczas gdy Markow w jednej z moskiewskich klinik dochodził do siebie po ataku serca, jego koledzy po piórze przejęli mikrofon. Równie szokujący mógł się wydać temat ich dalszej dyskusji: system cenzury, ograniczenia i biurokratyczna kontrola determinująca życie literackie w ZSSR oraz możliwości zmian na lepsze.

Powiew odwilży wyczuwalny był już przed zjazdem. Oto tygodnik *Ogoniok* wprawili w osłupienie swoich czytelników publikując wiersz Nikołaja Gumiłowa, poety rozstrzelanego w 1921 r. za działalność kontrrewolucyjną. Oto znany rzeźbiarz Ernest Niezwiestnyj mieszkający obecnie w Nowym Jorku poinformował, że zaproponowano mu, aby „wrócił do domu”. Podobne propozycje otrzymali inni artyści przebywający na emigracji: reżyser telewizyjny Jurij Lubimow, pisarz Wiktor Niekrasow oraz reżyser filmowy Andriej Tarkowski. Jednak to, co zdarzyło się na zjeździe, przeszło najśmielsze oczekiwania. Jewgienij Jewtuszenko wystąpił z petycją podpisaną przez 40 pisarzy domagającą się, aby „dacze”, w której mieszkał Boris Pasternak – laureat nagrody Nobla zmarły w 1960 roku w niejasnych okolicznościach –

sowieckich – przeznaczyć na muzeum pisarza. Z kolei propozycja Andrieja Wozniesińskiego wydania dzieł zebranych Pasternaka (łącznie z powieścią *Doktor Żiwago* opisującą czasy Rewolucji Październikowej, za którą przyznano Pasternakowi literacką nagrodę Nobla w 1958 roku) spotkała się z gorącym przyjęciem delegatów. Na konferencji prasowej Jewtuszenko powiedział: „Nie będziemy w stanie rozwiązać naszych aktualnych problemów, jeśli nie powiemy wcześniej całej prawdy o przeszłości.”

A zatem: odwilż na całej linii. Wszystko po myśli Gorbaczowa, który wcześniej apelował o „otwartość i demokrację” w życiu sowieckim. Otwartość tym większą, że po katastrofie w Czernobylu właśnie tej otwartości zabrakło i odyżyły stare odruchy chowania głowy w piasek i wypinania innej części sowieckiego ciała. Wszystko obliczone na tych, którzy wcześniej wierzyli w „Ludzkie oblicze sowieckiego komunizmu” i stracili nagle swe argumenty.

Osobiście wątpię, abyśmy mogli doczekać czasów, gdy na półkach księgarskich w Moskwie czy Władywostoku będzie można znaleźć *Archipelag GULAG*, czy choćby niewinną bajeczkę Orwella *Folwark zwierzęcy*. I wątpię również w spontaniczność Jewtuszenki czy Wozniesińskiego, gdyż tylko wariat w Związku Sowieckim wygłosi jakąś kontrowersyjną opinię nie uzgodnioną z tym uprzednio z odpowiednimi władzami. A wariaci są tam dokładnie od zdrowego społeczeństwa odizolowani. ■

Stanisław Gałęziowski

## Czy w Rosji Sowieckiej powstanie DiP?

W połowie lipca dotarł na Zachód 22-stronicowy manifest sowieckich krytyków reżymu pod tytułem „Do Obywateli Związku Sowieckiego”. Podobnie jak opracowania polskiego konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” manifest podaje analizie gospodarkę Związku Sowieckiego w ostatnim okresie, ocenia sytuację polityczną oraz wysuwa propozycje zmian na przyszłość. Przywieziony na Zachód przez korespondenta dziennika *Guardian* Walkera manifest nosi datę 21 listopada 1985 r. Jego autorzy są do dzisiaj nieznanymi, choć hamburski magazyn polityczny *Der Spiegel* (nr 40, 4. 08. 86) sugeruje, że są oni „młodymi ekonomistami, socjologami i historykami”. Wystąpił on manifest do redakcji gazet i czasopism, do organów partyjnych, w tym również do rządu so-

wieckiego, zapowiadając, że ujawnią swoje nazwiska, o ile władze zdecydują się na opublikowanie dokumentu. Do dzisiaj władze sowieckie nie zajęły żadnego stanowiska, abstrahując od wypowiedzi wiceszefa agencji *Nowosti* i redaktora naczelnego czasopisma *Moscow News* Genadija Gerasimowa (55 lat), który powiedział: „Muszę stwierdzić, że (manifest – przyp. red.) jest prowokacyjny i antysocjalistyczny, bowiem kwestionuje rolę przywódczą KPZS”. I rzeczywiście, najistotniejsze – również dla redaktora Radia „Swoboda” pani Fiedosiejewej z Monachium – są polityczne żądania autorów: wolności zakładania alternatywnych organizacji w stosunku do oficjalnie istniejących (w tym również partii), wolności słowa, a więc likwidacji cenzury oraz zaprzestanie represji politycznych. Jednym słowem w manifeste wysuwa się żądanie wprowadzenia pluralizmu polityczno-społecznego.

Autorzy uważają się za socjalistów oraz sowieckich patriotów, domagają się reform w trosce o stan i przyszłość swojej sowieckiej ojczyzny. Dla mnie są oni niewątpliwie „wielkorosyjskimi” patriotami, bowiem w pierwszej linii nie idzie im o to, że wzdłuż i wszerg Związku Sowieckiego grasuje nędza i że nawet ziemniaki podlegają reglamentacji. Przede wszystkim obawiają się tego, że zwiększy się dystans między Związkiem Sowieckim i wiodącymi krajami przemysłowymi oraz nastąpi zmiana istniejącego między Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi parytetu militarnego na korzyść USA, co rzekomo może spowodować zwiększenie niebezpieczeństwa wojny dla ich kraju. Autorzy zauważają, że nastąpiło dalsze osłabienie międzynarodowych pozycji Związku Sowieckiego oraz wyrażają obawę, iż Związek Sowiecki przekształci się w „drugorzędne mocarstwo”. Obawiają się, że nastąpi również zwiększenie się sprzeczności między członkami – jak się wyrażają – tzw. „socjalistycznej wspólnoty” oraz rozpad „światowego systemu socjalistycznego”. Jednocześnie chodzi więc autorom o to, aby Związek Sowiecki utrzymał wymykającą mu się przodującą pozycję w świecie i również w „obozie socjalistycznym”. Pozycje te – wg. autorów manifestu – Związek Sowiecki może zapewnić sobie poprzez zmiany polityczne i gospodarcze. Projekt zmian gospodarki proponowane przez autorów manifestu nie idą daleko. Można je przyrównać do NEP-owskiego programu Lenina z lat 1921-1929. Autorzy manifestu reprezentują założoną przez nich organizację „Ruch Socjalistycznej Odnowy” i publikację manifestu uważają za pierwszy krok w swojej działalności, mającej na celu „zabezpieczenie narodowi sowieckiemu politycznych wolności oraz ekonomicznego rozkwitu”.

Redaktor Fiedosiejewa z Radia „Swoboda” w pojawieniu się tego tekstu nie widzi żadnych



oznak pozwalających na przypuszczenie, że w wewnętrznej polityce Związku Sowieckiego coś się zmieni. Żądania zmian gospodarczych czy też zmian politycznych były wysuwane już dawno, począwszy od lat 60-tych przez różne „grupy socjalistycznych odnowicieli” czy też dysydentów, żeby tylko wspomnieć Sacharowa czy historyka Miedwiediewa.

Faktu, że autorów manifestu nie dotknęły dotychczas prześladowania ze strony KGB, nie należy zawdzięczać temu, że Gorbaczow-„odnowiciel” – jak nazywa go *Der Spiegel* – i jego organy KGB okazały się łaskawe. Autorzy manifestu są po prostu nieznanymi. Jeżeli nawet ich manifest, w którym otwarcie mówią o bolączkach sowieckiego państwa, np. o alkoholizmie, czy zadłużeniu na Zachodzie w wysokości 30 miliardów dolarów, należy przyjąć za pozytywną próbę ukazania drogi do wyjścia z impasu, to z góry można założyć, że przyczyni się on tylko w niewielkim stopniu do rozszerzenia dyskusji na temat stanu Związku Sowieckiego na szersze kręgi społeczeństwa. Mógłby on być wyzwaniem dla sowieckiego rządu, gdyby został podpisany przez znanych naukowców, ekonomistów, socjologów czy też publicystów, którzy tak jak kiedyś w Polsce w „Liście 34” mieliby doświadczyć odwagi, aby z otwartą przybitą bronią swoich poglądów. Jak widać Związek Sowiecki nie osiągnął jeszcze wewnątrzpolitycznie polskiego roku 1976. ■

Stanisław Sobolewski

## Szwecja: Carlson na dachu

W pół roku  
po zamordowaniu Olofa Palme

Nigdy chyba jeszcze w najnowszej historii Szwecji tutejsze życie polityczne tak bardzo nie zachwiało się jak w dniu zamordowania Olofa Palme. Patrząc zresztą trochę dalej, aż po ostatnie wybory do parlamentu, które odbyły się jesienią 1985 roku, można zaobserwować poważne zmiany kursów ideologiczno-personalnych we wszystkich niemal partiach szwedzkich. Spośród pięciu partii,

od lat już posiadających swoją reprezentację w Riksdagu aż cztery zmieniły w ciągu ostatniego okresu przywódców i jedynym weteranem jest tu szef szwedzkich komunistów (VKP), Lars Werner.

Mija właśnie pół roku od chwili wstrząsającej zbrodni na głównej ulicy Sztokholmu i od chwili, gdy miejsce Olofa Palme zajął dotychczasowy wicepremier Ingvar Carlsson. Patrząc na jego postać czasami trudno uwierzyć, że jest on premierem, gdyż z wyglądu przypomina poczciwego urzędnika, a nie doświadczonego polityka, jakim jest w rzeczywistości. Dla mnie osobiście był on zupełnie nieznaną postacią w szwedzkim życiu politycznym, lecz wielu Szwedów doskonale wie, kim jest nowy premier i pamięta go z czasów, gdy jako minister szkolnictwa „rozłożył” swego czasu sprawę wychowania młodych Szwedów. W tym twierdzeniu opieram się jedynie na informacjach zasłyszanych od osób osiadłych w Szwecji od kilkudziesięciu lat. Carlsson, który był prawą ręką Olofa Palme, należy do grona tzw. „chłopców” Erlandera, byłego premiera Szwecji i jednocześnie przywódcy socjaldemokratów. Swoje pierwsze kroki w polityce Palme i Carlsson stawiali właśnie pod bacznym okiem „duchowego ojca” i jemu to zawdzięczają dalszą karierę.

Nie ulega wątpliwości, że pozycja Carlssona jako obecnego premiera nie jest ani łatwa, ani przyjemna. Polityk sprawujący władzę w cieniu swojego „wielkiego” poprzednika musi liczyć się z każdym słowem oraz dbać o przechowywanie dziedzictwa ideowego. Sytuacja ta jest krępująca, zwłaszcza, że doświadczenia Carlssona nie można porównać z doświadczeniem politycznym Palme. Widać to na każdym kroku. Trudno zdecydowanie atakować opozycję, gdy nie jest się demagogiem, którym był Palme. Trudno wreszcie wypełnić lukę po Olofie Palme na forum międzynarodowym nie posiadając jego autorytetu. Carlsson zdaje sobie sprawę z tych niedostatków. Jest jednak skromny i pokorny, cierpliwie ucząc się swojej nowej roli.

Pierwsze pół roku nowego premiera początkowo przyćmione było całkowicie świeżą pamięcią o Olofie Palme. Później życie polityczne powoli wróciło do normy, nie osiągając jednak do tej pory temperatury „wrzenia”. Opozycja zdaje się być osłabiona, zwłaszcza po odejściu błyskotliwego polityka, szefa konserwatystów Ulfa Adelsöna i po zmianach w partii „centrum”. Po dotkliwej porażce wyborczej (niegdyś premiera) Thorbjörna Falladina mianowano na to stanowisko pierwszą kobietę – przywódczynię partii szwedzkiej, niezbyt przekonującą Karin Söder. Nie brakowało zresztą w tym pierwszym okresie nowych rządów zdarzeń ważnych dla Szwecji, które niejako stały się miernikiem możliwości nowego

premiera. Po paroletnim zamrożeniu stosunków między Szwecją a Związkiem Sowieckim doszło do zapowiadanej od dawna wizyty premiera szwedzkiego w Moskwie, którą przygotowywał jeszcze Palme. Nie zdążył tam jednak pojechać i jego miejsce zajął Carlsson.

Prasa szwedzka poświęciła tej wizycie sporą ilość materiałów redakcyjnych. Była to wyprawa o znaczeniu historycznym obciążona wielokrotnymi incydentami z sowieckimi łódkami podwodnymi na szwedzkich wodach terytorialnych, do których strona sowiecka oczywiście nie przyznaje się. Początkowo wydawało się, że wizyta przebiegnie pofornie, w temperaturze stosunków sowiecko-szwedzkich z ostatnich lat. Wysiadającego z samolotu premiera przywitano jednak niezwykle gorąco i gościnnie, być może w nadziei, że Carlsson okaże się politykiem jeszcze bardziej elastycznym wobec Kremla niż jego poprzednik. Trudno jednak osądzić w jakim stopniu te nadzieje się spełniły. Informacje o wynikach rozmów między Carlssonem a Gorbaczowem pozostały poufne, chociaż z całą pewnością mówiono i o łódkach podwodnych, i o Raoulu Wallenbergu, który rzekomo zginął już w 1945 roku w kazamatach NKWD, i o łamaniu praw człowieka. Oficjalny komunikat ogłoszony po zakończeniu wizyty w Moskwie był jak zwykle gołostowny, ale jak dopatrzyli się uważni „odczytywacze nowomowy sowieckiej” daleki od zapewnień o „obopólnym zrozumieniu” i „wspólnych celach”.

Wydaje się jednak, że Carlsson zrobił dobre wrażenie w Moskwie. Pozytywne oceny zebrał również w tutejszej prasie. Warto dodać, że w Sowietach nazwisko Carlsson jest dobrze znane zwłaszcza wśród najmłodszych obywateli Kraju Rad. Na pytanie reporterów szwedzkich, czy słyszeli kiedyś o Carlssonie, wszyscy odpowiadali twierdząco. Bynajmniej nie świadczyło to jednak o zaawansowanej świadomości politycznej młodych obywateli sowieckich. Okazuje się bowiem, że jedną z najpoczytniejszych książek w Sowietach jest bajka Astrid Lindgren (tej od Pipi Landstrup) zatytułowana „Carlsson na dachu”. Łatwo domyślić się, że nie o przywódcy socjaldemokratów jest w książeczce mowa.

Miesiąć po sukcesie w Moskwie, rząd premiera Carlssona znalazł się w sytuacji bardzo niezręcznej. Prasa ujawniła bowiem, że pięciu dyplomatów czechosłowackich oskarżono o szpiegostwo i będą oni wydani ze Szwecji. Jak okazało się później, afera szpiegowska znalazła się na łamach prasy wbrew woli rządu, który był zainteresowany wyciszeniem sprawy. Niestety, właśnie takie stanowisko Carlssona i jego ekipy spotkało się z ostrą krytyką zwłaszcza, że szpiegowska działalność ambasady CSRS w Sztokholmie wy-

mierzona była w emigrację czeską 1968 roku, której przedstawiciele szantażowano odmową udzielenia wiz wjazdowych do rodzinnego kraju, jeśli nie zgodzą się na pracę wywiadowczą. Szczególną irytację prasy wywołało stwierdzenie szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Stena Anderssona o tym, że działalność czeskich dyplomatów nie ma nic wspólnego z wywiadem sowieckim. *Jest to zupełnie niedorzeczne twierdzenie* – pisała sztokholmska popołudniówka – *po pierwsze, Czesi nie mają żadnego własnego interesu, żeby szpiegować w Szwecji, po drugie, powszechnie wiadomo, że wszelka działalność wywiadowcza państw bloku wschodniego jest kierowana i zlecana właśnie przez KGB.*

Wbrew oczekiwaniom wielu publicystów politycznych sprawa szpiegowska szybko zniknęła z łam gazet, co należy przypisać kredytowi zaufania, z jakiego do tej pory korzysta Carlsson. Nastąpił zresztą okres urlopowy, w którym problemy wielkiej polityki zeszyły na plan dalszy. Natomiast politycy szwedzcy zbierają siły do jesiennych debat parlamentarnych, w których Ingvara Carlssona oceniano się będzie coraz ostrzej bez dotychczasowej taryfy ulgowej. Dziedzictwo po Olofie Palme nie będzie łatwą sprawą – tak w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej.

## Z Rzymu... Marek Lehnert

### ŚMIERĆ KARDYNAŁA LEKAI

30 czerwca br. w Budapeszcie zmarł na zawał serca kardynał László Lekai, 39 arcybiskup Esztergom (Ostrzyhom) i prymas Węgier. Kardynał Lekai urodził się w 1910 roku, w Rzymie, w kolegium *Hungaricum et Germanicum* ukończył studia kościelne, a na Uniwersytecie Gregoriańskim – w 1931 – uzyskał magisterium z filozofii. Święcenia kapłańskie otrzymał również w Wiecznym Mieście, w bazylice św. Pawła za Murami (1934).

W 1944 ks. Lekai został aresztowany przez hitlerowców, wraz z grupą księży i biskupem Mindszentym; z więzienia wyszedł rok później. W roku 1972 Paweł VI mianował go administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* diecezji Veszprem, a dwa lata później – po rezygnacji kardynała Mindszenta – administratorem archidiecezji Esztergom, której arcybiskupem, a więc

i prymasem Węgier, został wkrótce potem, 12. II. 1976.

W oficjalnej biografii zmarłego, rozpowszechnianej przez Watykańskie Biuro Prasowe, czytamy, że działalność jego przyświecała stała troska o szczerą i lojalną współpracę węgierskich katolików w tonie społeczeństwa socjalistycznego. W wypełnianiu tego trudnego zadania prymas Węgier napotykał na liczne trudności, ale miał też wiele osiągnięć. Ostatnim sukcesem kardynała Lekaia będzie mające się odbyć w Budapeszcie w październiku tego roku międzynarodowe sympozjum katolicko-marksistowskie na temat wartości etycznych społeczeństwa.

Po śmierci Lekaia kolegium kardynalskie liczy 147 członków, z czego 35 w wieku powyżej osiemdziesięciu lat.

## BISKUPI POLSCY O „RELIGIOZNAWSTWIE” W SZKOŁACH

Stałym przedmiotem troski Pasterzy Kościoła są sprawy wychowania młodego pokolenia. Dali oni temu wyraz w Liście Pasternskim o prawach rodziców i zadaniach szkoły, odczytany w dniu 1 czerwca br. w kościołach w Polsce.

*W okresie wakacji szczególnie doniosły i pilny staje się obowiązek rodziców i opiekunów zatroszczenia się o to, by dzieci i młodzież na koloniach, obozach i innych wyjazdach wakacyjnych nie zaniedbywały modlitwy i praktyk religijnych oraz by – wbrew różnym pokusom – uczestniczyły regularnie w niedzielnej i świątecznej Mszy św.*

*Umacnianie świadomości religijnej dzieci i młodzieży z rodzin katolickich staje się tym ważniejsze, że od najbliższej jesieni ma być wprowadzony do szkół nowy przedmiot, określany jako „religioznawstwo”.*

*Ma to być przedmiot obowiązkowy w szkołach ponadpodstawowych. Stawia to przed programem, podręcznikami i nauczycielami postulat szczególnej troski o obiektywną i uczciwą wiedzę. Dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie publikacji o religioznawstwie w prasie, w audycjach radiowych i telewizyjnych budzą poważny niepokój. Zmierzają one do podważania wartości religii, w szczególności zaś religii katolickiej. Obawy te są potwierdzane wiadomościami o przygotowaniu nauczycieli do wykładania religioznawstwa, które jest przedstawiane w ujęciu marksistowskim. Pasterze Kościoła zmuszeni są zgłosić wobec tego zasadnicze zastrzeżenia.*

*Marksistowskie religioznawstwo ma bowiem negatywny stosunek do każdej religii. Ukazuje ją jako iluzję i deformację naturalnych dążeń człowieka. Biskupi nie są przeciwni poszerzeniu wie-*

*dzy o religiach. W naszych jednak konkretnych warunkach religioznawstwo oznaczać będzie walkę z religią. Realizacja tak pojętego religioznawstwa, jako przedmiotu obowiązkowego, stanowić więc będzie, dla ogromnej większości uczniów i nauczycieli, niedopuszczalny przymus. Zobowiąże ich bowiem do przedstawiania i wyznawania poglądów w szkole w konflikcie z obiektywną prawdą i wyznawaną wiarą. Będzie to łamaniem sumienia.*

(z Komunikatu z 214 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Gniezno, 28 czerwca 1986). ■

# Pieczeń rzymska

## RZYM, WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

### 1.

Pod parasolem papieża chodzą, nogi tylko widać, kolana widać, twarzę nie widać. Ale czasami. Kiedy się rozwiną, prawe skrzydło na prawo, lewe na lewo, w środku stanie ich dobrodziej, wtedy można się przyjrzeć, widać wszystko, jak na fotografii. Jubileuszowej, jak ta w *Tygodniku Powszechnym* z 6 lipca br. Na co dzień ludzi tych, nie wszystkich, rzecz jasna, spotkać można na placu przed Bazyliką, na korytarzach Pałacu, w redakcjach. Wieczorem na rautach, w autach i getrach. Gdy pada, wciągają na siebie płaszcze nieprzemakalne i uchodzą z życiem pod kolumnadę Berniego.

### 2.

W tym samym czasie, gdy w Rzymie „bawiła” grupa redaktorów i współpracowników krakowskiego miesięcznika *Znak* – na czterdziestolecie pisma – w Warszawie na milicji meldował się Tadeusz Mazowiecki, postać jak się zdaje w Rzymie zapomniana. Nic dziwnego. Od czasu wprowadzenia stanu wojennego Mazowiecki nie pokazuje się poza krajem, nie chodzi za własnymi sprawami. Nawet w Polsce powoli o nim zapominają, pamięta już tylko esbecja. Przed kolejnym wyjazdem do „wiecznego miasta” krakowski publicysta tak skwitował dzieło życia Mazowieckiego, miesięcznik *Więź* i całe zresztą warszawskie środowisko: *W krótkim stosunkowo czasie powstało tam w Warszawie bardzo żywe środowisko świeckich i duchownych o własnym obliczu, spe-*

cyficzny klimat kulturalnym, ideowym i artystycznym. Przez wiele lat Warszawa dla Krakowa to była głównie „Więź” i tamtejszy KIK. (Tygodnik Powszechny z 1 czerwca br.) Gdyby nie to, że się boją, krakowianie już dawno by sobie przypisali powstanie KOR-u czy strajki na Wybrzeżu.

Czy można się więc było spodziewać, że krakowianie, którzy cenzurki takie rozdają, bo są lepsi (czytaj: mają swojego papieża), wspomną na spotkaniach w Watykanie o prześladowanym kole-dze? Lepiej unikać rozczarowań, prawda.

3.

Te watykańskie obchody *Znaku* zafundował oczywiście kolegom dawny współpracownik. I nie ma się czemu dziwić. Znaczna część literackiej twórczości „Andrzeja Jawienia” ukazała się właśnie na łamach tego miesięcznika. Trochę wszystkich zdziwiło, że językiem oficjalnym obchodów – które nazwano „sesją naukową” – okazał się być francuski. Ale szybko się wydało, że „w tym szaleństwie jest metoda”, bo można było uniknąć obecności pewnych osób, tłumacząc im, że przecież nie znają języka. To wprost genialne: rozmawiasz ze znajomym na rogu ulicy, nadchodzi facet, którego nie lubicie, przechodzicie wtedy, zamiast na drugą stronę ulicy, na łacinę, której on nie zna, cudowne! Powodem francuskiego było i to, że głównym patronem imprezy zgodził się zostać kardynał francuski Paul Poupard, z papieskiej Rady d/s Kultury. Do Rady tej należy Jacek Woźniakowski, dyrektor wydawnictwa *Znak*. Międzynarodowej publiczności zaproszonej przez francuskiego purpurata *Znak* przedstawił dwu outsiderów: Tadeusza Chrzanowskiego i o. Jacka Salija, który nawet nie jest z Krakowa. Mówił on o „teologii wyzwolenia w Polsce XIX wieku”. Z tą „teologią wyzwolenia” to sporo przesady, zauważył to zresztą sam referent podczas spotkania z rodakami, już po zakończeniu „symposium”. Chodziło raczej o „wątki naszej refleksji religijno-politycznej, religijno-społecznej, które wystarczy wydobyc i zaktualizować”, a dodadzą sił i wskażą drogę.

Watykański dziennik *L'Osservatore Romano* poświęcił *Znakowi* całą stronę, we włoskim radiu, w przychylnie „usposobionym” do Polaków programie, powiedziano, że w Rzymie z tej okazji można spotkać „dwu bohaterów okresu 'Solidarności’ – Jerzego Turowicza i Bohdana Cywińskiego”, z czego obaj się serdecznie uśmiali, a jeden tylko będzie się musiał tłumaczyć. Słowem było bardzo przyjemnie. Nawet papież, żeby nie popsuć nastroju, aluzję tylko zrobił do czasów, gdy jeszcze nie było tak miło, jak dziś: o powodach zamknięcia zarówno *Tygodnika*, jak

i *Znaku* w latach 1953-1957, powiedział, że „są wam znane”. Wam czy nam – tak, ale słuchaczom tego francuskiego przemówienia? Śmiem wątpić.

4.

Jeden z krakowskich gości, gość uczony i bywały, dopiero w Rzymie dowiedział się, że papież z Polski ogłosił encyklikę o Duchu Świętym. To zresztą zrozumiałe. Od kiedy Rzym leży w województwie krakowskim, należy wiedzieć, co dzieje się w centrali, a nie odwrotnie.

SORDELLO

Post scriptum.

Zaraz po „znakowskim” święcie obchodzono w Rzymie 800-lecie chrztu Łotwy. Jak każą Francuzi, proporcje muszą być zachowane, i tak się stało: 40-lecie *Znaku* obchodzono przez dwa dni, 800-lecie chrześcijaństwa na Łotwie – dni trzy i pół. Z przyjemnością zawiadamiam, że wziął w nich udział – zaproszony przez organizatorów: Papieski Komitet Nauk Historycznych – jeden Polak, mgr Janusz Czekaj, pierwszy sekretarz „polskiej misji przy Stolicy Apostolskiej” (ul. Borgo S. Spirito 16 m. 4, jakby powiedział generał Pożoga). Nic o nas bez nas.

KTOŚ CZEKA

Po rozwiązaniu krzyżówki w numerze 28 notorycznie milicyjnego tygodnika *Perspektywy*, odczytaliśmy „szyfr”: *Wróć z pracy zdrowy. Ktoś na ciebie czeka*. W obawie, że tym czekającym mógłby być wiceminister spraw wewnętrznych generał Pożoga, znający adresy krajowe i zagraniczne, nie wracamy do domu. Pozostajemy na mieście, sławiąc opatrność za zdrowy umysł, jakim nas obdarzyła.

S



Anna Michałowska

## Spotkania w „Naszym Domu”

O działalności gdańskich artystów  
Barbary Ur i Andrzeja Piwarskiego

Dyskusje nad potrzebą i możliwościami uaktywnienia kulturalnego emigracji polskiej w Republice Federalnej toczą się w niejednym domu. Przy okazji imieninowo-urodzinowych spotkań, czy ot takich, kiedy popijając herbatę, wino czy piwo, wyrażając się ogólnie, słyszy się narzekania na brak umiejętności w podejmowaniu jakichkolwiek inicjatyw w kręgach polskich.

Trudności w zrozumieniu funkcjonowania społeczeństwa zachodniemieckiego, nie tylko jego struktur społecznych lecz również reguł życia kulturalnego, możliwości partycypacji w nim, wnosząc w nie własne przemyślenia oraz bagaż wiedzy i doświadczeń zdobytych w odmiennych warunkach systemowych i kulturalnych, stanowią niewątpliwie bariery, których pokonanie wydaje się dla wielu niemożliwe.

Formułowanie wniosków określających przyczyny tych trudności należy do zadań socjologów i pogłębionych badań empirycznych. Można jednak stwierdzić, bez obawy popełnienia błędów, iż przyczyny te mają charakter indywidualny, często będąc wynikiem skomplikowanej sytuacji identyfikacyjnej, w której znalazła się spora część polskich przybyszów do tego niemieckiego kraju, jak też są wynikiem obciążeń socjalizacyjnych przywiezionych z państwa socjalistycznego, w którym indywidualizm oraz inicjatywa nie należą do pożądanych cech osobowości.

Wprawdzie Polacy przybyli tutaj po 1981 roku mieli możliwość zebrania doświadczeń aktywności indywidualnej czy grupowej, lecz mimo olbrzymiego znaczenia tych kilkunastu miesięcy względnej swobody dla rozwoju ich osobowości, zmiana warunków ustrojowych, potrzeba odbudowy swej materialnej egzystencji, bariera językowa itp. zagrażają nagromadzonemu potencjałowi wiedzy i energii. U wielu osób prowadzi to do stanów zagubienia, apatii i depresji. Jeśli sytuacja ta dotyczy twórców, zniszczeniu może ulec również ich potencjał artystyczny, talent zarezerwowany tylko dla wybrańców.

W tej, tak dla wielu podobnej sytuacji, na uznanie zasługuje zapoczątkowany w lipcu 1985 roku cykl „Spotkań w Naszym Domu”. „Nasz Dom” od tego momentu to już nie tylko mieszkanie państwa Barbary i Andrzeja Piwarskich w Essen, lecz dom, miejsce, które stało się wspólne wszystkim, którzy chcą się podzielić wiedzą, dorobkiem, chcą się spotkać. Miejsce oddane dla potrzeb dyskusji, przemyśleń i działań.

Barbara (psd. art. Barbara Ur) i Andrzej Piwarscy są artystami plastykami z Gdańska, mieszkającymi od paru lat w Essen – stolicy Zagłębia Ruhry, w którym Polacy od kilkudziesięciu lat znajdowali swe nowe miejsce zamieszkania. Nazwisko artystów jest od wielu lat nieobce konserom sztuki w kraju i za granicą. Liczne wystawy w wielu krajach europejskich, jak też częste pojawianie się ich nazwisk na łamach prasy emigracyjnej potwierdzają ich popularność.

Trudno zrozumieć idee „Spotkań” bez zagłębienia w twórczość obojga artystów. Ich praca jako plastyków stała się punktem wyjścia i inspiracją odmiennej formy twórczej. Przemyslenia, do tej pory obecne jedynie w dziełach plastycznych, uległy metamorfozie, stając się rodzajem aktywności kulturalnej, będącej ich uzupełnieniem, a przy tym przynoszącej korzyść duchową innym. Barbara i Andrzej należą do tych wybrańców, których nadzieje i rozczarowania ostatnich lat, wspólne milionom Polaków, mogły znaleźć odzwierciedlenie w tak doskonałej formie wyrazu jaką jest sztuka. Artyści posunęli się jednak dalej. Uczynili swe dzieła tłem dla osób, które dzielą się swą wiedzą i twórczościami z innymi.

W ciągu ostatniego roku „Spotkań w Naszym Domu” odbyło się cztery. Na pierwszym, wśród tłumu zgromadzonych osób (mimo przestronnych pomieszczeń siedemdziesiąt osób stanowi już tłum) zasiadła skromna postać, o smutnych oczach – Barbara Sadowska – poetka, matka za-morodowanego Grzegorza Przemyska. Z jej ust popłynęła poezja, jej syna i jej własna. Mimo, iż dla wielu obecnych nie była to poezja nieznaną, obecność poetki, jej smutek ale i hart ducha wyczuwalny w słowach, padających z jej ust, tworzyły jednorazową atmosferę spotkania.

Oprawę słowem poetki dawały obrazy Andrzeja J. Piwarskiego tematycznie związane z Przemyskiem, z młodością, miłością matczyną i śmiercią. Mimo dramatyzmu płynącego z ogromnych płócien, ich autorowi udało się w nich przemycić wątek nadziei. Matka nie pozwała synowi umrzeć, Ikar nie spada na ziemię, lecz buja na wieki w powietrzu. Żyje nadal, dając nam nadzieje.

Oryginalna grafika wykonana przez Barbarę Ur z motywem Ikarów stanowiła nie tylko beneficjum lecz przede wszystkim wspaniałą pamiątkę spot-

kania. Do późnych godzin nocnych, wypełnionych wspomnieniami matki o synu, o Polsce, o nadziejach i rozczarowaniach, przeciągnęło się to pierwsze spotkanie.

Na drugie spotkanie przyszli ludzie już czując się trochę jak bywalcy. Wymieniano pozdrowienia i uśmiechy. Nocna dyskusja ostatniego spotkania potworzyła nowe znajomości. Atmosfera była nie tak napięta, jak przedtem. Polsce, tej przedwojennej i powojennej, jej problemom ekonomicznym i społecznym, niespełnionym marzeniom i planom, temu jaka ta Polska mogłaby być, gdyby jej losy potoczyły się inaczej, poświęcone było to drugie spotkanie.

Łukasz Czuma, docent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przedstawił w sposób zwięzły i konkretny sytuację ekonomiczną kraju. Popłynęły liczby, porównania. Dla wielu słuchaczy porównania danych przedwojennej Polski z obecnymi były szokujące i tłumaczyły niejako obawę ich publikacji przez oficjalne wydawnictwa. Nazwisko autora powinno być nie tylko znane kręgom wtajemniczonym w działalność konspiracyjną lat siedemdziesiątych lecz również z historii obrony Warszawy, którą dowodził jego krewny. Łukasz Czuma, któremu po osiemnastoletniej przerwie udało się uzyskać paszport, nie należy do osób, które umieją wykorzystywać podobną sytuację. Jego skromność nie pozwala mu na wyrażanie jakichkolwiek życzeń, stąd miejmy nadzieję, że spotkanie z gronem osób, w których znalazł pełne uznanie przyniosło mu pewną satysfakcję.

Emil Morgiewicz, prawnik i publicysta, podzielił się w ten wieczór ze słuchaczami mało znanymi kulisami rodzenia się opozycji politycznej w kraju. Popłynęły nazwiska znane i nieznanne stanowiące się przewodnią rodzącego się oporu. O akcjach, programach i zamierzeniach Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. O cierpieniu i poświęceniu, o Polsce.

Zmarłemu przedwcześnie historykowi, doskonałemu znawcy stosunków polsko-niemieckich - Andrzejowi J. Kamińskiemu poświęcony był kolejny wieczór w „Naszym Domu”. O Andrzejowi J. Kamińskim napisano w ostatnich dwóch latach na łamach polskich publikatorów emigracyjnych dość sporo. Jednak wspomnienia o nim, przedstawione przez żonę zmarłego - dziennikarkę Halinę Zarychtę - ukazały nam nie tylko naukowca, rzetelnie i z dużym talentem wykonującego swe zadania, lecz również człowieka z jego bolączkami i nadziejami, z wątpliwościami.

Andrzej J. Kamiński należał do tych szczęśliwców w nieszczęśliwej okrutnej wojny, któremu udało się przeżyć. Z maturzystów rocznika 1939 w gimnazjum „Batorego” w Warszawie, do któ-



z prawej: Barbara Sadowska

Emil Morgiewicz i Łukasz Czuma





o. Sebastian Labo rozdaje autografy

rych należał między innymi Krzysztof Kamil Baczyński, przeżyli jedynie czterej. Obóz koncentracyjny, studia powojenne, praca naukowa, kłopoty z cenzurą i ostatecznie emigracja – to tylko niektóre etapy bogatego życiorysu. Przy tej okazji niejednemu, wychowanemu w atmosferze propagandy antyniemieckiej nasuwa się pytanie o wybór właśnie Republiki Federalnej Niemiec jako kraju emigracji przez osoby doświadczone okrucieństwem wojny. Odpowiedzi udzielił uczestnikom spotkania nieżyjący już autor z taśmy magnetofonowej. Mówił o prawdzie historii stosunków polsko-niemieckich, a nie o tej rozpowszechnianej w systemie edukacji PRL, pełnej przemilczeń i wybiórczej, utwierdzającej stereotypy i uprzedzenia, których zadaniem jest kształtowanie nieprzyjaznego stosunku do wszystkiego co niemieckie. Andrzej J. Kamiński po prostu rozróżnił dobro od

zła. To, co należy tępić od tego na czym można budować coś nowego, dobrego.

Tego wieczoru ściany mieszkania państwa Piwarskich i interesujący strych ozdabiały dzieła Barbary. Wismukłe postacie madonn z otakami, koronkowe kwiaty, obrazy i oryginalne, olbrzymie gobeliny ceramicznie przemawiały do zgromadzonych swym jednorazowym artystyzmem. Artystka przygotowała kolejne grafiki – pamiątki spotkania.

Ostatnie przed przerwą letnią spotkanie miało charakter wieczoru autorskiego Ojca Sebastiana Labo. Jest on autorem pierwszej książki o zamachu na papieża. Oryginalność tej książki polega na tym, iż jej autorowi nie tylko udało się zebrać ogromny materiał, opisujący reakcję ludzi w różnych krajach na wieść o zamachu na papieża oraz reakcje prasowe, lecz Ojciec Labo ukazuje zamach w świetle cudu fatimskiego, tajemnic i przepowiedzi z roku 1917. Ponieważ przepowiednie te, jak zapewne wiadomo, dotyczyły m.in. Rewolucji Październikowej, walki z wiarą, u autora pojawia się pytanie o siłę wiary, o przetrwanie, o wybaczenie i miłość. Książka została przetłumaczona na język polski (oryginał w języku niemieckim) i znajduje w Polsce chętnych czytelników. Chyba nie trzeba dodawać, że jej rozpowszechnianiem nie zajmuje się żadne oficjalne wydawnictwo.

Ojciec Sebastian Labo jest Słowakiem, wielkim przyjacielem Polaków, znającym doskonale stosunki polskie. Posługuje się językiem polskim bez większych trudności, przy tym jest wspaniałym mówcą, umiejącym już po paru słowach zjednać sobie słuchaczy. W Republice Federalnej mieszka już od wielu lat, zajmując się redakcją pisma *pro fratribus*, w którym stała problematyką jest sytuacja Kościołów w państwach socjalistycznych, szczególnie w Czechosłowacji. Tematyka ta znalazła również miejsce w dyskusji na spotkaniu z Ojcem Labo. Mimo sąsiedztwa Czechów i Słowaków wiedza o tych narodach jest wśród Polaków raczej skąpa. Padały pytania o opozycję w Słowacji i Czechach, o sytuację Kościoła katolickiego, o katakumby i księży, których swoboda jest maksymalnie przez państwo ograniczona. Ojciec Labo mówił o obserwowanym w ostatnich latach nawrocie młodych ludzi do wiary, o pielgrzymkach porównalnych z częstochowskimi.

Na spotkaniu, oprócz książki Ojca Labo leżały do wglądu egzemplarze wydawnictw emigracyjnych, między innymi spora ilość numerów *Poglądu*. Dyskusja przeciągnęła się do późnych godzin nocnych, a zastawiony smakołykami stół krzepił zebranych. ■

# KRONIKA EMIGRACYJNA

W dniach od 3 do 5 lipca br. zbierano na Schlossplatz w Stuttgarcie podpisy pod petycją do władz PRL, w której domagano się uwolnienia przywódcy TKK Zbigniewa Bujaka. Akcją zbierania podpisów oraz pełnienia warty przy krzyżu z kwiatów zorganizował 18-letni uczeń gimnazjum w Stuttgarcie, Jakub Biczyski, członek młodzieżowej organizacji Junge Union. Członkowie tej organizacji informowali przez trzy dni na stoisku w centrum miasta o naruszaniu praw człowieka w Polsce.

## AKCJA ChSWN Z CARLSBERGU – RFN LIST DO WIĘZNIÓW SUMIENIA

Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów, organizacja działająca pod przewodnictwem ks. Blachnickiego w Carlsbergu (Palatynat Nadreński) wystąpiła z listem otwartym do polskich więźniów sumienia, który przedrukujemy poniżej. Podpisy będą zbierane m. in. podczas organizowanego przez ChSWN IV Marszu Wyzwolenia Narodów pod hasłem „Bez nienawiści – przeciw nienawiści”, który odbędzie się w Palatynie na zamku Ham-bach w dniu 30. 08. 1986. Informacji o marszu udziela Sekretariat ChSWN, Tel. 06356/8066, D-6719 Carlsberg, Tessiner Weg 17.

*„Polska ma pełne prawo, aby być Ojczyzną wolnego i suwerennego Narodu”. Ten cytat, Papieża Jana Pawła II, Ojca Duchowego polskiego Narodu, otwiera nasz list do Was. Dzisiaj jeszcze bardziej niż wczoraj, słowa te nabierają większego znaczenia. Brutalna siła, która zniewoliła społeczeństwo, pozbawiła wolności: Władysława Frasyniuka, Bogdana Lisa, Adama Michnika, Bogdana Borusewicz, Czesława Bieleckiego oraz innych bezimiennych patriotów, chcąc udowodnić wszem i wobec potęgę zmiłitaryzowanego komunizmu, uwięziła człowieka, którego działalność od 13 grudnia 1981 roku stała się legendą dla tych, którym drogie są idee wolności i suwerenności.*

Zbigniew Bujak, robotnik Ursusa, przewodniczący TKK NSZZ „Solidarność” został aresztowany dla propagandowego sukcesu warszawskiego reżymu.

Podczas gdy inni wysyłają w Waszej obronie listy i protesty do różnych władz i Instytucji międzynarodowych, zwracamy się naszym listem bezpośrednio do Was, chcąc wyrazić Wam nasze uznanie i wdzięczność za to, co uczyniliście i czynicie dla umocnienia ducha Narodu i przyspieszenia godziny Wyzwolenia.

Wy bowiem jesteście już ludźmi prawdziwie wolnymi. Broniąć własnej godności, każdą chwilą tej walki realizując swoje suwerenność, swoje człowieczeństwo. Przerwycając lęk – decydując się dla Prawdy i walki o społeczną wolność – utraciliście wolność osobistą, narażając się jednocześnie na bezmiar bólu i cierpienia. Taką postawę pomagacie innym pokonać ich własny lęk i tym samym rozszerzać krąg ludzi wolnych od strachu, zakłamania, nienawiści – krąg ludzi prawych. Ta droga jest drogą nadludzkiej wyśiłek, ale jest z pewnością drogą do budowania wolnego i suwerennego społeczeństwa. Wierzymy, że będzie skuteczna.

*Tą wiarą i przekonaniem dzielimy się z Wami. Chcemy abyście wiedzieli, iż w walce tej nie jesteście osamotnieni. Będziemy pracować, aby Wasz wysiłek i cierpienie nie zostały bezmyślnie zmarnowane. Dołożymy wszelkich starań, aby Wasz godny przykład dotarł do innych zniewolonych Narodów, by wreszcie, poruszając opinię światła, doprowadził do zwycięstwa, do zwycięstwa nad terrorem i nienawiścią.*

W imieniu Członków i Zarządu ChSWN  
Prezes dr Jolanta Gontarczyk

## INICJATYWA KULTURALNA SZWAJCARSKICH POLAKÓW

W kwietniu br. w Polskim Muzeum Historycznym na Zamku Muri k. Berna odbyło się koleżeńskie spotkanie kilku artystów polskich ze Szwajcarii. Wystąpili oni z inicjatywą zorganizowania pokazu twórczości artystycznej Polaków mieszkających w Szwajcarii i w innych krajach zachodnich. Podstawą koncepcji jest powiązanie i przenikanie wzajemnie poszczególnych dziedzin sztuki, takich jak poezji, literatury, plastyki, muzyka, teatr, balet, film czy fotografia oraz indywidualnych wypowiedzi artystycznych. Pokaz – jak informuje w specjalnym komunikacie zespół organizacyjny, na czele którego stoją Aleksander Stracuk i Janusz Malanicz – ma mieć charakter otwarty i być dostępny dla każdego polskiego artysty żyjącego w zachodniej Europie. Bliższe informacje można uzyskać: Polskie Muzeum Historyczne, CH-3074 Muri bei Bern, Schloss.

## RFN: INTERPELACJA W SPRAWIE WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

Jak podaje w komunikacie z dnia 2. 08. 1986 Kongres Wolnej Polski – organizacja z siedzibą w Monachium, jej prezes dr Ludwik Frenkl wraz z działaczem innej organizacji emigracyjnej tzw. Instytutu Kultury, dr Olesia-klem, złożył wizytę w Bonn (w dniu 21. 07. 1986) w Wydziale Zagranicznym partii CDU oraz prowadził rozmowy z delegatem Wysokiego Komisarza ONZ d/s Uchodźców. Przedmiotem rozmów była sprawa uwolnienia więźniów politycznych w PRL, projektowane zmiany w przepisach o postępowaniu azylowym oraz sprawa odszkodowań dla ofiar nazizmu w czasie ostatniej wojny światowej. W komunikacie mówi się, że szanse na uzyskanie odszkodowań dla ofiar nazizmu są bardzo niskie.

\*\*\*

Jak podaje wychodzący z Toronto tygodnik *Echo Tygodnia* (nr 198, 31. 07. 86) „licencjonowany” elektryk Teofil Sienicki zaskarżył Konsulat Generalny PRL w tym mieście na sumę 9 834 dolarów z tytułu niewypłaconych należności za wykonane instalacje elektryczne i dostarczone materiały dla tej placówki PRL. Sąd Najwyższy prowincji Ontario w wypadku uznania słuszności żądań Sienickiego może nakazać sekwestrację budynku oraz parceli konsulatu PRL.

## PIENIĄDZE DLA OFIAR CZERNOBYLA

Jak podaje *Tygodnik Polski* wychodzący w Melbourne (16. 08. 86) polski Ogólnoaustrialski Komitet Pomocy Ofiarom Czernobyla zebrał 11 064,98 dolarów austrialskich na finansowanie pomocy dla rodaków w kraju.



# Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,  
i Badenia-Wirtembergia przestaje być pustynią kulturalną Polaków. Staraniem Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zorganizowano w Stuttgarcie w dniu 28 czerwca br. kiermasz książki polskiej. Bogactwo oferty licznych wydawnictw niezależnych na Zachodzie zaskoczyło nawet samych organizatorów. Na stoiskach wyłożono obok książek płyty i kasety.

Nikt nie narzekał na nudę. Przybyli na kiermasz mieli okazję posłuchać poezji polskiej recytowanej przez dzieci i dorosłych oraz pieśni polskich w wykonaniu zespołu młodych Polaków studiujących w Badenii-Wirtembergii.

Po polskiej mszy św. odprawionej za Ojczyznę spotkanie przy grillu przeciągnięto się do późnych godzin wieczornych.

Łącząc wyrazy szacunku  
Grażyna Białowąs

Stuttgart, 10. 07.1986

Odpowiedź panu Peterowi A. Tennenbaumowi  
(na list w nrze 12/13 Poglądu z 29 czerwca br.)  
dot. „Wizyta Papieża w rzymskiej synagodze”, Pogląd nr 10 (108) z dnia 1 czerwca br.

Zanim odpowiem na uwagi czytelnika, przypomnę kilka fragmentów jego listu, tych głównie, z którymi będę polemizować.

Pisze pan Tennenbaum: „Zadam p. Lehnertowi parę pytań, nie odpowiadając na nie równocześnie, mimo, że odpowiedź być może znam:

1. Dlaczego Papież ma uznawać państwo Izrael, jeśli wielu ortodoksyjnych Żydów tego państwa uznać nie chce?

2. Dlaczego Kościół ma uznawać państwo, które nie jest uznawane przez przynajmniej 50 % krajów na tej kuli ziemskiej?

3. Czy uznanie Izraela przez Kościół nie podważyłoby interesów chrześcijaństwa w krajach arabskich, Afryce i nawet Azji? Czy p. Lehnerta nie te interesy, m.in. praca misyjna, nie obchodzą?

4. Czy p. Lehnert nie wie, że dla wierzących chrześcijan terytorium, na którym obecnie znajduje się tzw. państwo Izrael, jest Ziemią Świętą w znaczeniu chrześcijańskim i że uznanie państwa Izrael przez Kościół podważyłoby w pewien sposób chrześcijańską świętość tej ziemi?

5. Czy p. Lehnert nie wie nic o sytuacji, w jakiej znajdują się muzułmańscy i chrześcijańscy obywatele Izraela, o ich stałej dyskryminacji, którą można tylko porównać do dyskryminacji Żydów w Rosji lub czarnych w Afryce Północnej? (...) uważam, że p. Lehnert powinien był odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Kościół nie uznaje państwa Izrael, zamiast tylko cytować argumenty strony żydowskiej, która, moim zdaniem, jak zwykle wykazała się brakiem taktu podczas wizyty papieskiej (...) czy oni zapominają, że Kościół myśli w kategoriach „wiecznych”, że przede wszystkim jest organizacją misyjną?”

Z jednym od razu mogę się zgodzić: mój polemista ma rację, że trzeba było odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Kościół nie uznaje Izraela. Wcześniej jednak chciałbym się wybronić z pozostałych zarzutów. P. Tennenbaum, jak widać, nie odróżnia pomiędzy Papieżem a Ko-

ściołem, jak również pomiędzy „państwem Izrael” a diasporą. 13 kwietnia br. Jan Paweł II złożył wizytę w synagodze Rzymu a nie Jeruzolimy, spotkał się z przedstawicielami Żydów żyjących w rozproszeniu, a nie w „Ziemii Świętej”. Więcej, dialog katolicko-żydowski, o którym mówięm obszernie w „inkryminowanym” artykule, dotyczy – ze strony żydowskiej – głównie tej diaspory. Argumenty strony żydowskiej, których – zdaniem p. Tennenbauma – cytowałem za wiele, to są argumenty diaspory; zresztą, nie tylko Żydów cytowałem w tej sprawie...

Dlaczego poczuwam się do obowiązku odpowiedzi na jedno tylko pytanie – i to poniekąd „spoza listy”, bo dodatkowe – skoro postawiono mi ich aż pięć? Różne są powody. Dwa pierwsze pytania uważam za niepoważne. Uznanie czegoś przez kogoś nie musi się przecież wiązać z masowością owego „uznania”; gdyby Papież/Kościół chcieli (mogli, uważali za stosowne itp) uznać państwo Izrael, nie oglądaliby się zapewne ani na ortodoksyjnych Żydów, ani na 50 % krajów „na tej kuli ziemskiej” (jest jakaś inna?). Pytanie trzecie: wbrew powszechnej niemal opinii – na Zachodzie – że Papieżowi zależy na podboju świata, nie stwierdzam, by aktywność misyjna Kościoła katolickiego za obecnego pontyfikatu wyraźnie się wzmogła, szczególnie na obszarach zamieszkałych przez Arabów, w Afryce czy nawet w Azji. Jan Paweł II prowadzi ożywiony dialog ekumeniczny z wszystkimi religiami i wyznaniaми, a ukoronowaniem dotychczasowych rezultatów na tej drodze będzie w październiku tego roku wielkie modlitewne spotkanie przedstawicieli tych religii i wyznań w Asyżu – z inicjatywy papieża zresztą. Nie wiadomo mi natomiast nic o głosach protestu Arabów na przykład po wizycie papieża w rzymskiej synagodze; a była to doskonała okazja, by zmanifestować ewentualne wrogie nastawienie. O ile wiem, interesy chrześcijaństwa o wiele poważniej narażone są w krajach tzw. realnego socjalizmu niż w krajach arabskich, z tej choćby przyczyny, że sporą część ludności tych pierwszych stanowią chrześcijanie, podczas gdy w krajach arabskich są nimi głównie misjonarze, którym nikt zresztą nie obiecywał „łatwego kawałka chleba”. Jak informuje najnowszy *International Bulletin of Missionary Research*, katolicy (przynajmniej do roku 2000) mogą spać spokojnie, dopiero potem będzie ich mniej (miliard sto trzydzieści milionów wobec miliarda dwustu milionów muzułmanów). Nie martwiłbym się jednak liczbami, a raczej tym, by na czele tych ostatnich nie stanął jakiś Chomeini.

Ze sprawą „chrześcijańskiej świętości” Ziemi Świętej nie jest tak prosto, jak się wydaje p. Tennenbaumowi. Nie bardzo zresztą wiem, co to znaczy „chrześcijańska świętość”, ale spieszę uspokoić mojego polemistę, że święta ta ziemia jest również dla innych wyznań. Pisał o tym Jan Paweł II w liście apostołskim *Redemptio Anno*, na zakończenie Roku Świętego Odkupienia 1983/84, dokładnie 20 kwietnia 1984. Z listu tego można się nie tylko dowiedzieć, dla kogo ziemia zwana „świętą” jest taką rzeczywiście, ale również domyślić, na czym opiera się stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec problemu państwa Izrael. Pisze Jan Paweł II:

*Chrześcijanie patrzą na Jeruzolimę z pobożnym i zafascynowanym przywiązaniem, gdyż właśnie tam wiele razy rozbrzmiewały słowa Chrystusa; tam miały miejsce wielkie wydarzenia Odkupienia; męka, śmierć i zmartwychwstanie Pana. W Jeruzolimie powstała pierwsza wspólnota chrześcijańska i przez wieki, również pośród trudności, utrzymywała się tam ciągła obecność Kościoła. Dla Żydów miasto to jest przedmiotem żywej miłości i nieustającego wezwania, bogate w liczne ślady i pamiątki przeszłości, sięgające czasów Dawida, który wybrał je na stolicę, oraz Salomona, który wznosił w nim Świątynię. Po-*

czwyszy od tamtych czasów Żydzi spoglądają nań – rzecz można – każdego dnia i wskazują jako symbol swojego narodu. Również muzeum nazywają Jeruzolimę „świętą”, z głębokim przywiązaniem, które sięga początków islamu i które tłumaczy się uprzywilejowanymi miejscami pielgrzymek oraz ponad tysiącletnią, niemal nieprzerwaną ich tam obecnością.

Papież dodaje, że obecność w Jeruzolimie żywych wspólnych wierzących jest rękomią i źródłem nadziei dla ludzi, którzy we wszystkich zakątkach świata spoglądają na Święte Miasto jako na własne dziedzictwo duchowe oraz znak pokoju i harmonii. I dalej pisze: *Papież, zwłaszcza w obecnym stuleciu, zawsze z pełną niepokojem troską śledził bolesne wydarzenia, w których centrum przez wiele dziesiątków lat była Jeruzolima, i zwracali baczny uwagę na wypowiedzi organizacji międzynarodowych, które interesowały się Świętym Miastem.* Jan Paweł II jest zdania, że cała ludzkość, a przede wszystkim ludy i narody, które mają w Jeruzolimie swoich braci w wierze, mają powód do tego, aby czuć się bezpośrednio zainteresowanymi tą sprawą i robić wszystko, co tylko możliwe, dla zachowania świętego, jedynego i niepowtarzalnego charakteru tego miasta. Jak widać, nie ma ani słowa o „chrześcijańskiej świętości” tych stron – chyba nikogo nie zmily fakt, że papież mówi o Jeruzolimie, my zaś dyskutujemy o Izraelu – a kto jak kto, ale Jan Paweł II nie mógłby tego przeoczyć. Niepotrzebnie więc p. Tennenbaum przywołuje taki argument.

Z cytowanych fragmentów wynika również jasno wola papieża, by problem Jeruzolimy „umiędzynarodowić”, gdyż jest częścią większej całości, na której mu zależy nie mniej, aniżeli na świętych pamiątkach. Oto co pisze na ten temat w cytowanym już liście: *Ciąży na mnie powinność nieustannego powtarzania, że sprawa Jeruzolimy ma podstawowe znaczenie dla sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie. Jestem przekonany, że tożsamość religijna Miasta, w szczególności wspólna tradycja wiary monoteistycznej, mogą usunąć przeszkody na drodze ku harmonii wśród tych wszystkich, którzy w rozmaity sposób uważają Święte Miasto za własne. (...) W kontekście tym będzie rzeczą naturalną przypomnienie, że na owym obszarze dwa ludy – izraelski i palestyński – od kilkudziesięciu lat pozostają w antagonizmie, którego złagodzenie wydaje się niemożliwe (...) Dla ludu żydowskiego, który żyje w państwie Izrael i który przechowuje w tej ziemi tak cenne świadectwa swej historii i wiary, prośmy o pożądaną bezpieczeństwo i należy pokój, który jest niezaprzeczalnym prawem każdego narodu oraz*

*warunkiem do życia i postępu każdego społeczeństwa. Lud palestyński, którego korzenie tkwią w tej ziemi, a który od dziesiątków lat żyje w rozproszeniu, ma naturalne, podyktowane sprawiedliwością prawo, aby odnaleźć ojczyznę i móc żyć w pokoju i zgodzie z innymi ludami tego regionu.*

Nie podejmując tematu państwa Izrael, czy jak chce p. Tennenbaum, Ziemi Świętej podczas wizyty w rzymskiej synagodze, Jan Paweł II nie odwołał przecież tych słów; nie powtórzył ich jednak dlatego, że jego rozmówcami nie byli politycy ani tym bardziej przedstawiciele tego państwa, lecz duchowni i wierni religii moźeszowej. W moim artykule podkreśliłem chyba wystarczająco jednoznacznie, że ci ostatni dotąd są zwolennikami teokracji, podczas gdy Kościół katolicki zerwał z nią już dość dawno.

W opublikowanych przed rokiem – w czerwcu 1985 – „Wskazówkach do właściwego przedstawiania Żydów i judaizmu w nauczaniu Kościoła katolickiego” znalazło się – skierowane do chrześcijan! – wezwanie o „rozumienie związków pomiędzy judaizmem a Ziemią Świętą i państwem Izrael (rozdz. 6)”. W dokumencie zwraca się jednak uwagę, że Kościół nie patrzy na to państwo i na jego politykę z punktu widzenia religii, lecz „kierując się ogólnie przyjętymi zasadami prawa międzynarodowego”, szczególnie tymi, które dotyczą wielonarodowościowych i wielowyznaniowych społeczeństw.

Myślę, że po lekturze tych uzupełnień, spowodowanych uwagami p. Tennenbauma, uważny czytelnik będzie już wiedział, co myśleć o szansach nawiązania stosunków dyplomatycznych, a co za tym idzie uznania przez Stolicę Apostolską państwa Izrael.

M. Lehnert, Rzym

PS. Chciałbym ja z kolei zaprotestować przeciwko jednej z uwag mego polemisty. Twierdzi on, że „strona żydowska jak zwykle wykazała się brakiem taktu podczas wizyty papieskiej”. Uważam za rzecz normalną, zdrową i rokującą nadzieje, że w chwili tak istotnej dla dalszych losów dialogu katolicko-żydowskiego, który powinien być chyba wyzbyty wszelkich przemilczeń czy niedomówień, Żydzi rzymscy poruszyli również ten temat, temat uznania państwa Izrael, chociaż szanse szybkiego załatwienia go są wciąż jeszcze niewielkie, a tam, w synagodze, były wprost zerowe. Moim zdaniem, zrobili dobrze. A p. Tennenbauma mogę zapewnić, że była również mowa o „roli księży w ratowaniu Żydów podczas ostatniej wojny”. ■

# Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA – Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA – Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA – Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN – Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropaeische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA – „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukie Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA – Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5; ■

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

**Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:**

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2 £

## PRENUMERATA

<b>RFN:</b>	
kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 85,-
<b>Kraje europejskie:</b>	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 90,-
<b>USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:</b>	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 120,-
<b>Australia:</b>	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 140,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przekład i tłumaczenie wyłączone za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

## IMPRESSUM

Verleger — Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Geslester 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

- AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;  
AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Kądziora Polska, Zofia Reinbacher, Burgasse 22, 1070 Wien;  
DANIA — Roman Świątkowski, Worsaaesvej 7, 41v, 72 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;  
FRANCJA — A. Mrowiec, 6AB d. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poullet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/-620945;  
KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Maruk Przykowski, 4760 Côte des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;  
NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderbergsgaen 32b, 1068 Oslo;  
RFN — Lucja Abramowicz, Schneiderbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Riesenburgerstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Janiszewska, Hamburg, Tel. 040/458261; Andrzej Janiszewski, Sudstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmula, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734; Miroslaw Saffels, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutesloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Alter Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wywiak, Brusselslerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;  
SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;  
USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alap 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Miroslaw Marceki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Troubridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;  
WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/67344-56;

Postvertriebsstück: A 9878 D  
Gebühr bezahlt  
Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

